Niech rozbłyśnie światło nadziei

Środa
23 grudnia 2020
Nr 300 (23 143)
4,20 ZŁ
W TYM 8%VAT

Dziennik Bałtycki 75 lat

REJSY NA ŚWIĘTA

TB/ISTOCK

Nr ISSN 2353-6160 Nr indeksu 350-028

U Judyty i Kuby prawdziwej Wigilii nie będzie Str. 16-17

PAWEŁ HUELLE: CHCIAŁEM BYĆ MALARZEM Str. 24-25

Wyłączyliśmy sobie śnieg na Boże Narodzenie Str. 22-23

NAJLEPSZA ODPOWIEDŹ NA SAMOTNOŚĆ Str. 12-13

eprasa.pl bde11d37ee

Boże Narodzenie 2020. Obyśmy z tego, co dzisiaj wydaje się trudne, uczynili swoją siłę

Mariusz Szmidka
redaktor naczelny
m.szmidka@prasa.gda.pl

Komentarz

Bez względu na wszystko święta Bożego Narodzenia to zawsze szczególny czas, który pozwala odetchnąć od trudów całego roku. To zawsze najbardziej rodzinny, wyczekany i wyjątkowy okres.

W tym roku ze względu na obostrzenia sanitarne, ograniczenia wynikające z obawy przed zarażaniem się koronawirusem ta ich wyjątkowość będzie miała charakter osobliwy. Bo spędzimy je inaczej niż zwykle i zapewne zapamiętamy na długo. Nie będzie nam dane spotkać się w pełnym gronie rodzinnym i znajomych przy świątecznym stole, przy którym może zasiąść ograniczona liczba osób. Nie odwiedzimy rodziców, teściów ani przyjaciół.

Ale przecież nie możemy załamywać rąk, tylko znaleźć bezpieczne rozwiązania, które pozwolą nam skomunikować się nawzajem. Po to mamy telefony, komunikatory, kamerki w laptopach, by chociaż zdalnie, ale bezpośrednio się usłyszeć, porozmawiać z najbliższymi i przyjaciółmi. Wówczas tym bardziej ewangeliczna Dobra Nowina może nam wszystkim w odkrywaniu głębi duchowej, poprzez bycie razem w takim gronie, w jakim to jest możliwe, ale także poprzez wspólne śpiewanie kolęd, ubieranie choinki, składanie życzeń i obdarowywanie się prezentami. Każdy z nas oczekuje, by te święta w swej magii wytworzyły szczególne poczucie wzajemnej bliskości i jedności. W sposób szczególny dotyczy to tych, którzy w tym ciężkim czasie pandemii koronawisrusa zostali odizolowani od rodzin i najbliższych.

Jeżeli z tego, co dla nas trudne i smutne, uczynimy swoją modlitwę, nasze życie nabierze wiary i nadziei. Pojawią się rozwiązania, których się nie spodziewamy

Ale mimo przeciwności losu sobie i Państwu życzę, byśmy podczas tegorocznych świąt przełamali samotność i zaczęli ze sobą rozmawiać. Byśmy ostudzili rozgrzane głowy, a zamiast tego umieli wysłuchać się z szacunkiem i odnaleźć w sobie nawzajem jakąś wartość. Pomyślmy do kogo podejść z opłatkiem, stosując dystans, maseczkę, dezynfekcję. Taki nasz gest pomoże zachować wszystkim zdrowie. Ze wspaniałą podpowiedzią przychodzi ojciec Janusz Kowalski, jezuita z Duszpasterstwa Akademickiego Winnica w Gdańsku (rozmowę z nim publikujemy w dzisiejszych „Rejsach"). By zamiast dodatkowego nakrycia, razem wykonać jeden telefon więcej do osoby bliskiej naszemu sercu, która nie może być z nami, ale też do osoby, która jest od nas daleko, z którą się pokłóciliśmy.

Czasy mamy trudne, sytuacje życiowe pogmatwane, przyszłość niepewną. W tym przypadku do serca biorę sobie inne ważne słowa ojca Janusza, by nie bać się trudnych emocji. Jeżeli z tego, co dla mnie trudne, smutne i rozczarowujące, uczynię swoją modlitwę, moje życie nabierze wiary i nadziei. I pojawią się rozwiązania, których się nie spodziewamy. Oby takie podejście stało się wiatrem w żagle naszych zachowań i decyzji.

A co jeszcze robić w obliczu tak trudnego, dotąd niespotykanego i nieprzewidywalnego czasu? Tu równie pięknie radzi nam - w wywiadzie zamieszczonym w dzisiejszych „Rejsach" - benedyktyn, ojciec Leon Knabit. Otóż robić swoje. Kochać. Pamiętać o Bogu. Pamiętać o bliźnich. A wtedy wszystko się dobrze ułoży.

Życzę Wam, by spotkania z rodziną i te na żywo, i te na odległość wniosły ciepło oraz spokój do Waszych domów. Dbajcie o siebie i bliskich. ©℗

Sondaż: Polacy nie chcą obowiązkowych szczepień na koronawirusa

Polska/Pomorze

Większość Polaków uważa, że szczepienie przeciwko COVID-19 nie powinno być obowiązkowe - wynika z sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu".

123RF

Maraton Pisania Listów to globalna akcja wystosowywania apeli listownych i wyrazów solidarnktórym grozi niebezpieczeństwo, bo sprzeciwiają się kulturze zysku kosztem ludzi i środowiska; tych, którzy cierpią niesprawiedliwość, bo odważyli się działać w słusznej sprawie.

Badanie przeprowadzone przez Pollster pokazuje, że 67 procent Polaków uważa, że szczepienie przeciwko koronawirusowi powinno być całkowicie dobrowolne.

Tylko co piąty ankietowy (19 procent) uważa, że szczepionkę na COVID-19 obowiązkowo powinien przyjąć każdy polski obywatel.

Sondaż przeprowadził Instytutu Badań Pollster 12 grudnia br. na grupie 1067 dorosłych Polaków.

W poniedziałek Komisja Europejska wydała zgodę na dopuszczenie do obiegu szczepionki przeciw COVID-19 firm Pfizer i BioNTech na terenie Unii Europejskiej. - Dziś dodajemy ważny rozdział do historii europejskiego sukcesu, udostępniając Europejczykom pierwszą szczepionkę przeciwko COVID-19. Będzie ich więcej. Szczepionka będzie dostępna dla wszystkich krajów UE w tym samym czasie, na tych samych warunkach - przekazała podczas briefingu prasowego przewodnicząca KE Ursula von der Leyen.

Szczepienia przeciw COVID-19 na terenie Unii Europejskiej rozpoczną się w dniach 27-29 grudnia. ©℗

Rozpoczęła się zima, ale jej nie widać...

Meteorologiczna zima rozpoczęła się już 1 grudnia. Natomiast astronomiczna zima nie jest datą stałą (w przeciwieństwie do zimy kalendarzowej) i może rozpoczynać się w różnych terminach. W 2020 roku rozpoczęła się 21 grudnia.
Zaś początek kalendarzowej zimy przypada zawsze na 22 grudnia.
Zima astronomiczna rozpoczyna się w momencie przesilenia zimowego i trwa do momentu równonocy wiosennej. Początek astronomicznej zimy to zarazem najkrótszy dzień roku. Trwa tylko nieco ponad 7 godzin. Najkrótszy dzień 2020 roku jest krótszy od najdłuższego o 9 godzin i 4 minuty. Teraz z każdym kolejnym dniem, dnia będzie przybywać.
Pogoda przez kilka pierwszych kilka dni astronomicznej zimy przypominać będzie bardziej jesienną. Polska znajduje się bowiem pod wpływem rozległego niżu.

Pogoda na weekend

Środa
5°C
2°C
Wiatr **poł.-zach.. 11 km/h**
Uwaga! **Duże zachmurzenia**

Czwartek
3°C
1°C
Wiatr **płn.-wsch. 11 km/h**
Uwaga! **Przelotne opady deszczu**

Piątek
2°C
-3°C
Wiatr **półn. 15 km/h**
Uwaga! **Lekkie opady śniegu**

Czwartek

Magazyn Świąteczny

25 grudnia jest symboliczną, a nie historyczną datą narodzin Jezusa

Poniedziałek

Magazyn sportowy

Jak i na kogo głosować w sportowym plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego"

Środa

Strony Zdrowia

Porady specjalistów dotyczące zdrowia, nowe trendy medyczne

WAŻNE TELEFONY:

800 190 590
- numer infolinii NFZ dotyczącej postępowania w sytuacji podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195
- telefon alarmowy WSSE - służy do powiadamiania o nagłych sytuacjach zagrożenia sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444
- infolinia w sprawie koronawirusa czynna w dni powszednie od 7.0 do 15.00

PRENUMERATA „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO

58 728 08 17

Prenumaratę można zamówić też za pośrednictwem urzędów pocztowych i w internecie

NOTOWANIA W KANTORACH

22.12.2020

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

USD	<< 361/376 <<
EUR	<< 442/457 <<
SEK	>> 43,5/45,0 >>
GBP	>> 486/501 >>
CHF	<< 408/423 <<

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

USD	<< 361/376 <<
EUR	<< 442/457 <<
SEK	>> 43,5/45,0 >>
GBP	>> 486/501 >>
CHF	<< 408/423 <<

USD - dolar amer., EUR - euro, SEK - korona szw., GBP - funt bryt., CHF - frank szwajc. << - spadek ceny do dnia poprz. >> wzrost ceny ● bez zmian **za 100 jednostek**

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

facebook.pl/dziennikbaltycki.pl

k.uliczny@prasa.gda.pl

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego".

Dziś jestem dyżurnym reporterem i czekam na Państwa telefony i mejle.

Karol Uliczny
514 800 979

eprasa.pl bde11d37ee

Czy na Pomorzu brakuje lekarzy-koronerów?

Dorota Abramowicz
dorota.abramowicz@polskapress.pl

Pomorze

Do sześciu stacji pogotowia ratunkowego na Pomorzu trafiło zapytanie ofertowe, dotyczące przejęcia od Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego wyjazdów do zgłoszeń przyjętych przez Centrum Zarządzania Kryzysowego w zakresie stwierdzania zgonu osób zakażonych lub podejrzanych o zakażenie wirusem SARS-CoV-2 oraz wypełnianie dokumentacji i informowanie sanepidu.

Pojawiły się w związku z tym sugestie, że wojewoda przewiduje większą liczbę zgonów i w ślad za tym większe zapotrzebowanie na pracę koronerów. - Nie ma żadnego zawirowania - mówi dr Jerzy Karpiński, pomorski lekarz wojewódzki. - Chodzi o to, by zamiast Urzędu Wojewódzkiego prace organizacyjne, z całą logistyką, przejął ktoś inny.

Pandemia, a co za tym idzie, wzrost liczby zgonów na COVID-19, także w domach, zmieniła wcześniejsze przepisy, mówiące, że w przypadku śmierci w domu akt zgonu powinien wystawiać lekarz leczący w ostatniej chorobie, który przez ostatnie 30 dni zajmował się pacjentem. Wiosną tego roku Sejm uchwalił ustawę, zlecającą wojewodom obowiązek zorganizowania zespołów wyjazdowych. Do stwierdzania zgonów osób podejrzanych o zakażenie wirusem SARS-CoV-2 albo zakażonych tym wirusem poza szpitalem wojewoda powołuj lekarzy i lekarzy dentystów, a praca koronera jest od tej pory finansowana ze środków budżetu państwa.. Równocześnie zadaniem wojewody jest wyposażenie powołanej osoby w środki ochrony indywidualnej stosowane w przypadku stwierdzania zgonu osoby zmarłej na chorobę wywołaną przez koroonawirusa.

Przed kilkoma dniami do sześciu stacji pogotowia ratunkowego na Pomorzu Urząd Wojewódzki wysłał zapytanie ofertowe, związane z przejęciem wyjazdów do zgłoszeń o zgonach z powodu COVID-19. Czy wiąże się to ze zwiększoną liczbą zgonów i brakiem koronerów?

- Z punktu widzenia lekarza podstawowej opieki zdrowotnej zgony w domach są sporadyczne - mówi Andrzej Zapaśnik, prezes Przychodni BaltiMed w Gdańsku, ekspert Federacji Porozumienie Zielonogórskie. Z naszego punktu widzenia sytuacja jest opanowana. Lekarze nie zgłaszają nam problemów.

FOT. 123F

Na Pomorzu obecnie pracuje dziewięciu koronerów

Również dr Jerzy Karpiński, pomorski lekarz wojewódzki twierdzi, że nie ma żadnych zawirowań. Nie przewiduje się także znaczącego wzrostu liczby zgonów, uzasadniającego zatrudnienie dodatkowych lekarzy, pełniących zadanie koronera.

- Na Pomorzu obecnie pracuje dziewięciu koronerów - mówi dr Karpiński.- Jeśli ktoś umiera w szpitalu, czy innym zakładzie leczniczym, lekarze wystawiają kartę zgonu. W przypadku zgonu w DPS czy w domu, lekarz podstawowej opieki zdrowotnej dzwoni pod numer 112, zgłoszenie jest przekierowywane i dyżurujący tego dnia zgodnie z grafikiem lekarz koroner wykonuje zlecenie. Kiedy pojawi się informacja o zgonie w domu osoby chorej na COVID-19 lub z podejrzeniem zakażenia dysponujemy samochód z kierowcą, który zabiera lekarza koronera. Jadą na miejsce, wystawiają kartę zgonu, potem wykonywana jest godzinna dekontaminacja samochodu, karetka wraca.

Z punktu widzenia lekarza podstawowej opieki zdrowotnej zgony w domach są sporadyczne

Andrzej Zapaśnik

Skąd wobec tego zapytanie ofertowe skierowane do stacji pogotowia?

- Koordynowanie i organizowanie pracy koronerów jest dla nas dużym obciążeniem - wyjaśnia dr Jerzy Karpiński. - Chodzi o to, by zamiast Urzędu Wojewódzkiego prace organizacyjne, z całą logistyką, przejęła stacja pogotowia ratunkowego. Pytanie wysłano do sześciu stacji. Jeśli nie znajdą się chętni, to w przyszłym roku wystosujemy ponowne zapytanie ofertowe. Może znajdzie się jakaś firma lub instytucja, która by się podjęła rozpisywania grafików, dysponowania kierowcami i samochodami.

©℗

KALENDARIUM

1648
Zmarł Gerard Denhoff, wojewoda pomorski, starosta kościerski, przyjaciel i doradca króla Władysława IV, organizator floty królewskiej. Pochowany został na cmentarzu w Elblągu.

1834
W Gdańsku urodził się Wilhelm August Stryowski, malarz, pedagog, współzałożyciel Muzeum Miejskiego w pofranciszkańskim klasztorze (obecnie Muzeum Narodowe w Gdańsku). Specjalizował się w scenach rodzajowych, szczególnie scenach z życia wiślanych flisaków. Zmarł w Essen w 1917. Zgodnie z ostatnią wolą spoczywa na cmentarzu Zbawiciela w Gdańsku.

1943
Oddział partyzancki TOW „Gryf Pomorski" w sile 24 ludzi, pod dowództwem Bernarda Michałki z Luzina (powiat wejherowski) zlikwidował w rejonie Strzebielina 77-osobowy patrol żandarmerii niemieckiej.

1955
W Teatrze Wybrzeże (scena w Gdyni) odbyła się premiera sztuki Piotra Arystydesa Breala „Huzarzy" spektakl reżyserował Stanisław Milski, do scenografii Mariana Kołodzieja.

1969
Sopocki bar „Neptun" przy ulicy Podjazd zdobył I nagrodę w ogólnopolskim konkursie Związku PSS „Społem" za miłą obsługę, wyśmienite potrawy oraz estetykę i czystość sal konsumpcyjnych, zaplecza gospodarskiego i czyste toalety.

1985
Sąd wojskowy w Gdyni skazał Wojciecha Jankowskiego na 3 lata i 6 miesięcy więzienia za odmowę karty powołania i odesłanie książeczki wojskowej. Wojciech Jankowski był jednym z założycieli Ruchu Wolności i Pokoju na Pomorzu. WiP domagał się m.in. zniesienia obowiązkowej służby wojskowej i sprzeciwiał budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Po około roku w wyniku międzynarodowych protestów i po wielodniowej głodówce Wojciech Jankowski został zwolniony.

1986
ORP „Kaszub" - największy okręt bojowy zbudowany w Polsce w Stoczni Północnej w Gdańsku przekazano Marynarce Wojennej,

1986
W remontowanej sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Gdańsku Morenie zawalił się dach. Prace, które były praktycznie na ukończeniu trzeba było zacząć od nowa. **(GA)**

Zbudują drogę wodną do portu w Elblągu. Firma już wybrana

Pomorze

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski@polskapress.pl

Firma Budimex zrealizuje II etap budowy drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany. Chodzi o zapewnienie swobodnego dostępu do portu w Elblągu dla statków, które będą przechodzić przez przekop Mierzei Wiślanej.

II etap budowy drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany ruszy na początku przyszłego roku. Szefostwo Ministerstwa Infrastruktury poinformowało o tym w czasie specjalnej konferencji. Urząd Morski w Gdyni jest w trakcie rozstrzygnięcia przetargu na tę inwestycję.

- Najkorzystniejszą ofertę złożyła firma Budimex - powiedział dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni, kpt. ż.w. Wiesław Piotrzkowski. - Opiewa ona na 574 mln zł. Podpisanie umowy z wykonawcą planujemy na początku przyszłego roku, po formalnym zakończeniu procedury przetargowej, rozstrzygnięciu ewentualnych odwołań.

Zaznaczmy, plan II etapu budowy drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany zakłada hydrotechniczną przebudowę koryta rzeki Elbląg łączącej port w Elblągu i Zalew Wiślany. Jej brzegi mają być umocnione i zyskać zabezpieczenie przeciwpowodziowe. Będzie to wstęp do jej pogłębienia (na III etapie inwestycji) do poziomu umożliwiającego żeglugę jednostek o zanurzeniu do 5 metrów. To łącznie 11 km. W czasie inwestycji zostanie również wybudowany most zwodzony w miejscowości Nowakowo, wraz z nowym układem komunikacyjnym. Obiekt ten zastąpi obecną przeprawę promową, dość mocno utrudniającą żeglugę.

Dyrektor Piotrzkowski dodał, że w II etapie powstaną, niejako przy okazji, przystanie dla turystyki wodnej przy brzegach rzeki, a na lądzie elementy szlaków pieszo-rowerowych.

Marek Gróbarczyk, wiceminister infrastruktury oraz dyrektor UM w Gdyni zapewnili też, że modernizacja rzeki Elbląg „dotrze" do samego podejścia do portu w Elblągu (wcześniej były co do tego wątpliwości).

- Wydłużyliśmy odcinek rzeki Elbląg, który będzie poddany modernizacji, o 2 km w stosunku do pierwszych założeń. Zapewnimy bezpośredni dostęp do portu, ta droga będzie wykonana w 100 proc. - mówił Wiesław Piotrzkowski.

Nie zabrakło politycznych odniesień w kwestii modernizacji samego elbląskiego portu. Warto bowiem zaznaczyć, że obecnie, ten główny beneficjent całej inwestycji nie byłby w stanie przyjąć statków, dla których przygotowywana jest droga wodna z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany. Samorząd miasta, który jest właścicielem portu podkreśla jednak, że bez rządowego wsparcia (np. powstającego funduszu Małe Porty) obiektu nie będzie w stanie przebudować.

- Modernizacja portu w Elblągu, będącego własnością samorządu, jest osobną kwestią w całym tym przedsięwzięciu - podkreśla wiceminister Gróbarczyk. - Rząd zrobi wszystko, by zapewnić dostęp do tego portu. To będzie życiowa szansa dla Elbląga. Sądzę, że prezydent tego miasta i marszałek województwa warmińsko-mazurskiego, a przypomnę że w obu samorządach rządzi koalicja PO i PSL, powinni mocno zaangażować się w inwestycję w port, który będzie przecież przynosił ogromne dochody.

Wybrana oferta jest 40 proc. niższa od zakładanych przez nas wcześniej kosztów

Marek Gróbarczyk

Przypomnijmy, budowa szlaku żeglugowego z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany została podzielona na trzy etapy - pierwszym jest budowa przekopu mierzei, drugim udrożnienie rzeki Elbląg, a trzecim, kończącym inwestycję, będzie budowa torów wodnych na Zalewie Wiślanym.

Wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk ocenił, że budowa głównego elementu nowego szlaku żeglugowego, czyli przekopu Mierzei Wiślanej jest obecnie zaawansowana w 40 proc. (realizują ją wspólnie Budimex z belgijskim NDI). Dodał, że obecny budżet inwestycji na poziomie 2 mld zł, której koszty w ostatnim roku gwałtownie wzrosły (z 880 mln zł), jest wystarczający do dokończenia prac. - Przetarg na II etap budowy szlaku żeglugowego przyniósł wręcz oszczędności. Wybrana oferta jest 40 proc. niższa od zakładanych przez nas wcześniej kosztów - podkreślał Marek Gróbarczyk.

Zaznaczmy, nowa droga wodna, z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany, z pominięciem naturalnego przejścia między tymi akwenami (Cieśnina Pilawska jest kontrolowana przez Rosję) ma za zapewnić rozwój żeglugi towarowej i turystycznej w polskich, nadzalewowych portach, w tym największym, w Elblągu. Statki mają popłynąć szlakiem w roku 2022. - Rząd PiS dotrzymuje słowa i tak będzie w przypadku nowej drogi wodnej, której kanał przez Mierzeję Wiślaną jest częścią - mówił Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury.

eprasa.pl bde11d37ee

Poznaliśmy budżet Pomorza

Natalia Grzybowska
natalia.grzybowska@polskapress.pl

Pomorze

Przyszłoroczny budżet zamyka się kwotami 1 miliarda złotych po stronie dochodów i 1,1 mld po stronie wydatków, planowany deficyt wyniesie 123 miliony złotych. Zakłada, że region najwięcej wyda na transport, ochronę zdrowia oraz kulturę.

XXVIII sesja Sejmiku Województwa Pomorskiego rozpoczęła się wczoraj o godz. 11.00. Obrady zostały zorganizowane z wykorzystaniem środków porozumiewania się na odległość i trwały 3,5 h.

Podczas sesji rozpatrywano uchwały dotyczące Wieloletniej Prognozy Finansowej Województwa Pomorskiego oraz budżetu województwa pomorskiego na 2021 r. Zgodnie z przyjętymi założeniami w przyszłym roku dochody budżetu województwa wyniosą blisko miliard zł. W stosunku do tego roku będą jednak niższe o ok. 50 mln zł. Wydatki wyniosą zaś 1,1 mld zł, czyli o ok. 20 mln więcej niż w 2020 r. Oznacza to, że deficyt budżetowy został zaplanowany w wysokości 123,2 mln zł.

Największą pozycję w tabeli wydatków tradycyjnie zajął dział „Transport i Łączność", który zawiera dofinansowanie kolejowych przewozów pasażerskich czy dotacje dla przewoźników autobusowych. Łącznie wydatkowanych zostanie 434 mln zł.

Trudno się dziwić, że drugi pod względem liczby wydatkowanych środków jest dział związany z ochroną zdrowia, polityką społeczną i rodzinną. W tym przypadku wydatki wyniosą one ponad 226 mln zł. Budżet zostanie rozdysponowany nie tylko pomiędzy siecią szpitali, ale przeznaczy się go także na finansowanie ośrodka adopcyjnego czy współpracę z organizacjami pozarządowymi i realizacją niektórych projektów społecznych.

Na wydatki z działu kultury i ochrony dziedzictwa narodowego przeznaczonych będzie blisko 140 mln zł. Kwoty te przewidują dotacje dla jednostek kultury takich jak teatry, biblioteki czy muzea.

FOT. KAROLINA MISZTAL

Samorząd najwięcej wyda na transport i zdrowie

Procedura uchwalania budżetu wymaga nie tylko zaopiniowania go przez komisje sejmiku, ale również Regionalną Izbę Obrachunkową. Komisja Budżetu i Finansów Sejmiku Województwa Pomorskiego odniosła się pozytywnie do przedstawionego projektu. W głosowaniu sześciu członków komisji poparło budżet, natomiast trzech wstrzymało się od głosu. Regionalna Izba Obrachunkowa w Gdańsku także potwierdziła, że budżet został przygotowany zgodnie z obowiązującymi wymogami.

Projekt przyszłorocznego budżetu przedstawił skarbnik województwa pomorskiego Henryk Halmann. Dyskusja w sprawie uchwały budżetowej dotyczyła przede wszystkim sytuacji kolei na Pomorzu w związku z poruszaną wcześniej autopoprawką do Wieloletniej Prognozy Finansowej. W głosowaniu wzięło udział 32 radnych. Projekt budżetu został przyjęty 19 głosami za.

W porządku wtorkowych obrad znalazło się też m.in. podjęcie uchwał w sprawie: przyjęcia sprawozdania z realizacji w latach 2018-2019 Programu opieki nad zabytkami województwa pomorskiego, powierzenia samorządom województw zachodniopomorskiego i warmińsko-mazurskiego części zadania województwa pomorskiego w zakresie organizowania publicznego transportu. ©℗

434
tyle milionów złotych samorząd województwa wyda na kolejowe przewozy pasażerskie czy dotacje dla przewoźników autobusowych

Opublikowano styczniową listę leków refundowanych

Pomorze/kraj

Piotr Kallalas
piotr.kallalas

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Zdrowia Maciej Miłkowski poinformował o nowych zmianach, które uwzględnia styczniowa lista redundacyjna. Specjaliści i pacjenci cieszą się przede wszystkim z nowości związanych z leczeniem raka płuc, białaczki i czerniaka.

W poniedziałek, 21 grudnia pojawiło się długo wyczekiwane obwieszczenie ministra zdrowia dotyczące wykazu leków refundowanych. To cykliczna aktualizacja zestawienia preparatów, które podlegają zniżkom, zawierająca również informacje o dostępnych programach lekowych. Zwykle nowa lista jest publikowana co dwa miesiące, jednak w tym roku aż dwukrotnie wstrzymano publikację ze względu na panującą epidemię. Najbliższe zestawienie przyniesie znaczące udogodnienia dla pacjentów z niedrobnokomórkowym rakiem płuc.

- Polityka kompleksowego obejmowania refundacją poszczególnych grup chorobowych to słuszny kierunek - zaznacza Anna Kupiecka, prezes fundacji OnkoCafe -Razem Lepiej. - Szkoda, że rak płuc musiał czekać przez praktycznie cały rok na zmiany, zwłaszcza że był to oficjalny rok raka płuc. Staramy się zrozumieć pandemiczne realia, chociaż nie jesteśmy w stanie zaakceptować braku publikacji aż dwóch list. W przypadku styczniowej listy trudno mówić o przełomie, ponieważ leczenie zgodne z najnowszymi wytycznymi nie powinno być czymś nadzwyczajnym, a rzeczą naturalną. Refundacja immunoterapii durwalumabem w leczeniu niedrobnokomórkowego raka płuca przebliża nas do założeń Narodowej Strategii Onkologicznej mówiącej o dostępności w Polsce 90 proc. najnowszych leków.

Mowa o objęciu refundacją durwalumabu, który jest ludzkim przeciwciałem monoklonalnym. Stosowanie tego leku ma charakter immunoterapii i pozwala na indukcję reakcji odpornościowej w obliczu zmian nowotworowych. Od stycznia łatwiejszy dostęp będą mieli pacjenci z zaawansowaną i nieoperacyjną postacią tego raka, u których nie doszło do progresji po chemioradioterapii.

Rak płuc to jeden z najpowszechniejszych nowotworów, każdego roku zbierający w naszym kraju śmiertelne żniwo. W ostatnich latach obserwuje się jednak dynamiczny rozwój technik terapeutycznych, które przynoszą coraz lepsze rokowania w przypadku tej podstępnej choroby.

- Na przestrzeni ostatnich lat wzrasta ilość wniosków o rozpoczęcie i prowadzenie badań klinicznych składanych do naszego Urzędu, w tym właśnie badań obejmujących ocenę skuteczności i bezpieczeństwa nowych leków onkologicznych, w tym wskazanych w terapii raka płuca - mówił podczas tegorocznej konferencji [b]Grzegorz Cessak,prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych.

Dużym sukcesem jest pojawienie się na liście ibrutynibu stosowane-go w przewlekłej białaczce limfocytarnej dla pacjentów bez delecji p17

FOT. 123F

Specjaliści podkreślają jednak, że Polska stale musi gonić inne europejskie państwa, które bardzo szybko wdrażają nowości do swoich programów lekowych. W naszym kraju, w przypadku refundacji nowoczesnych terapii onkologicznych, jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Przykładem może być leczenie drobnokomórkowego raka płuc.

- Warto zwrócić uwagę, że wykluczona jest nadal pewna grupa pacjentów czyli ci z drobnokomórkowym rakiem płuc, dla których leczenie immmunoterapią (Atezolizumab) jest jedyną szansą na wydłużenie życia. Liczę na to, że ta sytuacja zmieni się bardzo szybko - powiedziała Anna Kupiecka.

Ważna zmiana na styczniowej liście leków refundowanych dotyczy również chorych na czerniaka, u których pomimo leczenia inwazyjnego doszło do przerzutów. Chodzi o refundację leczenia adjuwantowego - wspomagającego, które daje bardzo obiecujące wyniki. Wsparcie otrzymają również pacjenci z białaczką limfocytarną.

- Dużym sukcesem jest pojawienie się na liście ibrutynibu stosowanego w przewlekłej białaczce limfocytarnej dla pacjentów bez delecji p17. Od dłuższego czasu walczyliśmy o ten lek i zmianę odbieram jako duży sukces - podkreśliła Anna Kupiecka.

Aktualizacja listy leków refundowanych przynosi również zmiany cen detalicznych leków. Styczniowa lista będzie skutkowała obniżeniem cen w przypadku przeszło 750 produktów. Niestety nie obyło się również bez wzrostów, które w kontekście cen detalicznych objęły 240 preparaty. Pełna lista leków refundowanych jest dostępna na stronie Ministerstwa Zdrowia. Zmiany wejdą w życie już 1 stycznia, natomiast na kolejna aktualizację przyjdzie nam poczekać prawdopodobnie do marca.
©℗

eprasa.pl bde11d37ee

Sylwester tym razem w domu. Rząd potwierdza nowe ograniczenia

Kraj

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Rząd opublikował rozporządzenie dotyczące obostrzeń, które mają zostać wprowadzone po świętach. Nowe przepisy zakładają, że od 28 grudnia do 17 stycznia w znacznym stopniu ograniczone zostaną wszelkie społeczne kontakty.

FOT. KAROLINA MISZTAL / POLSKA PRESS/DZIENNIK BAŁTYCKI

Galerie handlowe będą czynne do 24 grudnia. Później zostaną zamknięte do 17 stycznia, jednak część sklepów będzie działać

W rozporządzeniu czytamy, że od 31 grudnia 2020 r. od godz. 19.00 do 1 stycznia 2021 r. do godz. 6.00 na obszarze całego kraju nie będzie można się przemieszczać.

W tym czasie z domu wyjdziemy tylko w celu wykonywania czynności służbowych oraz aby zaspokoić niezbędne potrzeby związane z bieżącymi sprawami życia codziennego.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami rządu restrykcje dotkną także hotele. Z noclegu skorzystać będą mogły tylko osoby wykonujące zawody medyczne, piloci i załogi samolotów, kierowcy, pacjenci i ich opiekunowie czekający na uzyskanie świadczenia zdrowotnego, funkcjonariusze służb państwowych, sportowcy oraz dyplomaci.

Osoby przebywające w hotelu będą musiały za pomocą specjalnych dokumentów wykazać, że są wyłączone z obowiązujących ograniczeń. Normalnie działać będą mogły natomiast hotele robotnicze lub dla pracowników sezonowych.

Znacząco ograniczona zostanie również działalność galerii handlowych.

W obiektach handlowych lub usługowych o powierzchniach powyżej 2 tys. m kw. będzie obowiązywał zakaz handlu detalicznego. W takich punktach będą jednak mogły działać sklepy spożywcze, apteki, drogerie, księgarnie, sklepy zoologiczne, budowlane, meblowe czy z akcesoriami samochodowymi.

Obowiązywał będzie również zakaz prowadzenia działalności usługowej. Wyłączone będą z niego usługi: fryzjerskie, kosmetyczne, optyczne, medyczne, bankowe, pocztowe, ubezpieczeniowe, ślusarskie, szewskie, krawieckie, pralnicze, naprawy pojazdów, myjni samochodowych.

Do odwołania przedłużono zakaz organizowania w domach spotkań w gronie większym niż pięć osób

Ograniczenia nie będą dotyczyć także usług gastronomicznych polegających wyłącznie na przygotowywaniu żywności na wynos.

W okresie przewidzianym w rozporządzeniu nie będą mogły działać dyskoteki, kluby nocne, baseny, aquaparki, siłownie oraz kluby fitness.

Do 17 stycznia nie wolno także organizować zgromadzeń, za wyjątkiem tych organizowanych na podstawie zawiadomienia albo decyzji - przy czym nie może w nich uczestniczyć więcej niż 5 osób, przy zachowaniu co najmniej 1,5 m odległości między osobami i z koniecznością noszenia maseczek.

Do 17 stycznia mogą natomiast odbywać się zgromadzenia organizowane w ramach działalności kościołów i innych związków wyznaniowych. Jednak tam także odległość między osobami wynosić musi co najmniej 1,5 m. W budynkach kultu religijnego nadal obowiązuje limit maksymalnie 1 osoby na 15 m kw. oraz obowiązek zakrywania nosa i ust.

©℗

REKLAMA 009986031

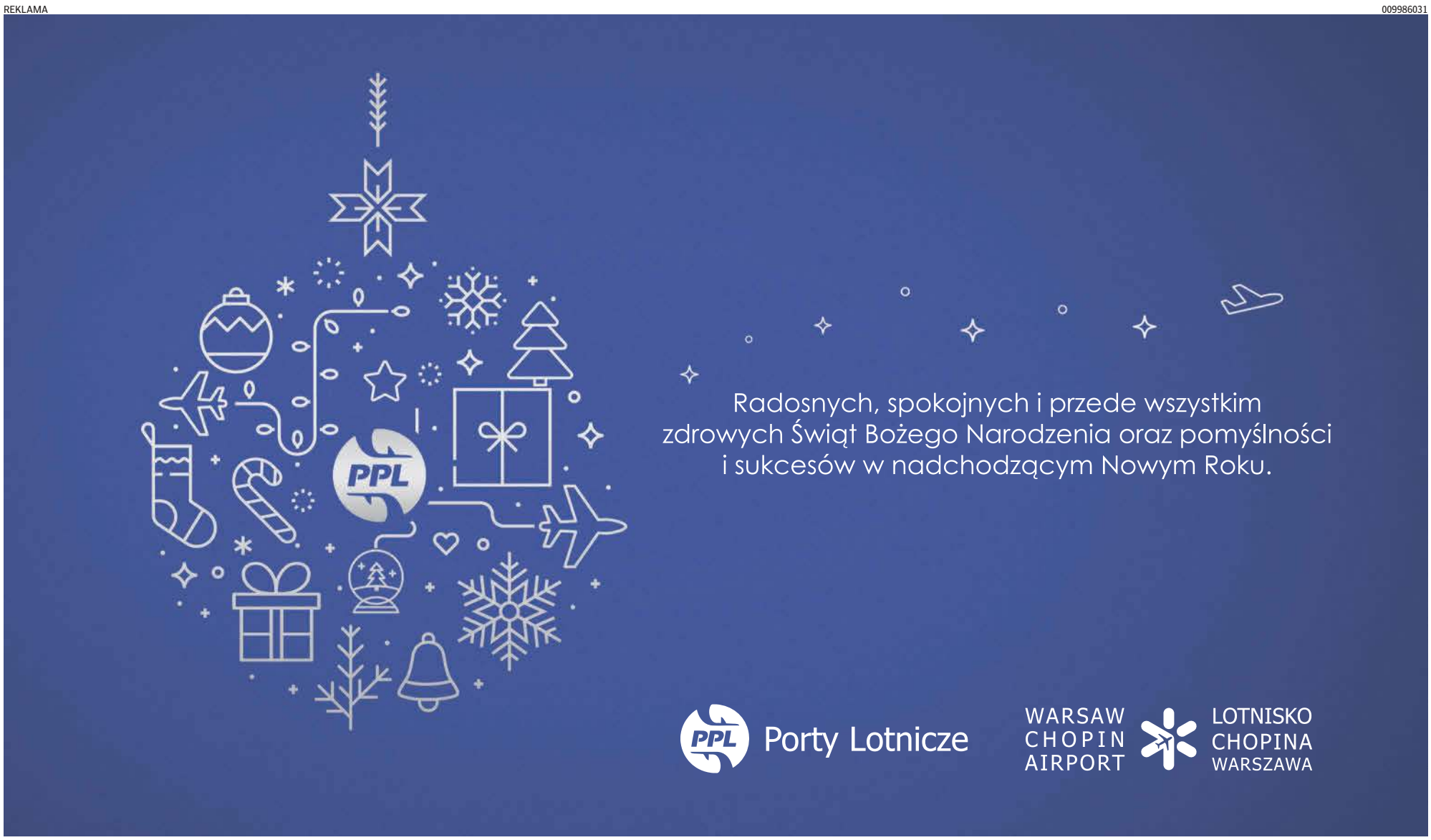

eprasa.pl bde11d37ee

Nawalny nagrał uczestników spisku na jego życie?

Moskwa

Wojciech Szczęsny
wojciech.szczesny@polskapress.pl

Aleksiej Nawalny opublikował w internecie nagranie mające przedstawiać jego rozmowę telefoniczną z osobami, które brały udział w przygotowaniu zamachu na jego życie. Rosyjskie służby zaprzeczają, że opozycjonista rozmawiał z funkcjonariuszami FSB.

Oświadczenie w tej sprawie wydały kilka godzin po opublikowaniu nagrania służby prasowe Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) Federacji Rosyjskiej. Ich zdaniem cała sprawa jest „prowokacją".

Dodatkowo Moskwa oskarża Nawalnego o współpracę z agenturami wywiadowczymi „państw zachodnich".

- Metoda zastąpienia numeru abonenta jest dobrze znaną techniką stosowaną przez zagraniczne służby specjalne, wykorzystywaną już wcześniej w działaniach antyrosyjskich. Nie pozwala ona na możliwość identyfikacji rzeczywistych uczestników rozmowy - oświadczyło Centrum Komunikacji Społecznej FSB cytowane przez rosyjską agencję prasową Interfax.

W poniedziałek Aleksiej Nawalny opublikował w internecie nagranie mające przedstawiać jego rozmowę telefoniczną z osobami, które zgodnie z informacjami portalu śledczego Bellingcat brały udział w przygotowaniu zamachu na jego życie.

Nawalny rozmawia na filmie m.in. z osobą zidentyfikowaną przez Bellingcat jako Konstantin Kudriawcew, który ma zajmować wysokie stanowisko w jednostce FSB specjalizującej się w używaniu broni chemicznej.

Opozycjonista, dzwoniąc z Niemiec 14 grudnia, przedstawił się jako „Maksym Ustinow", doradca byłego szefa FSB, a obecnie sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Nikołaja Patruszewa. Pretekstem do rozmowy miała być konieczność sporządzenia dokładnego raportu na temat niepowodzenia operacji otrucia Nawalnego. Rosyjski opozycjonista uzyskał szczegóły dotyczące przebiegu wydarzeń.

Jeden z trzech mężczyzn, którzy odebrali połączenie - według Bellingcat był to Kudriancew - zgodził się na rozmowę. W czasie trwającej około 50 minut konwersacji przyznał m.in., że środek trujący podano Nawalnemu poprzez skażoną bieliznę, a zamach na jego życie nie powiódł się z powodu awaryjnego lądowania samolotu i podania atropiny przez służby pogotowia na lotnisku w Omsku.

20 sierpnia Nawalny zemdlał podczas lotu. Trafił do szpitala w Omsku, a potem w Berlinie. Badania potwierdziły otrucie

- Ten lot miał trwać trzy godziny, a więc dość długo. Gdyby nie wylądował wcześniej, być może rezultat byłby inny. Myślę, że to miało decydujące znaczenie - stwierdził na nagraniu rozmówca Nawalnego.

Kudriawcew miał udać się do Omska 25 sierpnia już po zamachu. Nie będąc uczestnikiem operacji, brał udział w czynnościach związanych z zacieraniem śladów po działaniach FSB. Jak przyznał, całym przedsięwzięciem miał kierować pułkownik Federalnej Służby Bezpieczeństwa Stanisław Makszakow, a bezpośrednimi wykonawcami byli Aleksiej Aleksandrow i Iwan Osipow. ©℗

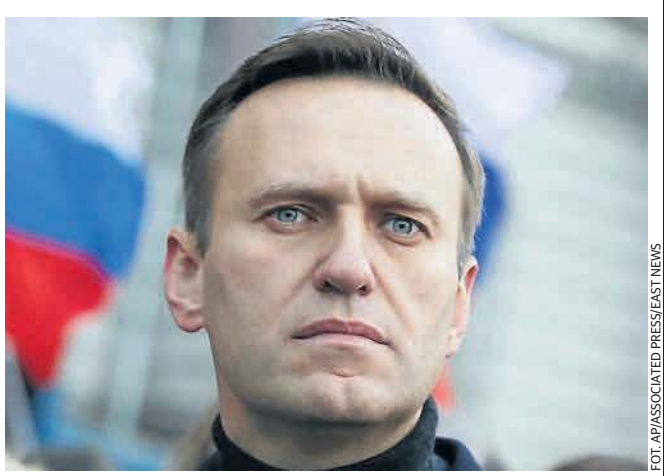

FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Aleksiej Nawalny w sierpniu został otruty Nowiczokiem. Opozycjonista oskarża Władimira Putina o zlecenie zamachu

Polscy kierowcy ciężarówek utknęli w Wielkiej Brytanii

Tomasz Dereszyński
t.dereszynski@polskatimes.pl

Londyn

Francja zamknęła granicę z Wielką Brytanią. Spowodowało to gigantyczny zator ciężarówek w Dover po stronie Wielkiej Brytanii. Koczuje tam wielu polskich kierowców. Nie wiadomo, czy uda się im wrócić na święta do Polski.

Brak umowy handlowej pomiędzy Unią Europejską a Wielką Brytanią, okres przedświąteczny i wykrycie na Wyspach nowej mutacji koronawirusa spowodowały olbrzymi korek ciężarówek, w których uwięzieni zostali również polscy kierowcy. Grozi im spędzenie świąt w kabinach ciężarówek bez jedzenia, sanitariatów oraz bliskich.

Francja zablokowała ruch z Wielką Brytanią

W związku z wykryciem na Wyspach Brytyjskich nowej mutacji Francja zablokowała na razie na co najmniej 48 godzin granicę francusko-brytyjską na linii Calais-Dover. Rozmowy między krajami trwają, ale żadnych efektów na razie nie ma. Trwają naciski również polskich władz.

Codziennie przez granicę francusko-brytyjską w okolicach Bożego Narodzenia przejeżdża ok. 10 tys. ciężarówek. Jak informuje brytyjskie MSW, obecnie stoi tam ok. 1500 ciężarówek zablokowanych przez Francję.

Większość kierowców to właśnie Polacy, którzy chcieliby wrócić do kraju na święta. Apelowali oni za pośrednictwem mediów o rozwiązanie sprawy i umożliwienie im powrotu na święta. Z Dover do granic Polski jest ok. 1100 km i grozi im spędzenie świąt w kiepskich warunkach.

Grzegorz Mazurek, który jest w Dover, powiedział we wtorek rano BBC: „Nie wiem, czy możemy wrócić do domu do naszych rodzin na Boże Narodzenie. Czuję się z tym okropnie. Jeśli wdrożą tutaj testy, może to będzie dobry pomysł. Ale musimy zacząć już teraz, aby dotrzeć do domu przed Wigilią".

Wielka Brytania w tym czasie masowo spożywa świeże owoce i warzywa importowane z krajów UE, pomidory, ogórki, miękkie owoce, sałatę.

1 stycznia 2021 r. Wielka Brytania opuszcza ostatecznie Unię Europejską. W sprawie umowy handlowej wciąż jest przeciąganie negocjacyjnej liny. Nie ma porozumienia, na razie nie widać światełka w tunelu.

Naciski na otworzenie granicy

Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk poinformował, że Polska naciska na Brukselę oraz na Francję, aby otworzyć granicę. Umożliwi to m.in. Polakom powrót do kraju. - Zbieramy informację, ilu kierowców jest zatrzymanych na Wyspach. Przypomnę, że to nie jest tylko problem połączenia Wielka Brytania - Polska, a Polacy świadczą też usługi na innych liniach w UE - mówił.

Jeśli dojdzie do odblokowania granicy przez stronę francuską, i tak rozładowanie potężnego zatoru zajmie kilka dni, więc szansa, że wszyscy Polacy wrócą do domu, wydaje się nikła.

Władze Wielkiej Brytanii poinformowały we wtorek, że od 1 stycznia 2021 praktycznie cały kraj zostanie włączony w najwyższą strefę zakazów w jakiej obecnie jest m.in. aglomeracja Londyn. ©℗

FOT. JUSTIN TALLIS/AFP/EAST NEWS

Ponad 1500 ciężarówek utknęło w południowo-wschodniej Anglii z powodu zamknięcia granicy przez Francję

NOWY KORONAWIRUS

EUROPA ODCINA SIĘ OD WIELKIEJ BRYTANII

Nie tylko Francja wstrzymała ruch z Wielka Brytanią. W południowo-wschodniej Anglii rozprzestrzenia się nowy szczep koronawirusa, oznaczony jako VUI-202012/01. Według ekspertów, jest on nawet o 70 proc. bardziej zaraźliwy niż znane wcześniej. Wiele państw europejskich zareagowało na to, zawieszając ruch pasażerski z Wielką Brytanią. Polska wstrzymała loty z Wielkiej Brytanii od północy z poniedziałku na wtorek.

Kongres USA uchwalił plan pomocy dla ofiar epidemii

Waszyngton

Tomasz Dereszyński
tomasz.dereszynski@polskapress.pl

Kongres USA przyjął pakiet pomocy dla Amerykanów w wysokości 900 miliardów dolarów. Czy to wystarczy? Demokraci zapowiadają kolejne programy wsparcia po przejęciu urzędu prezydenta przez Joe Bidena.

Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął wreszcie długo oczekiwany pakiet pomocy dla ofiar pandemii koronawirusa o wartości 900 miliardów dolarów. Samo głosowanie w Senacie i Izbie Reprezentantów odbyło się po miesiącach sporów politycznych. Senatorowie przyjęli ustawę późno w poniedziałek, kilka godzin po jej przyjęciu przez Izbę Reprezentantów.

Pomoc obejmuje płatności bezpośrednie dla wielu Amerykanów oraz wsparcie dla przedsiębiorstw i bezrobotnych.

Pomoc jest wręcz niezbędna, bo wiele programów pomocy w związku z epidemią COVID-19 wygasa z końcem roku. Raporty donoszą, że aż około 12 milionów Amerykanów jest zagrożonych utratą dostępu do zasiłków dla bezrobotnych.

Amerykanie, podobnie jak w innych krajach, mają pretensje do polityków, że nie mieli okazji zapoznać się z nowym prawem przed przyjęciem przez Kongres USA. Jak opisują media, przyjęty program zawiera prawie 5600 stron. Agencja prasowa Associated Press opisała go jako „najdłuższy rachunek w historii".

Pakiet pomocowy obejmuje jednorazowe wypłaty w wysokości 600 dolarów dla większości Amerykanów i zwiększa zasiłki dla bezrobotnych o 300 dolarów tygodniowo. Nowe prawo wydłuża daty wygaśnięcia programów dla bezrobotnych do wiosny 2021 r.

Program zawiera również ponad 300 miliardów dolarów wsparcia dla firm oraz pieniądze na dystrybucję szczepionek, funkcjonowanie szkół oraz dla najemców zagrożonych eksmisją.

Pakiet obejmuje przedłużenie moratorium na eksmisję, które miało wygasnąć z końcem grudnia 2020 r., narażając dziesiątki milionów Amerykanów na wyrzucenie z domów. Administracja USA przeznacza 25 miliardów dolarów pomocy na wynajem mieszkań.

Program zawiera również postanowienie o zakończeniu niespodziewanego naliczania opłat za leczenie - w przypadku których pacjent szpitala jest obciążany opłatą za leczenie przez lekarza, którego usług nie pokrywało ubezpieczenie zdrowotne pacjenta.

Pierwsze czeki mają trafić do potrzebujących już po świętach Bożego Narodzenia. Taką informację podał sekretarz skarbu USA Steven Mnuchin.

Obecny program pomocowy jest drugim w tym roku. W marcu Stany Zjednoczone zatwierdziły pomoc gospodarczą w wysokości ponad 2,4 biliona dolarów, w tym jednorazowe płatności w wysokości 1200 dolarów, fundusze dla przedsiębiorstw i pieniądze na zwiększenie tygodniowych zasiłków dla bezrobotnych o 600 dolarów.

Tamtemu pakietowi przypisuje się złagodzenie gospodarczego uderzenia pandemii, która wiosną pozbawiła pracy ponad 20 milionów Amerykanów i podniosła bezrobocie w kwietniu do 14,7 proc. Wtedy USA odzyskały około połowy utraconych miejsc pracy. ©℗

eprasa.pl bde11d37ee

REKLAMA

039950332

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!"

Dodatkowa OKAZJA: świąteczna niespodzianka GRATIS!

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA PRACĘ UKŁADU MOCZOWEGO – JUŻ OD 1. UŻYCIA!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość" – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągłe parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM – to łatwiejsze, niż myślisz

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzeba silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, specjalista ds. urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu, kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu - związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.

Codzienne stosowanie preparatu pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy **nawet o 81%.**

Koniec wstydliwych incydentów

Eksperci są zgodni, że nowy preparat może łagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zasługa silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastyczniać ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen… Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrępowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

DARMOWA FORMUŁA MOŻE POMÓC:

- ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ZMNIEJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

Spiesz się by zdobyć bezpłatny preparat!

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

Regulamin - rgl.mnprmcjpk.com

LICZBA DARMOWYCH OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!

Wkładki higeniczne mogę rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z wkładek higienicznych. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacery. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ NAD TRZYMANIEM MOCZU!

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 31.12.2020r., OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 24 386 11 86

SUPLEMENT DIETY REKLAMOWANY W TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Tytuł przyznany **RevitaPharm** w programie Konsumencki Lider Jakości – **Debiut Roku 2020**

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

Krótka historia człowieka, który pomaga innym
str. 18-19

Zamiast dodatkowego nakrycia warto zadzwonić
str. 12-13

Jak wyłączyliśmy sobie śnieg na Boże Narodzenie
str. 22-23

rejsy

FOT. JAN LEDÓCHOWSKI

„Betlejem polskie", Teatr Wybrzeże, 1982 rok

FOT. TADEUSZ LINK/MNG

„Pastorałka", Teatr Miniatura, rok 1957

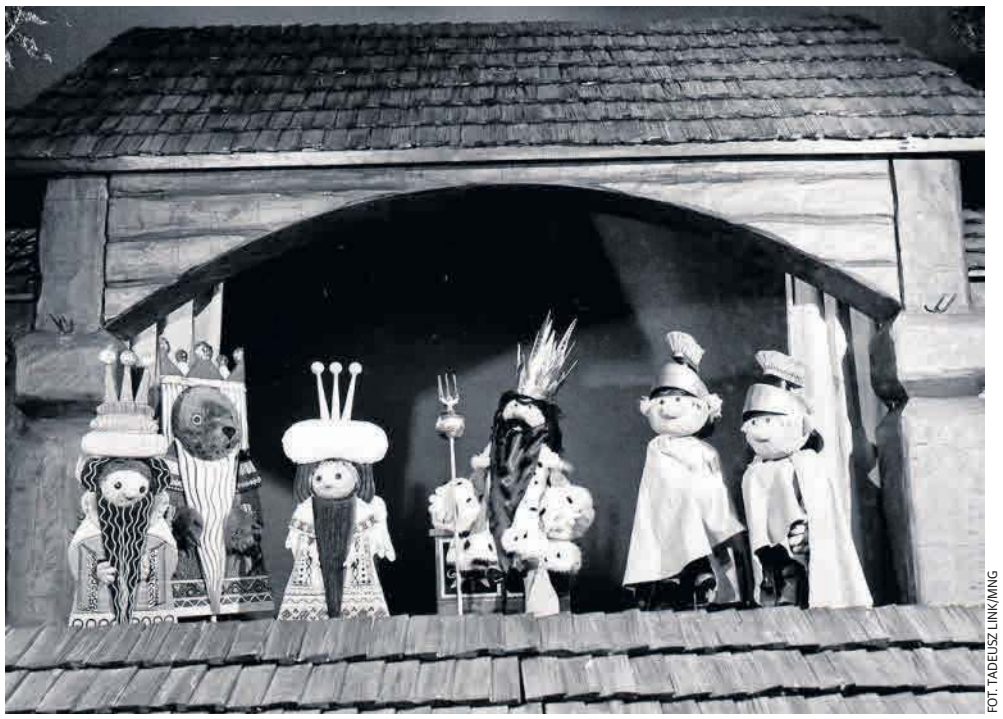

FOT. TADEUSZ LINK/MNG

„Kram Mikołaja Gwiazdora", Teatr Miniatura, 1976

FOT. GRZEGORZ HAREMZA

„Kolęda - nocka", Teatr Muzyczny, 1980 rok

LALKI I AKTORZY W STAJENCE

O spektaklach świątecznych sprzed lat

eprasa.pl bde11d37ee

Gabriela Pewińska

Kiedy wielki reżyser, scenograf i pedagog Iwo Gall przybywa do Trójmiasta tworzyć Teatr Wybrzeże, jest rok 1946. Towarzyszy mu grupa młodych aktorów, po latach to znaczące dla polskiej sceny nazwiska: Ludwik Benoit, Renata Kossobudzka, Bronisław Pawlik czy Barbara Krafftówna. Przedstawienie, które inauguruje teatr, w listopadzie tamtego roku, to „Homer i Orchidea" Gaycy-Topornickiego; kolejne już 14 grudnia - „W małym domku" Rittnera.

- Nie zapomniano i o dzieciach - mówi Małgorzata Abramowicz z Działu Teatralnego gdańskiego Muzeum Narodowego. - Jeszcze przed świętami zaproszono je na spektakl „Noc Świętego Mikołaja" autorstwa Natalii Gołębskiej i w jej reżyserii. To czas tuż powojenny, z prezentami odwiedzał dzieci jeszcze Święty Mikołaj - wkrótce oficjalnie zamieniony na Dziadka Mroza - w otoczeniu aniołków. Jednym z nich była Barbara Krafftówna. Zachowały się fotografie Edmunda Zdanowskiego z tamtego czasu. To była pierwsza taka świąteczna premiera w teatrach na Wybrzeżu, choć gwiazdkowe spotkania dla dzieci organizował też, przybyły po wojnie z Wilna do Gdańska, Teatr Łątek. Tradycję tę kontynuował Teatr Miniatura. W zbiorach mamy zdjęcia ze spektakli: „Szopka misiów" (1961), „Kram Mikołaja Gwiazdora" (1976), „Gwiazdkowa opowieść" (1982) i kilku innych. Te przedstawienia towarzyszyły zwykle zabawom choinkowym połączonym z wręczaniem paczek i choć może nie były to wydarzenia artystyczne, cieszyły się ogromną popularnością. Wydarzeniem artystycznym, które wspomina się do dziś, była „Pastorałka" w reżyserii Natalii Gołębskiej i scenografii Ali Bunscha. Jest rok 1957. Na scenie spotkały się lalki i aktorzy w „żywym" planie, to pewnie jedno z pierwszych tak zrealizowanych przedstawień w gdańskim teatrze.

Leon Schiller - przypomina w programie „Pastorałki" Róża Ostrowska - w 1922 roku opracował ją dla teatru dramatycznego, ale tkwi ona mocno w tradycjach teatru lalkowego. Teatr Miniatura pokusił się o przeniesienie jej na swoją scenę tworzoną przez aktorów i lalki. Dzięki temu gdańska inscenizacja wracała do tradycji szopki krakowskiej (lalki) i schillerowskiego dramatu (aktorzy w „żywym" planie).

„Lalka i aktor wzajemnie się tu uzupełniają, ale też przez naturalne zróżnicowanie podkreślają jeszcze legendarny charakter biblijnych scen w raju, stajence betlejemskiej i u króla Heroda, gdzie grają lalki; równocześnie utrzymując tam, gdzie grają aktorzy, prawdziwości ludzkich postaci, takich z krwi i kości - kolędujących pasterzy, szaraczkowego szlachcica, jego żony, chłopa i... znów bajkowych mędrców ze Wschodu. Tych ostatnich już chyba tylko po to, aby z wdziękiem i gracją wykonywali na proscenium korowodowe ewolucje" - pisał recenzent „Dziennika Bałtyckiego".

FOT. EDMUND ZDANOWSKI

„Noc Świętego Mikołaja", 1946 rok, w pierwszym rzędzie z lewej Barbara Krafftówna

Anioł na dachu

Był styczeń 1982 roku. W Teatrze Wybrzeże premiera „Betlejem polskiego" Rydla. Na scenie szopka - spora chatka. Anioły na dachu. Wchodziło się na ten dach po dostawionych z tyłu schodkach.

- Po premierze wszyscy zasuwali do bufetu - opowiadała przed laty Lucyna Legut. - A główny Anioł, w tej roli Teresa Iżewska, jakoś się zamyślił czy co, dosyć że chwilowo do bufetu nie poleciał, a maszyniści, mocno spragnieni, pospieszyli się i zabrali schodki, żeby nie zawadzały. Gdy się Anioł zorientował, że już wszyscy są przy wodopoju, a on na dachu szopki, straszliwie krzyczał, aby go zdjąć, bo na skrzydła anielskie przecież nie mógł liczyć.

- Jest kilka wersji tamtego „Betlejem" - tłumaczyła aktorka, która też opracowała tekst Rydla na potrzeby gdańskiego przedstawienia. - Reżyser Marcel Kochańczyk co chwilę chciał, abym coś poprawiała, uwspółcześniała.

Na archiwalnym plakacie figuruje jeszcze data premiery - 19 grudnia 1981. Ale ogłoszono stan wojenny i odwołano spektakl. Przedstawienie pokazano dopiero w styczniu 1982 roku, stan wyjątkowy jeszcze trwał. Spektakl staje się manifestacją patriotyczną. Na scenie cały zespół. Matkę Boską gra Joanna Bogacka, są górale, pasterze, kolędnicy, król Jan III Sobieski, jest powstaniec warszawski, a nawet stoczniowiec. Każde słowo, każdy znak urasta do rangi symbolu. Gdy na scenę wkracza Herod, i to w... ciemnych okularach, widownia szaleje.

- Razem z Kubą Zaklukiewiczem i Zbyszkiem Olszewskim graliśmy kolędników - opowiadał przed laty aktor Florian Staniewski. - Kuba wpadł na pomysł, żebyśmy zeszli na widownię i do kapeluszy zbierali pieniądze, jak nakazuje kolędnicza tradycja. Hojność ludzi okazała się niebywała, mieliśmy kłopot, co z tymi pieniędzmi zrobić. Ktoś wymyślił, by przekazać je jako wkład na książeczkę mieszkaniową dla dzieci z Domu Dziecka. Okazało się, że tych książeczek uzbierało się aż sześć.

Portret Polaków

„Na przedstawieniu tym siedzi się ze ściśniętym gardłem" - pisała o słynnym spektaklu „Kolęda - nocka" recenzentka „Dziennika Bałtyckiego". - „Jest to rzecz o nas, Polakach współczesnych - o naszej szarej i trudnej codzienności, ale także o naszych momentach heroizmu. O tych, co żyją i o tych, którzy odeszli. Misterium o Bożej Rodzinie, które staje się misterium o narodowej wspólnocie. Najświętsza Panienka okazuje się być po prostu brzemienną kobietą, którą spotkać możemy w tramwaju czy sklepie. Przyszłą matką, która ustawi kołyskę dla nowo narodzonego nie we własnym domu, ale w wynajętym kącie. Kolorowi kolędnicy, przebierańcy i szary, anonimowy tłum. Tłum, w którym i my jesteśmy".

Premiera spektaklu, który powstawał po sierpniowych strajkach 1980 na Wybrzeżu, odbyła się w grudniu 1980 w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Reżyserował Krzysztof Bukowski.

Recenzentka nie kryje zachwytu: „Kolęda - nocka" Ernesta Brylla z muzyką Wojciecha Trzcińskiego jest przedstawieniem, na jakie na Wybrzeżu wszyscy chyba czekali. Przedstawieniem przejmującym, o którym jednak pisać jest trudno. Przede wszystkim dlatego, że żadne słowo pisane nie może oddać muzyki. Muzyki wspaniałej, rozsadzającej nieomalże mury i tak niemałego przecież teatru. (...) Wykorzystującej ludowe motywy (w scenach z kolędnikami) i na wskroś współczesnej, beatowej. Utwór Trzcińskiego i Brylla jest kwintesencją tego, co nas dzisiaj boli, z czego zdajemy obecnie społeczny rachunek sumienia; ale też tego, co niesie nadzieję, co pozwalało wierzyć, że ludzie wreszcie „zamiast garbu, skrzydła na plecach poczują". Bohaterami „Kolędy - nocki" są „kobiety z miasta", „jadący o świcie do pracy" - szarzy, umęczeni codziennością ludzie, czekający latami na własne mieszkania, wystający po kolejkach za tym, co można dostać. Ludzie, którzy w końcu powiedzieli NIE. Bo przecież jest to także przedstawienie o Grudniu i Sierpniu. Ten pierwszy przywołany zostanie wstrząsającą sceną, gdy po obrotówce - niczym w drodze krzyżowej - podążają ludzie. Jeden z nich - młody chłopak - ugina się pod drzwiami, niczym pod krzyżem. Tutaj w Gdyni jest to znak-symbol. Wreszcie pada. Tłum wynosi go na rękach, wysoko. (...) Archanioł w milczeniu rozdaje opłatek - każdemu po kawałku. Ludzie dzielą się nim ze sobą. (...) „Kolęda - nocka" nie daje taniego optymizmu. Pytanie - co będzie dalej? - pozostawia otwarte. Kto z nas może dać na nie odpowiedź?". ©℗

Więcej zdjęć na str. 10

MATERIAŁ INFORMACYJNY CIECH SA

009994495

Grupa CIECH zadba o bezpieczeństwo 120 tys. wolontariuszy WOŚP

W związku z ogłoszoną 17 grudnia kwarantanną narodową i wprowadzonymi przez rząd dodatkowymi obostrzeniami, Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy podjęła decyzję o przeniesieniu daty 29. Finału WOŚP na 31 stycznia 2021 roku. Finałowa zbiórka ma być zorganizowana tak jak dotychczas, czyli z wykorzystaniem puszek kwestarskich. Jednak ze względu na pandemię, Fundacja WOŚP wyposaży lokalne sztaby w środki ochrony osobistej.

O bezpieczeństwo 120 tys. wolontariuszy, którzy jak co roku wesprą tę wyjątkową akcję charytatywną w całym kraju, zadba między innymi Grupa CIECH. Jeden z największych koncernów chemicznych w Europie Środkowo-Wschodniej, przekaże na potrzeby organizacji 29. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy 250 tys. najwyższej jakości maseczek ochronnych. Certyfikowane maseczki ochronne klasy FFP2, zgodne ze standardem europejskim EN 149:2001 oraz posiadające atest Polskiego Zakładu Higieny, zostały wyprodukowane na nowo uruchomionej instalacji w zakładzie CIECH w Bydgoszczy.

„Finał z głową" - to hasło przewodnie kolejnej edycji zbiórki organizowanej przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Tym razem, już po raz drugi w swojej historii, Fundacja będzie się skupiać na zakupie sprzętu dla laryngologii, otolaryngologii i diagnostyki głowy. W zbiórkę, która będzie realizowana również przy wykorzystaniu kanałów elektronicznych, włączy się blisko 120 tys. wolontariuszy, zarejestrowanych w Sztabach na całym świecie. Każdy z nich, poza materiałami niezbędnymi do przeprowadzenia zbiórki, otrzyma od Fundacji WOŚP i jej partnerów środki zapewniające bezpieczeństwo w trakcie kwesty.

Jednym z kluczowych punktów bezpieczeństwa przy organizacji 29. Finału WOŚP jest zapewnienie maseczek dla wolontariuszy oraz obsługi pracującej w studio. W tym obszarze bezcenne będzie wsparcie Grupy CIECH, która pod koniec listopada rozpoczęła produkcję najwyższej jakości maseczek ochronnych. Są one wytwarzane w 100 proc. w Polsce, a do ich produkcji wykorzystano głównie surowce od polskich producentów. Skomplikowany i skrupulatny proces certyfikacji został także przeprowadzony w kraju, przez uprawnioną do tego instytucję - Centralny Instytut Ochrony Pracy.

Maseczki skutecznie chronią układ oddechowy przed stałymi i ciekłymi cząstkami tworzącymi aerozole (pyły, dymy, mgły). Dlatego – zgodnie z rekomendacjami WHO – maseczki uznano za jeden z kluczowych środków ochrony, który ogranicza potencjalną ekspozycję na koronawirusa i może wpłynąć na zmniejszenie jego transmisji. Doskonale sprawdzą się one również jako ochrona przed zanieczyszczeniami powietrza oraz jako środki ochrony indywidualnej w zakładach produkcyjnych, fabrykach, górnictwie, laboratoriach, farmaceutyce, rolnictwie czy na budowach.

- Przekazujemy wolontariuszom Orkiestry najwyższej klasy polskie maseczki ochronne, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim tym, którzy w czasie pandemii dzielą się swoim czasem, dobrą energią i uśmiechem, bezinteresownie pomagając innym, bardziej potrzebującym – mówi Dawid Jakubowicz, Prezes Zarządu CIECH.

Dowiedz się więcej i sprawdź – www.maseczki.ciech.com

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

AKTORZY I LALKI W STAJENCE

Dokończenie ze str. 8-9

FOT. JAN LEDÓCHOWSKI

„Betlejem polskie", Teatr Wybrzeże, 1982

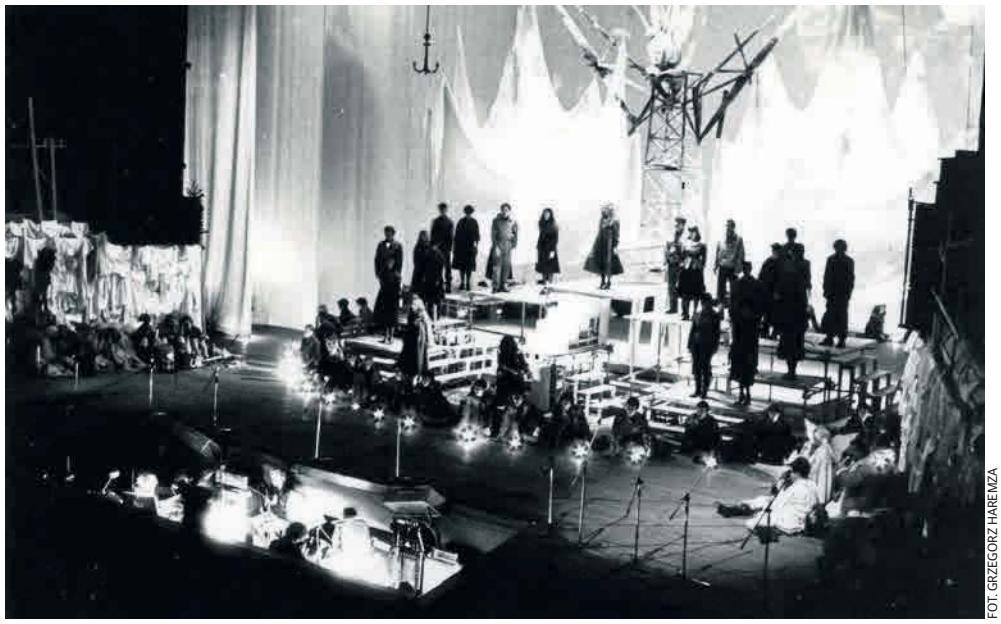

FOT. GRZEGORZ HAREMZA

„Kolęda - nocka", Teatr Muzyczny w Gdyni, 1980

FOT. EDMUND ZDANOWSKI

„Noc Świętego Mikołaja", Gdynia, 1946 rok

FOT TADEUSZ LINK/MNG

„Pastorałka", Teatr Miniatura, 1957

FOT. TADEUSZ LINK/MNG

„Szopka misiów", Teatr Miniatura, 1961

FOT. GRZEGORZ HAREMZA

„Kolęda - nocka", na pierwszym planie Krystyna Prońko

eprasa.pl bde11d37ee

AUTOPROMOCJA

Q002766422A

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Dziennik Bałtycki

naszemiasto.

oraz ponad 100
innych gazet!

SPRAWDŹ »
poznaj-ibo.polskapress.pl

NADAJ OGŁOSZENIE
W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

O. PAWEŁ KOWALSKI:

Najlepszą odpowiedzią na samotność jest rozmowa i słuchanie innych

Bardzo bym sobie życzył, byśmy podczas tegorocznych świąt przełamali samotność i zaczęli ze sobą wreszcie rozmawiać. Byśmy umieli wysłuchać się z szacunkiem i odnaleźć w sobie nawzajem jakąś wartość

Dorota Abramowicz

Pomyślmy, do kogo podejść z opłatkiem, stosując dystans, maseczkę, dezynfekcję. Taki nasz gest pomoże realnie uratować nie tylko święta, ale i życie człowieka, który przez to nie będzie zjedzony przez wirusa samotności - mówi ojciec Paweł Kowalski, jezuita, z Duszpasterstwa Akademickiego Winnica w Gdańsku. Na Twitterze pisze o sobie: „Wiara, społeczeństwo, social media i heavy metal. Jestem księdzem i do tego jezuitą :)".

FOT. ALEKSANDRA NAZARUK

O. Paweł Kowalski: - Każdy z nas powinien postawić sobie pytanie - w jaki sposób ja sam mogę dać się uratować Panu Bogu

Z jednej strony pandemia sprawiła, że pustoszeją świątynie, z drugiej zalewają nas informacje o postępującej laicyzacji Polaków i spadku zaufania do Kościoła. Czy w tej sytuacji uda się uratować święta Bożego Narodzenia?

Myślę, że jest dokładnie odwrotnie. Nie jest istotne, czy uratujemy wydarzenie związane z uczczeniem tego, że Pan Bóg schodzi na ziemię. Możemy utrzymać pewną formę naszego obchodzenia świąt, ale najważniejsze jest, że Pan Bóg narodził się, by nas zbawić. Dlatego każdy z nas powinien postawić sobie pytanie - w jaki sposób ja sam mogę się dać uratować Panu Bogu w czasie tych świąt.

Utrzymanie znanej nam dotychczas formy świętowania może być trudne. Przy wigilijnym stole zasiądą osoby o różnych poglądach, w tym także pokolenie, które uczestniczyło w Strajkach Kobiet. Jak utrzymać świąteczną atmosferę, jeśli rozpoczną się dyskusje światopoglądowe?

Bardzo bym się cieszył, gdyby jakiekolwiek prawdziwe dyskusje rzeczywiście rozgorzały. Mam wrażenie, że obrazu świątecznego stołu, przy którym ludzie się spotykają, dzielą opłatkiem, jest miło i serdecznie, już w rzeczywistości nie ma. W rozmowach ze studentami słyszę, że święta Bożego Narodzenia to bardzo trudny czas, kiedy ludzie - niczym asteroidy - wchodzą na tor kolizyjny. Zderzają się ze sobą, co powoduje ogromne rany, ból, smutek. Po czym z pewną ulgą rozchodzą się po świętach, żeby leczyć rany powstałe podczas świąt. Jeśli dojdzie do spotkania skutkującego rozmową, byłoby to bardzo pożądane.

Pod warunkiem, że będziemy mogli się spotkać.

Zastanawiałem się ostatnio nad pandemią i doszedłem do wniosku, że tym, na co teraz zachorowaliśmy, jest samotność.

Wcześniej nie byliśmy samotni?

Byliśmy, ale pandemia zabrała nam wszelkie znieczulacze, które sprawiały, że nie dopuszczaliśmy samotności do naszej świadomości. Tak też może być przez święta. Rodziny będą obchodzić je osobno, ludzie nie będą się odwiedzać, ale zastanówmy się, jak wyglądały te świąteczne spotkania w minionych latach? Siadaliśmy razem do kolacji wigilijnej, obejrzeliśmy koncert kolęd nagrany cztery lata temu, rzuciliśmy dwa gniewne komentarze, a potem młodzi uciekli do swoich pokoi, by pograć w jakieś gry lub wyszli na imprezę ze znajomymi, by jak najszybciej zabrać się z domu. Nie jestem pewien, że poczują jakąś wielką stratę z powodu tegorocznych ograniczeń epidemicznych.

Jest na to lekarstwo?

Bardzo bym sobie życzył, byśmy w tym roku przełamali samotność i zaczęli ze sobą wreszcie rozmawiać. Nie chodzi o wygłaszanie wielkich monologów, związanych z poglądami politycznymi, światopoglądowymi. Chodzi o to, byśmy umieli wysłuchać się z szacunkiem, odnaleźć w sobie nawzajem jakąś wartość. Papież Franciszek w swojej ostatniej encyklice o braterstwie pisze o tym w genialny sposób. Pracę nad encykliką rozpoczął jeszcze przed pandemią, ale to jej wybuch pokazał, że najlepszą odpowiedzią na samotność jest braterstwo.

Jakie są przyczyny naszego osamotnienia?

Wiele chorób nas trapi, nie tylko covid. Starsze pokolenie jest alienowane ze społeczeństwa jako nieprzydatne. Młode pokolenie nie jest zainteresowane doświadczeniem starszych. Starsze pokolenie uważa, że musi ingerować w zachowania młodych, wchodząc mocno w ich życie. Ludzie w średnim wieku są nastawieni na produkcję i sprawdzanie swoich potencjałów. Papież proponuje jako lekarstwo zobaczenie w drugiej osobie wartości, tego, że ma ona nam coś do dania. Nawet jeśli jest ona emerytem, który przeżył wojnę, ciemny czas komuny w Polsce, to może dać młodszym coś z własnego doświadczenia. Młodzi zaś powinni zobaczyć, jak wielki skarb siedzi w starszych ludziach. Ludzie w wieku produkcyjnym muszą uznać, że prawdziwe szczęście to nie jedynie zarabianie pieniędzy, ale także przekazanie dzieciom umiejętności nawiązywania kontaktów międzyludzkich. Drugi człowiek jest ważniejszy niż finanse. Trzeba w sobie nawzajem zobaczyć wartość i umieć po tę wartość sięgnąć.

Jeśli przy jednym stole spotka się dziadek-słuchacz Radia Maryja i wnuki, które na kartonach pracowicie malowały osiem gwiazdek, może być problem z wzajemnym zobaczeniem wartości w sobie. Bardzo chętnie oceniamy innych, przypinając im z góry łatki starego nudziarza lub młodego, bezmyślnego awanturnika. Trudno pod nimi zobaczyć prawdę o człowieku?

Nie wiem, czy brak oceniania jest rozwiązaniem problemu. Należy sobie zadać pytanie - jak możemy tego człowieka zrozumieć? Jego historię, postępowanie, co on mi mówi przez swoje życie. Dla starszego pokolenia Strajki Kobiet są zupełnie niezrozumiałe. Ludzie ci odbierają protesty jako agresywny atak na coś, co jest dla nich święte. Czyli życie ludzkie, życie nienarodzonych, wiarę. Dlatego myślę, że dobrze by było, aby osoby, które poczuły się tak zaatakowane, próbowały zrozumieć, co tak naprawdę skłoniło młodych do wyjścia na ulicę. Czasami bowiem protest ma wymiar bardziej polityczny niż światopoglądowy. Może trzeba wytłumaczyć dziadkowi, że osiem gwiazdek to nie chęć aborcji na życzenie. Z drugiej strony młodzi niekoniecznie muszą zaagitować starszych swoim zachowaniem. Niech pomyślą o tym starszym człowieku, zrozumieją, jakie wartości są dla niego ważne. Zawieszenie sądu to warunek wstępny do porozumienia. Ocenianie człowieka zawsze jest zamykające. Wkłada go w szufladkę, poza którą nie ma możliwości się wychylić. A my bardzo nie lubimy siedzieć w szu-

eprasa.pl bde11d37ee

fladkach. Chcemy, by doceniano nasze bogactwo, wnętrze, nie wtłaczając nas za wszelką cenę w jakąś definicję.

Szufladkowanie innych ułatwia życie. Już widzę wujka rzucającego niepochlebne słowa o „protestujących pedałach" i siostrzenicę mówiącą o porządnych gejach. Czy za bardzo nie daliśmy się sprowokować politykom, którzy rozhuśtali do granic nastroje społeczne?

Nie wiem, czy jest to sterowane. Zakładam, że jak większość rzeczy w społeczeństwie, zawsze ktoś chce na tym zarobić, coś zyskać. Czy mówimy o strajkach, konfliktach, podziale czy konsumpcjonizmie, ktoś będzie chciał na tym coś dla siebie ugrać. Tylko nie wiem, czy takie ujęcie sprawy cokolwiek rozwiązuje.

Ostatnie skandale wstrząsające polskim Kościołem, konfrontacyjne wypowiedzi niektórych duchownych sprawiły, że młodzież coraz częściej deklaruje obojętność religijną. Czy uda się tych młodych ludzi przyciągnąć jeszcze do Kościoła?

Znów mam problem z pytaniem, jak ściągnąć do Kościoła młodzież, bo przez nie przebija chęć ocalenia albo powrotu pewnego status quo. Faktycznie, słysząc, co się działo w naszej parafii we Wrzeszczu w latach 80. i 90. XX wieku, o setkach, tysiącach ludzi jeżdżących na Oazy, o gigantycznych grupach młodzieżowych - w sytuacji, gdzie dziś w takiej grupie jest 5-10 osób - można wpaść w pewną pułapkę resentymentu. Nie jest to jednak dobrze postawione pytanie.

Jak należy wobec tego je postawić?

Czy powinniśmy tracić czas na ratowanie pewnej struktury i czegoś, co funkcjonuje tylko w naszych głowach? Czy nie lepiej spróbować poszukać odpowiedzi: do czego nas teraz Pan Bóg zaprasza? Nie odwrócimy biegu historii. Jedno jest pewne - pomimo trudnych, obrzydliwych sytuacji, zbrodni ludzi Kościoła, zachowania hierarchów, tajenia pedofilii, wykorzystywania seksualnego, pomimo covidu, kwarantanny, zamknięcia i samotności - Pan Bóg nie wstrzymuje swojej łaski. Nie przestał człowiekowi błogosławić. I tu warto wrócić do pierwszego pytania, w jaki sposób dać się uratować przez Boże Narodzenie. Pan Jezus, przychodząc na ziemię, nie narodził się z honorami w pałacu, otoczony przez wyznawców. Urodził się jako Bóg-człowiek, na biednym podwórku, zapomniany przez wszystkich, otoczony przez meneli. I tak zaczyna się historia zbawienia człowieka. Mało tego, Herod - jedyna osoba, która miała wówczas władzę - postanawia zabić małego Dzieciaczka. Morduje setki, tysiące dzieci, mając nadzieję, że i Jego ustrzeli. To nie były czasy lepsze niż teraz.

FOT. MICHAŁ MACIEJNY

O. Paweł Kowalski: - Zawieszenie sądu to warunek wstępny do porozumienia. Ocenianie człowieka zawsze jest zamykające

Jaki z tego wniosek?

Zastanówmy się, jak Pan Bóg chce nas dziś ocalić, do czego nas zaprasza? Myślę, że pandemia i towarzyszące jej dramaty pokazują, gdzie jest Pan Bóg i do czego nas wzywa. Ostatnio uświadomiłem sobie, że tym, co ratuje nas przed samotnością, jest służba, czyli caritas - pragnienie dobra. Czyli agape - uniwersalna, ponadczasowa miłość Boga do ludzi i ludzi do Boga. Miłość uniwersalna, do której wzywa nas Bóg, który sam jest Miłością.

Służba. Jest stary obyczaj, nakazujący postawienie na stole wigilijnym talerza dla nieoczekiwanego przybysza. W 2020 roku na Wigilię nie będziemy wpuszczać obcych...

Zamiast dodatkowego nakrycia warto wykonać jeden telefon więcej. Nie do kogoś, kto jest mi bliski i przyjemny, ale do osoby będącej od nas daleko, nie tylko fizycznie, także mentalnie. Z kim nie rozmawialiśmy od lat, bo pokłóciliśmy się przy jakiejś okazji i teraz ten konflikt kultywujemy. Spróbujmy wyjść naprzeciw podziałowi i samotności. Kolejna rzecz - każdy ma sąsiadów. Od osób starszych z mojej parafii słyszę, że będą to bardzo trudne święta, bo rodzina nie będzie ich odwiedzać. Usłyszą od bliskich, że jest pandemia, że muszą dbać o siebie. A ludzie naprawdę umierają w samotności i z samotności. I tego boją się dużo bardziej niż zakażenia. Pomyślmy, komu z sąsiadów złożyć życzenia, do kogo podejść z piernikiem, z opłatkiem, oczywiście stosując dystans, maseczkę, dezynfekcję. Taki nasz gest pomoże realnie uratować nie tylko święta, ale i życie człowieka, który przez to nie będzie zjedzony przez wirus samotności.

Zamiast dodatkowego nakrycia warto wykonać jeden telefon więcej. Nie do kogoś, kto jest mi bliski i przyjemny, ale do osoby będącej od nas daleko, nie tylko fizycznie, także mentalnie. Z kim nie rozmawiałem od lat, bo pokłóciłem się

Zamiast czekać na samotnego wędrowca, powinniśmy go poszukać?

Albo samemu zostać tym wędrowcem. Mówiliśmy wcześniej o tym, jak trafić z wiarą do młodzieży. Młodzi potrzebują wesprzeć się na autorytecie. Muszą widzieć świadków. Myślę, że najlepsze, co teraz starsi mogą zrobić dla młodego pokolenia, to samemu zacząć służyć, przełamując czyjąś samotność. Trzeba zacząć żyć tak, jak do tego zaprasza nas Pan Bóg. To oczywiście nie jest proste, ale jeśli my się przełamiemy, może dla młodych pojawi się iskierka nadziei. Młody człowiek może sobie pomyśleć: biskupa mam, jakiego mam, księża są, jacy są, ale widzę moją mamę, która z serdecznością podchodzi do swoich sąsiadów, robiąc w Boże Narodzenie coś, do czego zaprasza ją Pan Bóg. Zobaczy autentyczną wiarę, która zmienia postępowanie najbliższych. Takich ludzi dających swoim życiem świadectwo świętości może nie być dużo, ale będą to jasne gwiazdy w Kościele. Jedna świeczka sprawi, że nie będzie ciemności.

Stawiamy na oddolne podchodzenie do wiary, bez zwracania uwagi na denerwującego nas biskupa?

Do tego nas zaprasza Pan Bóg, co oczywiście nie zmienia potrzeby, by o pewnych wynaturzeniach w Kościele mówić i nad tym pracować. Trzeba sobie jasno powiedzieć - wiele rzeczy w Kościele nie zostałoby ruszonych, gdyby nie nagłaśniane przez media skandale i wynaturzenia. Działanie mediów w tym zakresie jest bardzo pomocne dla oczyszczenia Kościoła. Uważam też, że mówienie o czymś, co jest złe w Kościele, może przebiegać w dwóch wektorach. Z jednej strony może to wzbudzać w moim sercu pewną kwaśność, sprawiać, że będę osłabiony, oraz doprowadzać do postawienia pytania: czy mogę jeszcze być w takim Kościele? Jeżeli taka osoba nie spotka jakiegoś świadka wiary, to bardzo prawdopodobne, że da swoje serce zatruć przez zło, które widzi. Z drugiej - paradoksalnie, świadomość zła może mnie zapalać do jeszcze bardziej wytężonej pracy dla Kościoła. Myślę, że jest to możliwe wtedy, gdy spotkamy świadków wiary. Jeżeli ktoś do kościoła nie pójdzie, nie będzie miał kontaktu z wierzącymi, to jedynym przekazem, jaki do niego trafi, będzie ten o wielkich grzechach Kościoła. I może ja powinienem do niego pójść, by pokazać inną, sensowną twarz Kościoła. Trzeba bronić przed zakwaszaniem serca przez zło. Musimy zło widzieć, ale nie dajmy się przez nie zatruć.

Nie jest to łatwe - pojawia się złość, niechęć, poczucie, że to nie Pan Bóg, ale inny człowiek, który nie pomógł skrzywdzonym, teraz próbuje ustawić nam po swojemu nasze życie, które...

...które jest błogosławione. Bo jeśli naszą reakcją na grzech jest oburzenie, to to oburzenie jest złe? Czy mam położyć uszy po sobie? Najważniejsze, by nie zatruł nas grzech popełniony przez drugiego człowieka. Myśląc o Bożym Narodzeniu czytam właśnie list papieża Franciszka o św. Józefie. Prostym człowieku, który w momencie, gdy zło zaczęło nastawać na Pana Jezusa, zabrał Go i zaczął uciekać. Nie był bierny, podjął działanie. Wyobrażam sobie, że nie szczędził mocnych słów Herodowi, gdy został zmuszony do ucieczki do Egiptu. Musiał zwinąć cały dobytek i wyruszyć w drogę, co nie było proste. Zachował się jak ojciec rodziny, któremu na tej rodzinie zależy. Nie dał się jednak zatruć przez zło. Nie bójmy się trudnych emocji, pamiętając jednak, że to, co boli, powinno stać się moją modlitwą. Jeśli odczuwamy złość, smutek, wściekłość, gniew, rozczarowanie, kierujmy wszystko do Boga, o wszystkim mu mówiąc. Jeżeli z tego, co dla mnie trudne, uczynię swoją modlitwę, moje życie wiary będzie bardziej Boże. I pojawią się rozwiązania, których się nie spodziewam. ©℗

eprasa.pl bde11d37ee

FOT. DARIUSZ GDESZ

Mając 82 lata, o. Knabit otrzymał nagrodę Blog Roku 2011 w kategorii blogi profesjonalne

OJCIEC KNABIT

Kochać, pamiętać o Bogu i bliźnich. A wszystko się ułoży

O. Leon Knabit, rocznik 1929. Benedyktyn, w latach 2001-2002 przeor opactwa w Tyńcu, osobowość telewizyjna, publicysta. Znany z otwartości, dobrego kontaktu z młodzieżą i poczucia humoru

Maria Mazurek

Ojciec napisał: To doświadczenie było mi potrzebne. Co wniosło?

O. Leon Knabit: Gdy leżałem w szpitalu chory na COVID, całkowicie oddałem się w ręce Pana Boga. Naprawdę liczyłem się z tym, że mogę odejść, szykowałem się na to. Nie było we mnie buntu.

A strach?

Też nie. Więcej było we mnie ciekawości niż lęku. Zatem, odpowiadając na pani pytanie: zetknięcie się z perspektywą własnej śmierci jest doświadczeniem wzbogacającym. Oczywiście, to nie jest tak, że to jest dla mnie perspektywa całkiem nowa. Mam 91 lat; zdaję sobie sprawę, że Pan Bóg prędzej niż później wezwie mnie do siebie. Jednak chyba nigdy nie było tak blisko jak teraz. To doświadczenie potrzebne również z drugiego powodu: czym innym jest słyszeć o tym, co dzieje się na oddziałach zakaźnych, oglądać obrazki w telewizji, a czym innym - widzieć to na żywo.

Co to zmieniło?

Jeszcze bardziej doceniłem zaangażowanie, cierpliwość i heroiczność służby zdrowia. Personel szpitalny, choć przepracowany i przemęczony - pandemia przecież trwa od miesięcy - jest życzliwy, pomocny, troszczący się o pacjenta. Kompetentni, zabiegani jak nieszczęście. Podziwiam ich. I żeby było jasne: to nie jest tak, że mogłem w szpitalu liczyć na szczególne względy. Nie. Z początku nawet nie wiedzieli, kim jestem. Zostałem przyjęty jako staruszek „Stefan Knabit". Dopiero po jakimś czasie zorientowali się, że jestem tym słynnym zakonnikiem z Tyńca. Wszystkich traktowało się tam z taką samą czułością i zaangażowaniem. Jak na oddział przywieziono młodą kobietę, która dostała w domu strasznych duszności i zemdlała, musieli więc podłączyć ją pod tlen - to moje łóżko, mówiąc kolokwialnie, zostało przesunięte w kąt. I dobrze, i tak powinno być!

Który to szpital?

Żeromskiego, w Krakowie. Chce pani usłyszeć, jak tam trafiłem?

Zakładałam, że karetką, kiedy ojciec się źle poczuł.

No właśnie to nie było tak. Bo ja byłem pacjentem bezobjawowym. I gdyby nie to, że spadłem ze schodów, pewnie nawet nie dowiedziałbym się, że jestem chory. Wchodziłem po schodach i zamiast złapać za poręcz - złapałem za powietrze. Sturlałem się po osiemnastu kamiennych schodkach. Zaraz wezwano pogotowie. Po gruntownym przebadaniu odesłano mnie od razu do domu. Było tylko ogólne potłuczenie - bez złamań. Ponieważ jednak wciąż się źle czułem, Ojciec Opat po paru dniach zadecydował, że potrzebny będzie szpital. Zdążył mnie jeszcze namaścić, podać Komunię. I dobrze, bo później w szpitalu, na zakaźnym, byłem pozbawiony dostępu do sakramentów. Podczas tego przymusowego postu solidaryzowałem się ze wszystkimi, którzy nie mają dostępu do sakramentów przez długie miesiące, nawet lata, a do tego są często poniżani, torturowani. Moja sytuacja w takim układzie była komfortowa.

Za drugim razem trafił ojciec j na oddział zakaźny?

Na internę. Drugiego dnia stwierdzono, że przy tym upadku ze schodów miałem dużo szczęścia. Że w zasadzie nic mi nie jest. Poza jedną rzeczą: mam koronawirusa. Przyszła do mnie miła lekarka i mówi: Proszę ojca, ojciec ma pozytywny wynik wymazu, jedziemy na zakaźny.

A ojciec co pomyślał?

Że jadę na wakacje. Bo tu, w zakonie, mam obowiązki: piszę książkę o Maryi, mam różne spotkania, zadania. A w szpitalu nic nie trzeba.

Ojciec dobrze się czuł?

Moje parametry nie były idealne, ale nie najgorsze. Nie miałem gorączki. W miarę spokojnie oddychałem. Nie straciłem węchu, smaku, żadne straszne rzeczy się ze mną nie działy. Nikt nie musiał wokół mnie, na szczęście, latać. Jedynie mój wiek był tu czynnikiem podwyższającym znacznie ryzyko, powiem wprost, zgonu. Dlatego lekarze ostrzegali: spokojnie, nie cieszmy się zbyt szybko, ten wirus jest nieprzewidywalny. Ale codziennie było tylko lepiej. Trafiłem do szpitala 28 października, wyszedłem już 9 listopada, dziękować Panu Bogu. Mówią, że to kwestia odporności, a moja ponoć nie jest najgorsza. Jasne, miałem jakieś przypadłości, słabsze, uszy, oczy, kolana, operacje na żylaki czy przepuklinę, ale ogólnie cieszę się względnie dobrym zdrowiem.

Jaka jest na to recepta?

Balsam kapucyński.

Ojciec żartuje?

Nie. Codziennie od lat biorę parędziesiąt kropel na łyżeczkę cukru. Widocznie kapucyni, opracowując tę mieszankę ziół, odkryli jakiś sekret długowieczności i nie tylko. Nie mam żadnego interesu w tym, żeby ją reklamować - no gdzie, benedyktyn reklamujący produkt kapucynów! Dlatego jest to rekomendacja obiektywna. Na mnie ta nalewka działa. Nie wiem wprawdzie, na jakiej zasadzie.

Może na zasadzie placebo?

A niechby. Kapucyni mówią z uśmiechem, że pomaga temu, kto wierzy, że pomoże. Zresztą, Pan Jezus mówił też: Wierzysz? Jesteś zdrowy.

Czuł ojciec samotność w szpitalu?

Mnich nigdy nie jest samotny. Zawsze są przy mnie przynajmniej Trzy Osoby Boskie i Anioł Stróż. No i ja, razem to już piątka. Jak się w życiu postawiło na Pana Boga, to się nigdy nie jest samotnym. Ja kocham ludzi, zawsze ceniłem sobie przyjaciół, rozmowy, spotkania. Ale tak naprawdę do szczęścia potrzebuję tylko Pana Boga. Dlatego ze spokojem i pokorą przyjmuję wiadomości o odejściu moich przyjaciół, a jestem już w takim wieku, że prawie wszyscy z nich nie żyją.

Widział ojciec tylko innych chorych i personel - w kombinezonach i maseczkach.

Nie. Obok leżał podłączony do ładowarki telefon. Moje okno na świat. Codziennie pisałem na Facebooku raporty o stanie swojego zdrowia i okolicznościowe refleksje. Odbierałem telefony. Czytałem komentarze. Wiedziałem, ile osób się za mnie modli. Jestem im ogromnie wdzięczny.

Czuł ojciec moc modlitwy?

Tak. I teraz modlę się za tych, którzy modlitwą wspierali mnie. I za wszystkich pracowników służby zdrowia. Pani Marysiu, ja naprawdę myślałem, że odejdę. Jedyny opór, jaki czułem, to ten przed zostawieniem swoich współbraci z moimi szpargałami do uporządkowania. Bo mnie czekała - tak myślałem - już tylko milsza perspektywa: spotkania z Panem Bogiem. Jak jest się zakonnikiem przez 63 lata, to wszystko dzieje się tak, jak powinno się dziać. Tym bardziej że w życiu zbyt wiele nie nabroiłem. Majątku nie gromadzę, pedofilem nie jestem, celibatu nie złamałem. Myślę, że skoro Pan Bóg zdecydował, żeby tym razem zostawić mnie na tym świecie, to widocznie uznał, że może jeszcze jestem na nim potrzebny.

Może żeby dawać ludziom nadzieję, że w każdym wieku da się z tej choroby wyjść?

A może po prostu po to, żebym mógł dalej pisać, spotykać się z ludźmi, dzielić się z nimi doświadczeniem, refleksją. Parę lat temu odbyłem w ciągu roku 70 różnych spotkań - w świetlicach, szkołach czy bibliotekach, nie licząc 20 serii rekolekcji. Może niektórzy myślą, że stary dziad ze mnie, który już nic nie rozumie z dzisiejszego świata. Otóż zdaje mi się, że rozumiem go całkiem nieźle, a z młodymi rozmawia mi się bardzo dobrze.

Jak ojciec patrzy na to, co się dzisiaj dzieje?

Pandemia jest bolesnym doświadczeniem. Latami będziemy musieli mierzyć się z jej skutkami: gospodarczymi, emocjonalnymi, psychicznymi. Ale jak przeżyło się wojnę - a wojna była okropna - i przeżyło się komunę, to się wie, że świat po prostu z czasem się zmienia.

Co robić w obliczu zmian?

Robić swoje. Kochać. Pamiętać o Bogu. Pamiętać o bliźnich. A wtedy wszystko się dobrze ułoży.©℗

Jak patrzę na swoje życie, to dziękuję Panu Bogu. Naprawdę, ja już o nic go nie proszę. W tym jest tylko dziękczynienie. Życie mam dobre, długie, cieszę się życzliwością ludzi. Postawiłem wszystko na Pana Boga i wiem, że to była najlepsza decyzja

eprasa.pl bde11d37ee

Dariusz Szreter
dariusz.szreter@polskapress.pl

ZAMIAST RÓZGI

Czarne jest czarne

Kiedyś ci, którzy nie byli grzeczni, dostawali pod choinkę rózgę. W tym roku wszystko jest jednak inne. Prymitywne środki do wymierzania chłosty zastąpił więc ranking „Największe kryzysy wizerunkowe 2020”, ogłoszony przez Alert Media Communications, na podst. ankiety wśród ponad stu dyrektorów komunikacji, menedżerów PR i rzeczników prasowych.

Brak tu miejsca, by omówić całą pierwszą dziesiątkę. Zaznaczę więc tylko, że Jarosław Kaczyński załapał się tam dwukrotnie (wycieczka na Powązki i osobliwe wystąpienie wideo), a honoru opozycji jako jedyny bronił Rafał Trzaskowski, po raz drugi utytłany ściekami z Czajki.

Na najniższym stopniu podium stanął Jacek Sasin: za organizację wyborów, które się nie odbyły. Ktoś powie, że za 70 mln zł każdy potrafi się wylansować. Cóż, w przypadku Sasina nic nie jest oczywiste, doceńmy zatem sukces.

Srebro wywalczył Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej orzeczeniem naruszającym tzw. kompromis aborcyjny. Tak, wiem, że mgr Przyłębska denerwuje się, kiedy o TK pisze się, że jest jej. Faktycznie o wielu rzeczach związanych z Trybunałem decyduje kto inny, ale ona to pięknie firmuje, więc to „jej” naprawdę się jej należy.

Niekwestionowanym zwycięzcą (64 proc. wskazań) okazał się jednak Kościół katolicki, głównie za skandale związane z tuszowaniem przypadków pedofilii. Zaangażowanie hierarchów po jednej stronie konfliktu politycznego w Polsce też musiało pogłębić kryzys. Choć intuicyjnie wyczuwam, że najistotniejszą rolę odegrała tu objawiająca się niemal na każdym kroku korporacyjna mentalność kleru, który coraz bardziej oddala się od swoich owieczek. Niedawne „wybaczam Polsce” kard. Dziwisza jest tego najbardziej wymownym przykładem.

Przed nami święta Bożego Narodzenia. Wyjątkowo trudne: pandemiczne, izolacyjne, kryzysowe, dla wielu samotne. Czy ci, którzy udadzą się do kościołów po pociechę, usłyszą tam język współczucia i miłości, czy może raczej pouczenia, groźby i pretensje? Jeśli to pierwsze - byłby to prawdziwy betlejemski cud. ©℗

Mariusz Leśniewski
m.lesniewski@prasa.gda.pl

NASI NAJLEPSI

Po niepartyjnej linii

Przedziwny rok 2020, odpukać, praktycznie za nami. Jako że każda końcówka naturalnie skłania do podsumowań, zróbmy małą polityczną sumę roku 2020.

Największy Nieobecny Roku: Donald Tusk. Pojawiał się z rzadka, a jak się pojawiał, to nie na białym koniu, tylko ze starą śpiewką, że demokracja w Polsce upada. Nudzi.

Największy Nudziarz Roku: Władysław Kosiniak-Kamysz. Tak nudny, że nikt nie chce go słuchać, a tym bardziej na niego głosować. Symbol nudy absolutnej.

Największy Symbol Roku: Prezes i długo, długo nikt. Polityk ikoniczny, ale i cierpliwy wychowawca młodzieży, który musi godzić zwaśnionych wiecznie Zbigniewa i Mateusza.

Największy Mediator Roku: Jarosław Gowin. I chciałby godzić, i chciałby być języczkiem u wagi, i ciągle mu nie wychodzi, nawet jak poleci do Brukseli. No właśnie, po co?

Największy Miłośnik Brukseli: Rafał Trzaskowski, europejski aż do bólu. Liberał. Prezydent od niechcenia i lider ruchu, którego nazwy nawet on sam już nie pamięta.

Największy Zapominalski Roku: Łukasz Szumowski. Upadły minister zapomniał, że odradzał wyjazdy zagraniczne, a sam wojażował po Wyspach Kanaryjskich.

Największy Odjazd Roku: Marta Lempart. Nasza przaśna feministka, która ubzdurała sobie, że na drodze rewolucji przejmie władzę w Polsce.

Największy Rewolucjonista Roku: Paweł Kukiz. Tak zapętlił się w swojej rewolucyjnej walce, że już sam nie wie, o co walczy. Po prostu warczy.

Największy Wojownik Roku: Borys Budka. Budka na czele swojej totalnej armii chce zrobić blitzkrieg, tylko jak? Nie wie, nie potrafi. Wygrać z PiS-em nie umie.

Największy Wygrany Roku: Andrzej Duda. Został jednak prezydentem i uznał, że wystarczy. Nic już właściwie nie musi.

Największy Szczęściarz Roku: Mateusz Morawiecki. Ma to ogromne szczęście, że obok jest Prezes.

Największy Obibok Roku. To kategoria zbiorcza dla tych polityków, którzy dużo działali, ale w sumie nic nie robili. Wymieniać można bez końca. ©℗

Gabriela Pewińska
g.pewinska@prasa.gda.pl

GWIAZDA I SŁUP

Życie i Teatr

Zmarła 30 lat temu Irena Eichlerówna to jedna z najwybitniejszych polskich aktorek. Posągowa, oryginalna, wyrazista, zwłaszcza w rolach tragicznych. Niektórych drażnił, ale wielu poruszał jej śpiewny głos, o niebywałej skali, na temat którego krążyły anegdoty.

Zachwycała i irytowała. Andrzej Łapicki, który partnerował jej w którymś z przedstawień wyznał, że gdy się na niego obraziła, przez tydzień grała doń tyłem, kompletnie go ignorując. Ale przyznał też, że potrafiła wydobyć ze scenicznego partnera wszystko, co najlepsze. Inspirowała.

Często grała z zamkniętymi oczyma. Na pytanie, dlaczego, bez ogródek odparła, że nie może patrzeć... jak inni grają. Bywała trudna, nieznośna, nawet okrutna. Erwin Axer w „Kartkach z pamiętnika” opisał taką oto sytuację: Kiedy wielka Irena Eichlerówna przejęła rolę w „Karocy Świętych Sakramentów” Merimeego, dekoracje Jana Kosińskiego stały już na scenie. W centrum piękna kolumna. Aktorce się nie spodobała. Robiła wszystko, by ją usunąć. A gdy, pisze Axer, to się nie udało, wypowiedziała kolumnie wojnę; a to potykała się o nią w najmniej odpowiednim momencie, a to zastygała w połowie rozpoczętego gestu pokazując, że jej kolumna grać nie pozwala, to znów obrzucała ją spojrzeniem, z którego dziecko by pojęło, że taką kolumnę tylko zupełny idiota mógł wystawić. Czasem po prostu znikała za kolumną i w ogóle jej nie było. Scenograf znosił to kilka dni. Czwartego, kwituje Axer, usłyszałem w ciemności łkanie. Kosiński płakał jak dziecko...

Natrafiłam na notatki Axera szukając teatralnej anegdoty na święta. Myślałam o czymś do śmiechu, o aniołkach, osiołku w stajence, a tu nagle wyskoczyła Eichlerówna zza kolumny. W sumie, można by się nawet z tego uśmiać. Dostojna heroina wojująca ze słupem. Można by zrywać boki, gdyby nie reakcja uznanego scenografa.

Jakiś morał na święta płynie z tej historii? Może taki, że długie milczenie potrafi być gorsze niż najbardziej okrutne słowa?

REKLAMA 009974347

ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU

Dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu
dr hab. Andrzej Betlej, prof. UJ

składa serdeczne podziękowania wszystkim Partnerom wspierającym działalność statutową Zamku:

Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr. hab. Piotrowi Glińskiemu - Honorowy Patronat:
- wystawa „Sztuka Wschodu. Namioty tureckie”
- Koncert 15.08.2020 w 100. rocznicę „Cudu nad Wisłą” & Święto Matki Boskiej Zielnej w ramach 13. Festiwalu „Wawel o zmierzchu”

Prezydentowi Miasta Krakowa Patronowi koncertu 08.08.2020 w ramach 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu”**

TAURON Sprzedaż Sp. z o.o.:
- Partner wystawy **„Skarby epoki Piastów”**
- Mecenas 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu”**
- Główny Partner **„Tygodnia patriotycznego”**
- Partner **Warsztatów plastycznych w Pieskowej Skale**

Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.:
- Partner Zamku Królewskiego na Wawelu
- Partner **„Lata dla Medyków”**
- Partner otwarcia trasy plenerowej **„Ogrody, Dziedzińce, Kościół Gereona”**
- Partner **„Tygodnia patriotycznego”**
- Partner **Kultury Dostępnej**

3S Grupa Play – Partner w zakresie nowych technologii

Partnerom wystawy **„Sztuka Wschodu. Namioty tureckie”**:
- Schrack Seconet - Partner bezpieczeństwa
- InGas Sp. z o.o. - Partner bezpieczeństwa
- Województwo Małopolskie - Partner edukacji on-line
- Amex Stationery Sp. z o.o. - Partner działań edukacyjnych
- AMS - Partner promocyjny
- Honorowy Konsulat Generalny Republiki Turcji w Krakowie

Partnerom wernisażu wystawy **„Sztuka Wschodu. Namioty tureckie”:**
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.
- Kawiarnia Letnia Przy Białym Murze
- OZDEMIRSKI Angelika Özdemir
- Studio Techniki Oświetleniowej Sławomir Broszkiewicz

Partnerom **„Lata dla Medyków”:**
- Województwo Małopolskie
- Wawel SA
- Amex Stationery Sp. z o.o.
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.

Partnerom trasy plenerowej **„Ogrody, Dziedzińce, Kościół Gereona”**
- Keim Farby Mineralne Sp. z o.o.
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.

Sponsorom 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu”:**
- Schimmel Fabryka Fortepianów Sp. z o.o.
- DAFO Plastics Sp. z o.o.
- Pracownia Biżuterii Autorskiej ANIMA
- Oprogramowanie Naukowo-Techniczne sp. z o.o. sp. k.
- ElektriMont Sp. z o.o.
- Sofi Flora

Miastu Kraków - Partnerowi 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu”**

Patronom medialnym 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu”**:
- Przewodnik „In Your Pocket”
- Polskie Radio S.A.
- Telewizja Polska S.A. Oddział w Krakowie
- Radio Kraków S.A.
- Portal Magiczny Kraków
- Portal Polska Muza
- „Hybryda” Pismo Artystyczno-Literackie
- Dziennik Polski

Fundacji Castello.Grupa Twórcza
- Partner 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu”**

Partnerom działań oświatowych i konkursów edukacyjnych:
- Amex Stationery Sp. z o.o.
- Wawel SA
- Paso Polska Sp. z o.o.
- MM Interactive
- Matell
- Pocket Book
- Wydawnictwo Bosz
- Wydawnictwo Dragon
- Wydawnictwo Iskry Sp. z o.o.
- Wydawnictwo Petrus
- Wydawnictwo Literackie
- Wydawnictwo Literatura
- Wydawnictwo Nowa Era
- Wydawnictwo Papilon
- Wydawnictwo Petrus
- Wydawnictwo Rafael
- Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
- SIW Znak
- „Hybryda” Pismo Artystyczno-Literackie
- Spotkania z Zabytkami

Regionalnemu Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie
- Partner **„Tygodnia patriotycznego”**

Trattorii Wawel S.C.
- Sponsor usługi cateringowej w formie poczęstunku po Koncercie Noworocznym

eprasa.pl bde11d37ee

Jaś w szpitalu - leki i pokarm podawano mu przez sondę

Nikodem jest wybitnie zdolny, ale nie potrafi zawiązać butów

Nikodem i Jaś zbierają pieniądze na turnus rehabilitacyjny

Jaś z mamą i pradziadkiem

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

PRAWDZIWEJ WIGILII *nie będzie*

Jaś ma pięć lat, ale nie zna smaku obiadu, nie je słodyczy, ucieka na widok czekolady, cukierka. Jedynym pożywieniem, jakie przyjmuje, są posiłki w słoiczkach, przeznaczone dla niemowląt. Nie da się mu „przemycić" czegokolwiek innego. Każda najdrobniejsza grudka budzi jego przerażenie

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

U Judyty i Kuby prawdziwej Wigilii nie będzie. W ich domu jedzenie jest tematem tabu. Nie jada się tu wspólnych posiłków, nie siada razem do stołu. Pięcioletni Jaś nie zna smaku obiadu, nie je słodyczy, ucieka na widok czekolady czy cukierków. Nawet sam zapach potraw wyzwala u dziecka atak paniki. Jaś żyje tylko dzięki medycznym mieszankom. Dla odmiany, dla jego starszego brata, Nikodema, Święty Mikołaj jest kompletną abstrakcją. Nikodem w Mikołaja nie wierzy. Bo jakim cudem ktoś obcy miałby jeździć po świecie i rozdawać wszystkim upominki.

Mimo pozytywnych opinii o zdrowiu Nikodema i Jasia, wystawianych przez kolejnych lekarzy, Judyta Sawicka niemal od dnia ich narodzin instynktownie czuła, że coś złego dzieje się z chłopcami. Nikodem nie potrafił ssać, miał problemy z przełykaniem, a Jaś krztusił się, zalewał mlekiem przy karmieniu. Oboje z Kubą odwiedzali więc z dziećmi kolejne ośrodki specjalistyczne , ale nigdzie nie udało się ustalić, co im dolega. Judyta skarżyła się, że nikt nie chce ich wysłuchać, że są zbywani i wręcz ignorowani. W efekcie przyczynę problemów z jedzeniem u Nikodema wykryto dopiero po 9 latach od wystąpienia pierwszych objawów, a o tym, na co choruje pięcioletni Jaś, jego rodzice dowiedzieli się, i to przypadkiem, dopiero pół roku temu. Ostatnie konsultacje lekarskie nie pozostawiły wątpliwości - choroba odcisnęła na Nikodemie i Jasiu ogromne piętno. Na tym etapie terapia obu chłopców jest jeszcze możliwa, ale na pewno będzie długotrwała i bardzo kosztowna, bo NFZ jej nie refunduje.

Od początku nie było im łatwo. Poznali się przez internet. Kuba pochodził z Trójmiasta, Judyta z Suwałk. Zamieszkali na stancji w Warszawie. Dzięki pomocy mamy Judyty - Marianny - zaciągnęli kredyt i mają własne mieszkanie.

Narysuj coś

W 2008 roku na świat przyszedł ich pierwszy syn - Nikodem, siedem lat później urodził się Jaś.

- Obie ciąże były zagrożone, wiele tygodni musiałam leżeć plackiem na oddziale patologii, schudłam 6 kilogramów, wykryto u mnie cukrzycę ciążową - wspomina Judyta.

Nikodem urodził się na cztery tygodnie przed terminem. Z powodu niedokrwistości trafił na hematologię. Późno usiadł, późno zaczął chodzić. Miał obniżone napięcie mięśniowe.

- Zaniepokoiło mnie to, że Nikodem nigdy nie bierze rączek ani zabawek do buzi, nie interesuje go otoczenie, jest nadwrażliwy na dźwięk. Wyraźnie bał się hałasu. Przytulał się tylko wtedy, gdy sam chciał. Godzinami potrafił jeździć po podłodze tą samą trasą pociągiem, układał samochodziki w regularne rządki lub kręcił się wokół własnej osi. Albo prosił, by wkoło Macieju czytać mu tę samą stronę w książeczce. Był z nimi, ale jakby z boku. Judycie przemknęła nawet myśl, że to może być autyzm, zapisała Nikosia do ośrodka Synapsis, jednak pod wpływem krewnych i znajomych, którzy przekonywali ją, by dała spokój rocznemu dziecku, odwołała wizytę. Zgłosiła się tam ponownie, gdy syn miał dwa lata. Nikodem, jako dziecko z całościowymi zaburzeniami rozwoju „do dalszej obserwacji" został skierowany na terapię. Raz pani wręczyła mu kartkę papieru i poleciła: Narysuj coś... Nie dała mu jednak ołówka. Nikodem nawet nie pomyślał, że może go wyjąć z torby lub o niego poprosić.

Nikodem zachowuje się jakby był robotem. Dopóki nie naciśnie się guzika i nie powie zrób to i to, nie domyśli się. Choć ma już 12 lat, nie przyjdzie mu do głowy, że trzeba się ubrać, nie zapnie guzików, nie zawiąże butów. - Z przerażeniem myślę, co by się stało, gdybym nagle dostała gorączki i nie mogła normalnie funkcjonować - zdradza Judyta. Nikodem nie wpadłby na pomysł, że np. trzeba obciąć paznokcie, zrobić sobie kanapkę, zawiązać sznurowadła, umyć zęby itd.

Jest konkretny, logiczny i schematyczny. Myślenie abstrakcyjne sprawia mu ogromną trudność... Po trzech latach diagnozowania i terapii w ośrodku Synapsis rodzice dowiedzieli się, że Nikodem jest dzieckiem z zespołem Aspergera. To łagodniejsza forma autyzmu dziecięcego, zaburzenie rozwoju i funkcjonowania ośrodkowego układu nerwowego. Przypadłość pierwszy raz opisał austriacki lekarz pediatra i psychiatra Hans Asperger. Ciekawostką jest fakt, że Hans Asperger w dzieciństwie wykazywał wyjątkowe zdolności językowe, posiadał bardzo dobrą pamięć i był samotnikiem, sam więc wykazywał objawy, nad którymi później pracował jako lekarz.

Pociechą jest to, że choroba ta nie powoduje zaburzeń w rozwoju umysłowym, w przeciwieństwie do autyzmu dziecię-

eprasa.pl bde11d37ee

cego. Oba te schorzenia posiadają jednak wspólne cechy, takie jak problemy społeczne i wycofanie. Wczesne rozpoznanie zespołu Aspergera i podjęcie terapii daje szanse na wypracowanie większej samodzielności, a tym samym lepszej jakości funkcjonowania w życiu dorosłym.

Napisy w windzie

Mówi się, że zespół Aspergera to dar...

- I po części tak jest - zgadza się Judyta. - Nikodem jest inteligentny i spostrzegawczy. Nagle, w wieku trzech lat, choć nikt go nie uczył, zaczął czytać słowa. Kiedy terapeuta kazał zabrać mu książeczki, zaczął czytać napisy w windzie. Gdy miał cztery lata, podczas testów psychologicznych okazało się, że czyta pełnymi zdaniami i to nie mechanicznie, a ze zrozumieniem. Znudzony testem i układaniem klocków zaczął czytać, co terapeutka zapisywała na karcie. Za to w zerówce miał trudności, bo prawie cały materiał opierał się na dzieleniu na sylaby i rysowaniu. Dzielenie słowa na sylaby było ponad jego siły, bo on zapamiętywał całe słowa, dzięki wybitnej wręcz pamięci. Natomiast, z powodu obniżenia napięcia mięśniowego, kolorowanie i rysowanie było dla niego wręcz niewykonalne. Podobnie, nie wiadomo, jak i gdzie Nikodem, gdy miał 6 lat, przyswoił sobie słówka w języku angielskim. Dziś, jako dwunastolatek, Nikodem mówi po angielsku biegle, w drugiej klasie szkoła wysłała go na egzamin na poziomie Cambridge, w tym roku uznano, że mógłby być native speakerem.

Z łatwością uczy się języków obcych (aktualnie hiszpańskiego), pisze piękne opowiadania.

- Natomiast tego, co go nie interesuje, Nikodem się w ogóle nie uczy - ubolewa Judyta. - Z matematyki jest nogą. Nigdy nie opanował jazdy na rowerze. Jest nieżyciowy - prawdomówny i do bólu uczciwy. Nie ściągnie na sprawdzianie, doniesie na kolegów, gdy grają na lekcji. Nie potrzebuje towarzystwa. Ma telefon, ale nie ma w nim ani jednego kontaktu.

Ostatni obiad

Tuż po urodzeniu okazało się, że Nikodem nie potrafi ssać. Nie potrafił również pić z butelki. Zaakceptował dopiero specjalną butelkę dla wcześniaków. Często jednak krztusił się przy jedzeniu.

W końcu trafili na gastrologię, tam Nikodem zjadł swój ostatni obiad. Przestał jeść w ogóle. Pił jedynie mleko, potem żył dzięki odżywkom. Lekarze zrzucali to na karb ogólnych zaburzeń rozwojowych lub tłumaczyli, że dziecko jest po prostu niejadkiem. W końcu postanowili założyć dziecku gastrostomię (czyli przetokę, przez którą pożywienie podawane jest prosto do żołądka), ale Judyta na takie okaleczenie dziecka się nie zgodziła. Nikodem potrafił przecież pić z butelki.

- Przez wiele lat wmawiano nam, że gdybym chciała, karmiłabym synka, że to tylko fanaberia - wspomina Judyta. - Pani psycholog wpadła nawet na pomysł, że może to być objaw anoreksji, u podłoża której leżą nieprawidłowe relacje z matką. W efekcie zagrożono Judycie odebraniem praw rodzicielskich, a czteroletniego Nikodema chciano oddzielić od rodziców i umieścić w szpitalu psychiatrycznym. Dla Judyty i Kuby było to traumatyczne przeżycie, ostro przeciw temu zaprotestowali. W końcu zaakceptowali pomysł, by podawać synowi leki neuropsychiatryczne. - To był krok w dobrą stronę - uważa Judyta. - Nikodem się wyciszył, uspokoił. Trzykrotnie próbowaliśmy potem odstawić neuroleptyk, ale szybko do niego wróciliśmy. Nikodem nie mógł ani spać, ani jeść, krzyczał, demolował pokój, kompletnie przestał panować nad emocjami.

- Z Nikodemem mieliśmy mnóstwo kłopotów zdrowotnych, których źródła nikt nie potrafił znaleźć. Zajęło to mnóstwo czasu, zanim zaczęliśmy wychodzić na prostą - mówi matka chłopca.

Gdy Nikodem miał lat sześć, na świecie pojawił się Jaś.

- Myślałam, że problemy z Nikodemem to poważna przeprawa, ale to Jaś pokazał nam, co znaczy codzienne zmaganie z chorobą - przyznaje Judyta. - Pomimo tego, że w przeciwieństwie do swojego starszego brata wcześniaka, urodził się o czasie, nie był w stanie jeść. Niektórzy lekarze twierdzili, że to alergia, być może refluks, albo nasze przewrażliwienie.

Każdy dzień był gorszy od poprzedniego, każde karmienie dziecka mlekiem było dla rodziców ogromną traumą. - Piersią nie dało się w ogóle karmić, strasznie się zachłystywał - tłumaczy Judyta. - Jaś dusił się, dławił, mleko wypływało mu noskiem, słychać było, jak przelewające się płyny trafiają z gardła do żołądka. Na dźwięk przypominający rzężenie oboje z Kubą dostawali gęsiej skórki. Z powodu wrodzonej infekcji przez kilkanaście pierwszych dni Jaś leczony był antybiotykiem. Jak antybiotyk zadziałał, Jaś zaczął płakać. I płakał prawie bez przerwy, do drugiego roku życia. Najpewniej dlatego, że był głodny. Kazano im zgłosić się do Centrum Zdrowia Dziecka, by sprawdzić, czy antybiotyk nie uszkodził Jasiowi słuchu. Po badaniu lekarka skierowała ich do foniatry. I on jednak żadnych nieprawidłowości nie stwierdził. Nieco lepiej Jaś czuł się po mleku dla alergików. Poprawa trwała jednak krótko. Wciąż przeraźliwie cierpiał, znikał w oczach, bardzo schudł...

Na co pani czeka?

Judyta nie dawała za wygraną. Zaczęła szukać w internecie informacji o rzadkich chorobach, których objawy byłyby podobne do tych, które występowały u Jasia. Przestudiowała ich około dwustu. Przypadkiem trafiła na blog, w którym jakaś mama, borykająca się z podobnymi problemami, chwaliła się postępami, które jej córeczka poczyniła na turnusie organizowanym przez poradnię neurologopedyczną Eat-Med w Gdańsku-Kowalach. To jeden z kilku ośrodków w Polsce, specjalizujących się w diagnostyce i leczeniu zaburzeń karmienia, jedzenia i połykania u dzieci. I to był strzał w dziesiątkę.

Nikodem zachowuje się, jakby był robotem. Dopóki nie naciśnie się guzika i nie powie zrób to i to, nie domyśli się. Choć ma już 12 lat, nie przyjdzie mu do głowy, że trzeba się ubrać, nie zapnie guzików, nie zawiąże butów

- Skontaktowałam się z panią doktor, która takie turnusy prowadziła, opowiedziałam jej o problemach z karmieniem Jasia, wspomniałam też o kłopotach, jakie miałam z żywieniem Nikodema - relacjonuje Judyta. - Pani doktor kazała nagrać film, jak obaj chłopcy piją mleko i przesłać jej, być może jeszcze przed ich przyjazdem do Gdańska uda się jej dać im choć kilka wskazówek. Poleciła, by skonsultować Jasia u foniatry. Foniatra stwierdził niewydolność podniebienno-gardłową, a że akurat wtedy Nikodem miał zapalenie zatok, Judyta ubłagała, by lekarka również jego zbadała. Ciszę w gabinecie przerwało jedno tylko pytanie lekarki: Kiedy zamierzacie Nikodema zoperować? Na co pani czeka? Przecież chłopiec ma rozszczep podniebienia, który powinien być zoperowany już w pierwszym roku jego życia.

Judytę zamurowało. W wieku sześciu lat Nikodem miał operowane migdałki. Laryngolog, który kierował go wówczas na zabieg, stwierdził, że chłopiec ma rozszczepiony języczek podniebienny. Tłumaczył Judycie, że w 99 proc. przypadków towarzyszy temu rozszczep podniebienia, który na pewno dokładniej zdiagnozują lekarze w szpitalu. Tymczasem w szpitalu jakby nigdy nic - wycięto chłopcu trzeci migdał i na tym się skończyło. Rozszczepu podniebienia nikt nie zauważył.

I tak, przypadkiem, po dziewięciu latach poszukiwania przyczyny gastrycznych problemów okazało się, że Nikodem, oprócz zespołu Aspergera ma rozszczep podniebienia i musi być pilnie operowany.

W kolejce na NFZ Nikodem musiałby czekać na taki zabieg kilka lat. Dzięki finansowej pomocy ludzi dobrej woli odbył się on bardzo szybko.

Jak smakuje obiad?

Latem ubiegłego roku przy okazji pobytu u dziadków w Gdyni Judyta stawiła się na umówioną wizytę w poradni logopedycznej dr Marty Szmaj. Nie ulegało wątpliwości, że Jaś wymaga dłuższej obserwacji, bo zdaniem pani doktor niewydolność podniebienno-gardłowa to tylko jeden z problemów, z którymi boryka się dziecko. W NFZ nie ma takiego „produktu" jak turnus neurologopedyczny dla dzieci. A jego koszt przerastał możliwości finansowe Judyty i Kuby. Z pomocą zdesperowanym rodzicom przyszła Fundacja Siepomaga. W ubiegłym roku po raz pierwszy zaczęli zbierać na Siepomaga pieniądze na turnusy rehabilitacyjne dla Jasia i Nikodema.

Jaś w wieku pięciu lat nie zna smaku obiadu, nie je słodyczy, ucieka na widok czekolady, cukierka. Jedynym pożywieniem, jakie przyjmuje, są posiłki w słoiczkach, przeznaczone dla niemowląt. Nie da się mu „przemycić" czegokolwiek innego. Każda najdrobniejsza grudka budzi jego przerażenie. Przed śmiercią z głodu ratuje chłopca żywienie medyczne - odżywki w formie papek zawierające odpowiednio zbilansowane składniki niezbędne do życia. Jaś karmiony jest odżywką o nazwie Peptamen Junior. Dzienna porcja tego jedzenia kosztuje ok. 100 zł. NFZ jej chłopcu nie finansuje. Zrefundowałby, gdyby Jaś miał założoną gastrostomię, a że jej nie ma, rodzice muszą sami ją sobie kupować. Jaś odnawia normalnego jedzenia, bo potwornie boi się, że się udusi, zachłyśnie i umrze. Tak silne negatywne emocje, ogrom cierpienia to marna polisa na przyszłość. Jaś, gdy dorośnie, będzie się musiał zmierzyć z o wiele większymi problemami, a może być do tego nieprzygotowany. Tak wielka trauma przeżywana w dzieciństwie może odbić się na całym jego dorosłym życiu.

Nierozpoznana i nieleczona w okresie niemowlęcym dysfagia ustna, gardłowa i przełykowa, czyli trudności z przełykaniem, to tylko mały fragmencik, na którym nawarstwiły się kolejne problemy zdrowotne Jasia. W udostępnionym nam opisie diagnostycznym sporządzonym przez dr Martę Szmaj czytamy, że nieleczona dysfagia doprowadziła do rozwoju u chłopca fagofobii - irracjonalnego lęku przed jedzeniem i połykaniem. Jaś dostaje ataku paniki, który pojawia się przed lub w trakcie podawania pokarmu nawet półpłynnego. Obciążanie winą rodziców za niejedzenie dziecka oraz samego dziecka za nieprawidłowe jedzenie od pierwszych dni po narodzinach doprowadziło, zdaniem dr Szmaj, do skrajnej fagofobii objawiającej się cibofobią - lękiem przed jedzeniem w ogóle i emetofobią, czyli lękiem przed wymiotami. Ostatecznie udało się ustalić, że Nikodem cierpi na zespół Aspergera i miał rozszczep podniebienia, Jaś - niewydolność gardłowo-podniebienną, neofobię żywieniową oraz refluks przełyku.

Jaś ma szansę jeść w przyszłości normalnie, choć przed nim i jego rodzicami długa i żmudna terapia, której również nie refunduje Narodowy Fundusz Zdrowia. Koszt leczenia chłopców znacznie przekracza możliwości finansowe ich rodziców.

- Najbardziej boję się, że będziemy musieli wybierać, którego syna leczyć - przyznaje Judyta. - Już raz to przeżywaliśmy. Kilka miesięcy temu Nikodem się zachłysnął. Nie mógł ani odkaszlnąć, ani nabrać powietrza, zrobił się siny. Przerażenie, jakie dostrzegłam wtedy w jego oczach i błaganie „Mamo, duszę się, ratuj", było koszmarne. Tym razem pomocy medycznej udzielono mu błyskawicznie, a jak następnym razem nie zdążę? Mieliśmy pełną świadomość, że Nikodem dawno powinien był zaliczyć turnusy rehabilitacyjne, podczas których ćwiczyłby mięśnie, by prawidłowo przełykać. Ale - z powodu braku pieniędzy - mogliśmy wybierać tylko między kupnem odżywki dla Jasia a turnusem dla Nikodema. Wybraliśmy jedzenie, bo bez jedzenia nie da się żyć.

Możesz pomóc

Rodzice Nikodema i Jasia nie są w stanie sami udźwignąć kosztów leczenia i rehabilitacji chłopców, przede wszystkim zakupu sprzętu do nauki połykania, tj. stymulacji mięśni gardłowo-przełykowych, aby chłopcy mogli połykać bez niebezpiecznego zachłystywania się.

Potrzebne są też pieniądze na żywienie medyczne oraz turnusy rehabilitacyjne, których do tej pory nie udało się im sfinansować. Chłopców można wesprzeć poprzez Fundację Siepomaga.

Wystarczy wcisnąć „przycisk" widniejący na stronie zbiórki „Wesprzyj", by dokonać wpłaty.

www.siepomaga.pl/pomocbraciom

REKLAMA 009980937

Wyślij SMS o treści DANIELA

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT
7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT
91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT

i kup tapetę

Mroźne powietrze miesza się z fetorem obornika. Buty grzęzną w błocie, gdy idziemy przez podwórko w gospodarstwie. Na końcu , zza żelaznej zardzewiałej kraty, wygląda siwa klacz. Nerwowo drepcze rozbryzgując zalegającą pod jej nogami mierzwę. Czerwony, stary i parciany zarazem kantar, to jedyne, co za lata posługi otrzymała od ludzi.

Mężczyzna wyprowadza Danielę z obory. Klacz wciąga mroźne powietrze i zanosi się kaszlem. Rozszerzone chrapy pracują nienaturalnie szybko, byle złapać oddech, który skutecznie odbiera jej choroba. Ma Rao, końska astmę. Jest też szczęście w tym nieszczęściu – panuje tu wilgoć i jest dość zimno, więc kurz nie podrażnia płuc jeszcze bardziej. Nie ma żadnych wątpliwości, iż ten chory koń pilnie wymaga leków i specjalnej opieki. Próżno ich oczekiwać w miejscu, gdzie zwierzę ma przynieść wyłącznie zarobek.

Gdy pytamy ile Daniela ma lat, właściciel jedynie stwierdza z pogardą, że to już stara chabeta. „Albo bierzemy, albo on zrobi z nią porządek." Trzymać jej przecież nie będzie, bo jeszcze padnie i straci pieniądze.

Patrzymy na zarwany grzbiet, na obrzęknięte nogi, wystające zebra i zapadnięte oczy, w których dawno zgasła nadzieja. Daniela to koń, którego człowiek ograbił ze wszystkiego, co miała. Wydarł młodość, zabrał zdrowie, a dziś, za lata pokornej służby, wyśle ją na rzez. To się nazywa ekonomia.

Cena Danieli to 3100 zł, za transport do naszego ośródka trzeba zapłacić dodatkowe 900. Koszty diagnostyki i leczenia tak zniszczonego konia będą znacznie wyższe. Daniela, choć pracowała od zawsze i zarobiła dla swojego właściciela dużo pieniędzy, dziś nie ma nic. Nikt nie ma obowiązku zapewnić jej tez emerytury. Wszakże takie spracowane konie nie maja tu żadnych praw ani przywilejów. Zresztą kto by się tam o nie martwił, przecież gdy zatrzasną się za nimi drzwi ubojni znika problem opieki nad wysłużonym zwierzęciem.

Prosimy, pomóżcie odmienić los starej Danieli. Właściciel dostał zadatek i czeka na spłatę do 28 grudnia. Niech Daniela w te święta otrzyma najcenniejszy z prezentów – wspólnie podarujmy jej życie.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem DANIELA na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj
Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

MACIEJ BRZOSTEK

Z pięściarskiego ringu na salę, czyli krótka historia człowieka, który pomaga innym

Tłukłem się cały czas. Jak nie w szkole, to na ulicy, ale w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że w ten sposób moje życie będzie bezwartościowe - mówi dziś niezwykły trener boksu

Adam Mauks

Maciej Brzostek stoczył na ringu pięściarskim prawie 100 walk. Walczył w barwach Stoczniowca Gdańsk, najpierw jako junior, potem jako młodzieżowiec. Wchodząc w wiek seniorski, wyjechał do innego miasta walczyć w lidze. - To była końcówka ligi w naszym kraju, zarabiałem 800 złotych. Na nic nie starczało - mówi dziś Maciej Brzostek, trener boksu i założyciel Stowarzyszenia Brzostek Top Team. Nie miałem pieniędzy na porządne jedzenie, nie mówiąc już o odżywkach. Było tak kiepsko, że zdecydowałem się rzucić boks i wrócić do domu. Boks to piękny, ale bezwzględny sport, bo najcięższą walkę zawsze toczy się poza ringiem.

Kanapki w plecaku

Potem pojawiła się myśl o wyjeździe do Anglii. W Polsce bezrobocie, a ja całe życie boksowałem, to co miałem zrobić? - pyta retorycznie. Podjąłem pracę w stoczni, a potem jako ochroniarz, aby zarobić na bilet do Anglii. Wyjeżdżając, miałem ze sobą 200 funtów, a w plecaku kanapki. W Anglii trochę boksowałem, do momentu gdy doznałem poważnej kontuzji ręki podczas walki. Na tyle poważnej, że nie mogłem pracować. Szkoda, bo za walkę dostawałem wtedy 1000 funtów, tyle co za miesiąc pracy - mówi Maciej Brzostek.

Kiedy jechał do Anglii, myślał, że potrafi boksować, ale dopiero tam uświadomił sobie, że jednak nie. - Potem znajomi wrócili do Polski, a ja zostałem sam w wielkim domu, z kontuzją. Wróciłem do Gdańska po sześciu latach z myślą, że tu będę kontynuował karierę bokserską - wspomina. - Byłem rozczarowany, że po tylu latach poziom boksu był w tym samym miejscu jak przed moim wyjazdem. Mając wiedzę i doświadczenie, jakie zebrałem za granicą, postanowiłem utworzyć grupę Brzostek Top Team, która miała na celu pomaganie zawodnikom w rozwijaniu ich karier. Byli w niej bokserzy, zawodnicy MMA i K1, którzy ewidentnie potrzebowali pomocy, a ja wiedziałem, że mogę im ją dać. Wielu z nich było w życiowym bagnie.

Maciej Brzostek postawił wtedy na marketing. To w pięściarskiej Polsce było nowością. Niektórzy nawet pukali się w czoło.

- Nie dało się utrzymać z samego boksu, trzeba było zdobywać sponsorów - mówi trener, który dziś w stowarzyszeniu, także dzięki Lucynie Mach, ma psychologa i fizjoterapeutę. Dzięki temu zawodnicy, z którymi współpracujemy, robią się coraz lepsi, bardziej świadomi. Wiedzą, że muszą być rozpoznawalni.

Nie dam szargać nazwiska

- Stowarzyszenie ma już kilku sponsorów, ale trudno było ich pozyskać, ponieważ w Polsce reklamowanie się poprzez sport wciąż nie jest popularne tak jak za granicą. Nie wszyscy uważają je za wartościowy nośnik medialny - dodaje Lucyna Mach, która społecznie dba o marketing stowarzyszenia i sama także trenuje boks. - Mieliśmy propozycje zmiany nazwy, ale tego nie zrobiłem. Stowarzyszenie ma w nazwie moje nazwisko, noszę je na koszulce. To jest gwarancja uczciwości - dodaje trener Brzostek.

Jako stowarzyszenie wydajemy kalendarze, a cały zysk przekazujemy na wybrany cel. Rok temu przekazaliśmy 20 tysięcy złotych na konto Kliniki Pediatrii Hematologii i Onkologii w Gdańsku.

Mistrzostwo w ringu to trochę za mało

Maciej Brzostek miał trzech braci i trzy siostry. Łatwo nie było, ale mały Maciek miał na to sposób: zamykał się w pokoju i czytał książki. W książkach szukał autorytetów, które zostały z nim na zawsze. Potem był sport.

- Tłukłem się cały czas, jak nie w szkole, to na ulicy - mówi Brzostek. - Czułem, że to się musi zmienić, że tak daleko nie zajdę. Postawiłem na boks. W Stoczniowcu poznałem trenerów Krzysztofa Buczkowskiego, Jarosława Rydzewskiego i Waldemara Nawrockiego. To oni pokazali mi, o co w tym chodzi. A chodzi o wartości. - Trener Nawrocki powiedział mi kiedyś po wygranej walce: „Maciek, jesteś mistrzem w ringu, bądź nim też i poza nim". Jak relikwie traktowałem rękawice Darka Michalczewskiego, który dawno temu mi je dał. Nie rozstawałem się z nimi ani na chwilę. Teraz, kiedy widzę reakcje dzieci, z którymi pracujemy, to widzę siebie z dzieciństwa. Chociaż one, kiedy dostają od nas imienne rękawice, mają jeszcze większe oczy niż ja wtedy. Tulą je do siebie jak największy skarb.

Maciej Brzostek i Lucyna Mach wierzą, że imienne rękawice ze znakiem stowarzyszenia pomogą im zostać przy sporcie, zrozumieć i zapamiętać to, co najważniejsze. Kiedy utworzyli grupę BTT Boxing Kids, na zajęciach w grupie pojawił się chłopiec mający autystycznego brata, który siedział z ojcem i patrzył, jak on trenuje z innymi dziećmi. Po jakimś czasie też wszedł do ringu. Rodzice do dziś nie mogą uwierzyć, jak bardzo się otworzył i zmienił. Przez sport.

Trzeba być wiarygodnym

Na zajęcia BTT Boxing Kids przychodzą dzieci z różnych środowisk. Jeden z chłopców, 10-latek, nie umiał biegać ani wiązać butów, otoczony opieką trenerską przekonał się, że z treningu na trening można być coraz lepszym.

Dokładnie tak samo jest z pięściarzami i zawodnikami MMA. - Dla mnie największą radością jest doprowadzić zawodnika tam, gdzie ja nigdy nie byłem - mówi trener Brzostek.

W relacjach z dorosłymi sportowcami i dziećmi jest jeden wspólny mianownik: wiarygodność. Zwłaszcza dzieci to wyczuwają. Jeśli jej nie ma, to dzieci nie słuchają, nie mają dla trenera respektu. Jeśli w trenerze jest prawda, to dzieci to kupują. Maciej Brzostek wraz z innymi trenerami mają w tym doświadczenie. Lucyna Mach jako manager pomaga stowarzyszeniu zdobywać partnerów do działania. Planów jest mnóstwo, dlatego pomoc bardzo by się przydała.

Ludzie z branży trochę się dziwią, że Maciej i Lucyna robią to za darmo.

- Dalej chcemy to robić, mamy swoje plany i marzenia. Największym jest własna sala z pokojem trenerskim - dodaje prezes Brzostek Top Team. Ale do tego potrzebujemy pomocy sponsorów. Dzięki wieloletniej pracy zdobyliśmy zaufanie różnych instytucji społecznych. Brzostek Top Team to nie tylko marka kojarzona ze sportem, ale też organizacja non profit pomagająca potrzebującym.

Trener, który szuka ludzi bezdomnych

Pomysł na pomoc bezdomnym powstał w Stowarzyszeniu św. Brata Alberta.

FOT. ARCHIWUM

Maciej Brzostek: Mistrzostwo w ringu nic nie znaczy, jeśli dobry nie jesteś również poza nim

eprasa.pl bde11d37ee

FOT. ARCHIWUM

Do teamu trenera Brzostka należy m.in. Damian Kostrzewa, były piłkarz ręczny Wybrzeża

FOT. ARCHIWUM

Zajęcia z małymi bokserami dają satysfakcję obu stronom

- Myślę, że to szczerość Maćka była impulsem do wspólnego działania - mówi Lucyna Mach.

- Sama propozycja wspólnego działania była dla mnie wyróżnieniem - dodaje Brzostek. - Szybko dowiedziałem się, że w samym Gdańsku jest ponad 1000 osób bezdomnych. Z czego 80 procent to panowie w wieku 50+. Dzięki działaniu towarzystwa potrzebujący znajdują pomoc w schroniskach, noclegowniach, różnorodnych placówkach lub mieszkaniach treningowych. Za każdym z nich kryje się inna historia. Wiem też, że nie wszyscy chcą pomocy, ale wszyscy mają dumę, która często nie pozwala im o pomoc prosić. Zostałem zaproszony do udziału w kampanii „Klikasz w wirtualu, pomagasz w realu. Pomóż nam odnaleźć bezdomnych". Ona jest naturalną konsekwencją mojej współpracy z Towarzystwem Pomocy im. św. Brata Alberta Koło Gdańskie. - Po umieszczeniu w internecie filmiku z Maciejem ruszyła lawina pobrań aplikacji Arrels - dodaje Lucyna Mach.

Maciej Brzostek: - W ludziach jest dobro, tylko czasem trzeba im o tym przypomnieć. Myślę, że z perspektywy sportowca, trenera, mężczyzny, a przede wszystkim człowieka pomoc słabszym jest we krwi. Nie traktowałbym tego jako zadania do wykonania - mówi trener.

Każdy w życiu ma coś do zrobienia

Aplikacja Arrels miała swój debiut w Gdańsku. Potraktowali go jako swoisty test, który zakończył się sukcesem z ilością pobrań, która przeszła ich najśmielsze oczekiwania. Kolejnym krokiem, który zrobią wraz z zespołem towarzystwa, będzie praca nad rozszerzeniem funkcjonalności Arrelsa, który w kolejnych miesiącach obejmie Trójmiasto i - jak wierzą - do końca roku zagości w smartfonach mieszkańców największych polskich miast. Planują, by nadchodzący 2021 rok upłynął pod hasłem edukacji. To ważny rok dla towarzystwa, które już w czerwcu obchodzić będzie swoje 40-lecie. Są pomysły, jest chęć do działania.

Pomaganie to odruch, moda czy coś innego? - Każdy z nas ma w życiu coś do zrobienia. Nie potrafię przejść obojętnie, widząc, że ktoś potrzebuje pomocy. Ja jestem typowym społecznikiem, który tak po ludzku chce być przydatny. Z drugiej strony nawet jeśli pomoc miałaby się dziać dla mody, dlaczego nie? Najważniejszy jest efekt, a jestem przekonany, że bardzo szybko przekształci się ona w naturalny odruch, bo z pomaganiem to jest tak, że szybko się nim zarażamy. Na szczęście.

FOT. ARCHIWUM

W relacjach z dziećmi zawsze trzeba być szczerym

FOT. ARCHIWUM

Trener Brzostek jest dziś autorytetem dla bardzo młodych ludzi

REKLAMA 049807716

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 39 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 50 zł miesięcznie

Gazetę dostarczymy codziennie
do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz !

Dziennik Bałtycki

zamów:
58 728 08 17
od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00
email:
prenumerata@prasa.gda.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* Średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do ceny w kiosku styczeń-marzec 2021 r.

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

DEPRESJA

Jak mnie, cholera, brakuje rozmów z nią. Godzinami gadaliśmy...

Jerzy Feliks Fedorowicz, aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny, poeta, od 2005 do 2015 poseł na Sejm, od roku 2015 senator. Zawsze w wirze wydarzeń, po śmierci ukochanej żony zapadł na depresję

Maria Mazurek

***PROLOG**

Początek listopada 2020. Dzwonię.

- Spotkamy się porozmawiać?
- O czym ty chcesz ze mną rozmawiać?

- O życiu.
- Mnie się nie chce żyć.

- O tym też da się rozmawiać.
- Może kolejnym razem.

Głos Fedorowicza jest pusty, beznamiętny, jakby dochodził z zaświatów.

Początek grudnia. Znów dzwonię.
- Już po „halo" słyszę, że z panem lepiej.
- Lepiej. Dzięki lekarzom. I temu, że byłem w szpitalu psychiatrycznym. Wyszedłem kilka dni temu.

- Czyli możemy się już spotkać?
- Możemy. Ale o czym ty tak naprawdę chcesz ze mną rozmawiać? O śmierci żony? O depresji?

- Nie będę zmyślać. O tym.
- Tylko wiesz, ja już nie chcę o tym gadać. Chcę ten temat zamknąć.

- Może to dobry sposób na takie zamknięcie?
- Bez sensu. Ale jak mam tym komuś pomóc... Przekonać choć jedną osobę, żeby zdecydowała się na leczenie. No dobra, ten jeden raz.

***

Ile pan tam był?
Ponad trzy tygodnie.

Plastikowe sztućce, kaftany bezpieczeństwa, leki otumaniające?
Stereotyp. Pewnie na niektórych oddziałach trzeba zastosować mocniejsze środki. Ja byłem na oddziale chorób afektywnych, trafiają tam głównie ludzie z depresją i uzależnieniami wynikającymi z depresji. I raczej z własnej woli.

Raczej?
Czasem rodzina zmusza.

Pana zmusiła?
Przekonała. I jestem im wdzięczny. Wiesz, co mi tam pomogło?

Terapia, dobór leków?
Też. Solidnie tam jest to wszystko zorganizowane: praktycznie jeden lekarz na pacjenta, psychoterapia, wsparcie grupowe, joga, gimnastyka, terapia przez malowanie i interpretowanie bajek. Ale chodzi też o to bycie z innymi pacjentami. Widzisz, że inni mają gorzej. Jak już złapałem ten moment, kiedy poczułem się lepiej, to zacząłem pomagać pozostałym. I to było dobre. Dało mi siłę. Bo jesteś z tymi ludźmi na co dzień, w pewnym sensie się zaprzyjaźniasz, zaczyna ci zależeć. Współczujesz. Trzymasz kciuki. Teraz, w pandemii, to jest jeszcze silniejsze doświadczenie. Na początku na sali było nas sześciu. Potem Jacek, który spał koło mnie, zachorował na COVID i przewieźli go do izolatki. Potem zostało nas czterech, w końcu trzech. Zachorowały też dziewczyny, z którymi byliśmy na co dzień: przy śniadaniu, obiedzie, kolacji. W szpitalu pacjenci w maseczkach nie siedzą.

Nie robili wam testów przed przyjęciem?
Oczywiście, że robili. Pewnie któryś lekarz to przyniósł. Ale mnie jakoś choroba nie dotknęła. Widocznie to cholerstwo nie każdego dopada.

Sześciu pacjentów na sali. Sporo.
Tak. Leczenie było świetne, ale pod kątem bytowym było zabawnie. Żeby była jasność: tam nie możesz liczyć na jakiekolwiek względy, bo jesteś senatorem albo wielkim prezesem. Nie. I bardzo dobrze. Wszyscy są równi i tylko idiota mógłby uzurpować sobie prawo do jakichś przywilejów.

Łazienka też jedna na te sześć osób?
(Parsknięcie śmiechem).
W naszej sali nie było łazienki. W niektórych były, u nas nie. Chodziliśmy do wspólnej.

Ile osób z niej korzystało?
Z piętnaście. Dwa kibelki, dwa prysznice - w tym jeden nieczynny, bo tam moi współtowarzysze palili papierosy do otwartego okna. Mogę powiedzieć, że pracowałem na radzieckim statku na Pacyfiku, że od 30 lat jeżdżę na narty po wysokich Alpach. Ale to, że ja się w tej łazience nie zaziębiłem, to jednak jest tajemnica ludzkiego organizmu.

Cisza nocna?
O 22. Pobudka o 6 rano.

Jedzenie?
Jasiek Nowicki dzwonił i pytał: Jak tam twoja zupka szpitalna? One wszystkie mają ten sam smak. Nazywają się: kapuśniak, kalafiorowa, pomidorowa i tak dalej, ale wszystkie smakują tak samo. Na kolację i śniadania z dwa plastereczki mielonki, pomidor. I czasem zupa mleczna, ją lubiłem. Na ciepło, z makaronem albo ryżem.

Ostatni raz jadłam taką zupę w przedszkolu. Nie wiedziałam, że jeszcze się je robi.

W szpitalu się nad tym nie zastanawiasz. Musisz zjeść, żeby leki miały na czym pracować.

Pan ma tu cały dom dla siebie. Jest przyzwyczajony do niezależności i komfortu. A tam jeden prysznic na 30 osób i jedzenie bez smaku. Nie miał pan z tym problemów?
Nie po to się idzie do szpitala, żeby wydziwiać. No i pomyślałem: jak to przetrzymam, to i później dam radę. Będę silniejszy. Poza tym nie ja tam byłem w najgorszym stanie. Najbardziej mi żal młodych. A dwie trzecie pacjentów to młodzi. Depresja - i to nie slogan - to choroba dzisiejszych czasów. XXI wieku. Dotyka w dużej mierze dwudziesto-, trzydziesto-, czterdziestolatków. I to przeraża. Pal licho mnie. Ja już i tak mam prawie całe życie za sobą. Zresztą, jak ktoś powiedział: Jurek bez Eli to jest pół Fedora.

Potem przyszło to. Przestałem radzić sobie z codziennością. W środku czułem strach. Taki strach jak trema aktora, który wychodzi na próbę generalną i nie jest jeszcze pewny, czy dobrze gra rolę. Nie miałem ochoty żyć

Brakuje jej panu?
Strasznie brakuje. Naszych rytuałów. Tu zawsze siadaliśmy, jak nie mieliśmy prób - bo całe życie razem tworzyliśmy, ona była świetnym scenografem. No ale jak mieliśmy wolny wieczór, to zawsze stała tu wódeczka, świetne jedzenie, zakąseczki, które przygotowywała Ela. Niesamowite rzeczy w kuchni robiła. Wiesz, że ja mam teraz problem, żeby jajecznicę sobie usmażyć? Tak mnie rozpieszczała. Muszę powiedzieć, że na twoje przyjście doprowadziłem to mieszkanie do względnego ładu. Tu jakiś pomidorek leży, tu jest wyczyszczone. Mam opiekę nad domem, płacę za to. Sam nie potrafię zadbać o przestrzeń wokół siebie.

Pamiętam, jak pana odwiedziłam w 2013 roku. Żona zostawiła kawę do zalania. Pan z tym zalaniem kawy nawet miał problem.
Też pamiętam. Wszystkiego muszę się teraz uczyć. Również takich zwykłych, codziennych czynności. I ciszy. Jak mnie, cholera, brakuje rozmów z nią. Godzinami potrafiliśmy gadać! No i chemia, która była między nami... Ja podejrzewam, że chemia ma kluczowe znaczenie w trwałości związku.

Terapeuci powiedzieliby, że raczej przyjaźń, zaufanie, szacunek.
Też. Ale chemia jest cholernie ważna. Sam zapach jej ciała, dotyk - powodowały, że ja byłem już gotowy do przytulania. Do kochania, no. Widzisz to zdjęcie? Fotograf niemieckiego tygodnika „Der Stern" nam zrobił. Mówiło się o nas: najpiękniejsza para Polski. Nie wiem, może były jakieś piękniejsze pary, ale o nas tak pisali. Teraz Eli nie ma już dwa lata, a ja wciąż nie jestem w stanie wejść do naszej sypialni. Śpię w swoim dawnym gabinecie.

Jak rozumiem, pańska depresja zaczęła się od śmierci żony?
Później. Przez pierwszy rok się trzymałem. Ale to jest moja druga depresja. Pierwsza przyszła, gdy okazało się, że Ela ma nowotwór. Wiesz, to się zbiera w człowieku. To trwanie przy chorej osobie. Każde wyniki badań to najpierw nerwy, potem trochę spokoju. A po jej śmierci...

Poczuł pan ulgę?
Tak. Że ona już się nie męczy. A potem przyszło to. Przestałem radzić sobie z codziennością. Nie mogłem w ogóle spać. W środku czułem strach. Taki strach jak trema aktora, który wychodzi na próbę generalną i nie jest jeszcze pewny, czy dobrze gra rolę. Mocno schudłem, nie miałem ochoty nic jeść. Nie miałem ochoty żyć.

Myśli samobójcze?
Też. One chyba towarzyszą prawie każdej depresji.

Cokolwiek było w stanie wywołać na pana twarzy uśmiech?
Wnuczki. Na szczęście. Tylko że po wspólnym obiedzie wracałem do domu i natychmiast wpadałem w to bagno samotności, depresji i uzależnienia. Bo to, że nie mogłem spać, powodowało, że chciałem sobie ulżyć. A potem przekroczyłem granicę.

Czym chciał pan sobie ulżyć? Alkoholem, tabletkami?
Tabletkami nasennymi. Zdradliwa sprawa. Bo tę tabletkę zażywa prawie każdy w moim wieku. Jedną. Przed snem. Każdy. I zasypia. Tylko potem na takich ludzi jak ja ta jedna tabletka przestaje działać. I zaczyna się poszukiwanie następnej, która powoduje, że znów może prześpisz dwie godziny. I to zaczyna być niebezpieczne. Przed tym ostrzega lekarz, jeden, drugi. A pacjent nie chce słuchać. Ja w ogóle nie mogłem spać bez tabletki. W ogóle. Tak to u mnie przebiega. Bo wiesz, do tego dochodzą sprawy związane z peselem: że moje życie już nie ma takiej wartości, że może nie jestem potrzebny, że przyjaciele umierają. Robi się pętla. No i jeszcze to całe zamieszanie w Senacie - a ja nawet w najtrudniejszym momencie nie zawaliłem ani jednego głosowania. Bo ktoś mi zaufał, oddał na mnie głos, uczynił senatorem. A jak zabraknie mnie na głosowaniu, to już tamci mogą mieć większość. Te polityczne przepychanki, tempo, te emocje - też robiły swoje. Ja reaguję na takie rzeczy, emocjonalny jestem. Jak zrobiłem

eprasa.pl bde11d37ee

SENATORA

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Od 1969 był żonaty z Elżbietą Krywsza-Fedorowicz, scenografką, która zmarła w 2018. Ma synów: Filipa (adwokat) i Jerzego (samorządowiec)

analizę mojego życia i pracy, to musiało kiedyś wybuchnąć. A ja nie wyczułem tego momentu. Potem uciekałem, nie dawałem sobie pomóc lekarzom. Dlatego jeśli nasza rozmowa ma mieć jakiś sens, to niech tym sensem będzie apel do ludzi, żeby dali sobie pomóc. Wsłuchiwali się w słowa lekarzy. A jeśli trzeba - nie bali się iść do szpitala. To nic strasznego, żadna stygma. Wielu ludzi ma choroby i zaburzenia psychiczne, nie ma się czego wstydzić. Zresztą, ja po pierwszym epizodzie depresji brałem udział w różnych sesjach naukowych, z prof. Dominiką Dudek i prof. Jerzym Vetulanim, jako przykład, że z depresją można żyć.

A wyjść z niej?

To choroba przewlekła. I jeśli mam dojść do siebie, muszę o tym cały czas pamiętać. Solidniej, niż za pierwszym razem, wyciągnąć wnioski.

Jakie?

Przede wszystkim dostosować się do wszystkich zaleceń związanych z farmakologią. Brać te leki - delikatne, pod kontrolą lekarza - już cały czas.

To podstawa?

Podstawa, nie można tego lekceważyć. Bo za pierwszym razem zlekceważyłem. W pewnym momencie poczułem się tak dobrze, że w ogóle nie zażywałem żadnych środków. Nie chodziłem do lekarza. A jeśli nazywamy depresję chorobą przewlekłą - to do każdej choroby przewlekłej jest zestaw lekarstw, które zapisuje ci twój lekarz.

A teraz?

Już zawsze będę słuchał lekarza. A także chodził na spotkania z terapeutką - mimo że jestem tak przemądrzały, że wydaje mi się, że już wszystko o sobie wiem. Ale obserwuję, że jak mogę się wygadać - i to jeszcze komuś, kto chce mi pomóc - czuję się lepiej. Dziwne, prawda?

Nie. Moim zdaniem raczej typowe dla ekstrawertyków.

Powiem ci, że z tobą też mi się dobrze rozmawia. Ale zaraz pójdziesz i znów zrobi się trochę smutno. No nic, dam radę. Najważniejsze, żeby mieć cel. Cel zawsze trzyma przy życiu.

Jakie są pana cele?

Pracować. Nie zawieść wyborców. Drugim celem, nie mniej ważnym, są wnuki. Chcę dzielić z nimi radości i smutki, patrzeć, jak dojrzewają, cieszyć się z ich sukcesów. To niby wyświechtany frazes: najważniejsza jest rodzina. Ale jest w tym dużo prawdy. Rodzina to jednak potęga.

Wspomnienia o żonie pomagają czy przeciwnie, przeszkadzają?

Wiem, że teraz już będą mnie budować, już jestem silny. Ale żeby do tego dojść, musiałem przejść przez jakieś wielkie, k...wa, wodospady myślowe. Było warto.

***

***EPILOG**

Fedorowicz wrzucił ostatnio zdjęcie na Facebooka. Podpisane: Dla oglądających serial „The Crown".

Z fotografii uśmiecha się on, książę Edward i księżniczka Sophie. Chwalił się, że ta ostatnia już po pół godziny rozmowy poprosiła, żeby zwracał się do niej zdrobniale, Susie.

Ktoś skomentował: Fedor wrócił. ©℗

JERZY FEDOROWICZ

Jerzy Fedorowicz (rocznik 1949) urodził się w Polanicy-Zdroju. Zawodowo związany z Krakowem. Oprócz działalności teatralnej i filmowej oraz politycznej zajmuje się też sprawami społecznymi. Zajął się m.in. pracą z tzw. trudną młodzieżą, m.in. wyreżyserował przedstawienie Romea i Julii w Teatrze Ludowym, w którym zagrali przedstawiciele skinheadów i punków (1991–1992). Był prowadzącym program Zadyma w TVP2. We współpracy z krakowskimi szkołami wyższymi (m.in. z UJ) przygotował uchwałę, ustanawiającą rok 2007 Rokiem Stanisława Wyspiańskiego jako hołd w setną rocznicę śmierci krakowskiego artysty.
Podjął pracę nad projektem wprowadzenia do uczelni artystycznych kierunku „Terapia przez sztukę". Bierze udział w akcjach charytatywnych Fundacji Mam Marzenie, Koliber, Dar Serca i innych. Założył Fundację Teatru Ludowego w Krakowie, działającą w obszarze terapii przez sztukę.

AUTOPROMOCJA 009961922

pakiet 4 książek za 40 zł

Pomysł na Prezent Świąteczny

Zamówienia na książki przyjmujemy
pod adresem mailowym: **ksiegarnia@prasa.gda.pl**
Możesz też zadzwonić pod nr tel. **502 499 054**

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

Wyłączyliśmy sobie ŚNIEG na Boże Narodzenie

W tym roku na Wigilię będzie pewnie deszcz. O śniegu, niegdyś nieodłącznej części nastroju Bożego Narodzenia, będziemy tylko rozmawiać przy świątecznych stołach. Tradycyjnie już chyba, bo śniegu na większości terenów Polski nie było w grudniu już od blisko dekady. Skoro jednak kiedyś był, to powstaje nurtujące pytanie - co się stało, że dziś Boże Narodzenie nie jest przystrojone śnieżną pokrywą?

Tomasz Chudzyński

Przed Bożym Narodzeniem 1964 r. Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski napisali „Na całej połaci śnieg", jeden z najpiękniejszych polskich standardów bożonarodzeniowych. Od kilku lat w Polsce jednak o wiele bardziej aktualny jest tekst utworów, w których Frank Sinatra marzył o „białych świętach" lub prosił, żeby śnieżyło. Zdaniem związanego z ruchem ekologicznym dr. Andrzeja Kassenberga Boże Narodzenie bez śniegu w Polsce to namacalny dowód, że Ziemię trawi globalny kryzys klimatu.

Kryzys globalny

W tym roku na Wigilię będzie pewnie deszcz. O śniegu, niegdyś nieodłącznej części nastroju Bożego Narodzenia, będziemy tylko rozmawiać przy świątecznych stołach. Tradycyjnie już chyba, bo śniegu na większości terenów Polski nie było w grudniu już od blisko dekady. Skoro jednak kiedyś był, to powstaje nurtujące pytanie - co się stało, że dziś Boże Narodzenie nie jest przystrojone śnieżną pokrywą? Dr Andrzej Kassenberg, geograf związany z ruchem ekologicznym od lat 80 XX wieku, współzałożyciel m.in. Instytutu na Rzecz Ekorozwoju, podkreśla, że brak śnieżnych zim to jeden z dowodów na globalny kryzys klimatyczny. Na skutek spalania paliw kopalnych, od rozpoczęcia tzw. okresu przemysłowego (pierwsza rewolucja przemysłowa, kiedy unowocześniono maszynę parową, datowana jest na rok 1750), średnia temperatura powietrza na ziemi stale rośnie. Od tamtego momentu objętość dwutlenku węgla, podstawowego gazu cieplarnianego w atmosferze, wzrosła o prawie 50 proc.

- Na Ziemi jest coraz cieplej, lato jest coraz bardziej suche, fale tropikalnych upałów pojawiają się coraz częściej w miejscach, w których ich do tej pory nie było. Przykładowo w czerwcu 2020 we wschodniej Syberii zanotowano rekordową temperaturę wynoszącą 38 st. C. Mamy też coraz cieplejsze zimy oraz brak opadów śniegu - mówi dr Andrzej Kassenberg.

Ekspert przytacza dane, które wskazują, że tegoroczny listopad był cieplejszy niż średnia dla miesiąca w latach 1981-2010 w prawie całej Europie. Natomiast dekada 2011-2020 to najcieplejszy okres na kuli ziemskiej od czasu rozpoczęcia pomiarów. Fotografie wykonane na Pomorzu w grudniu w poprzednich latach wskazują, że przynajmniej od dekady na święta Bożego Narodzenia nie było śniegu.

Dr Kassenberg, ale także prof. Jacek Piskozub z Instytutu Oceanografii PAN podkreślają, że nie ma żadnego poważnego ośrodka naukowego, który kwestionowałby odpowiedzialność człowieka za postępującą zmianę klimatu i wywołujący je mechanizm.

- Warto zaznaczyć, że efekt cieplarniany jest generalnie zjawiskiem pożytecznym. W wielkim uproszczeniu rzecz ujmując, nasz świat jest wielką szklarnią, a dwutlenek węgla stanowi swego rodzaju szybę. Bez efektu cieplarnianego średnia temperatura na Ziemi wynosiłaby minus 18 st. C, a nie plus 15 st. C. W takich warunkach człowiek by nie przetrwał. Problemem jest natomiast skala efektu cieplarnianego - tłumaczy dr Kassenberg. - Ludzkość produkuje coraz więcej dwutlenku węgla, głównie poprzez spalanie paliw kopalnych, który odbite od Ziemi promienie słoneczne blokuje, aby uciekały w Kosmos. Ponieważ zaburzyliśmy klimat, temperatura rośnie. Już jest 1,2 st. C wyższa niż w tzw. okresie przedprzemysłowym. Wydaje się, że to mało, ale proszę sobie wyobrazić, że między okresami zlodowacenia a tymi, które następowały między nimi, były tylko 4 st. C różnicy, a przecież przeobrażenia w przyrodzie były ogromne. Zatem owe 1,2 st. C jest bardzo dużą, dla konsekwencji zmiany klimatu, wartością.

Kryzys klimatyczny to oczywiście nie tylko problem „estetyczny" dotykający Polaków pamiętających Boże Narodzenie sprzed lat. Marcin Popkiewicz, ekspert i dziennikarz portalu Nauka o klimacie, podkreśla, że bezśnieżne zimy przyczyniają się w znacznej mierze do wysychania Polski. Według Popkiewicza śnieg stanowi swoisty magazyn na wodę, w którym przechowywana była aż do wiosny. Jego powolne topnienie zapewniało wodę w kolejnych miesiącach. Padający coraz częściej w zimie zamiast śniegu deszcz szybko spływa do rzek i dalej do Bałtyku.

- W rezultacie woda z opadów zimowych w kwietniu jest już w Bałtyku. A wysuszone rzeki, zamiast uzupełniać pokłady wodonośne, drenują je - pisał Popkiewicz w mediach społecznościowych.

Zmiany klimatu, o których od lat alarmowali naukowcy, zostały dostrzeżone przez polityków. Konsekwencją jest Porozumienie Paryskie czy polityka tzw. Zielonego Ładu Unii Europejskiej, których założeniem jest redukcja emisji gazów cieplarnianych do atmosfery i powstrzymanie wzrostu średniej, globalnej temperatury.

- Mamy deklaratywną zgodę państw, by wzrost temperatury zatrzymać na poziomie 1,5 st. C, co dawałoby ludzkości szanse na przetrwanie - podkreśla Andrzej Kassenberg. - By osiągnąć ten cel, do roku 2050 r. musielibyśmy przestać spalać paliwa kopalne, które obecnie zasilają głównie energetykę i transport. Do tego konieczne jest powstrzymanie wycinania lasów, odwrócenie urbanizacyjnej tendencji zamieniania terenów zielonych pochłaniających dwutlenek węgla na beton oraz zmodyfikowanie produkcji przemysłowej (szczególnie cementowni , hutnictwa i branży chemicznej), a także masowej hodowli zwierząt na mięso.

Do tego należy dodać osobiste zaangażowanie w ekologiczną codzienność - dbanie o zieleń, niewycinanie drzew, oszczędność wody czy ograniczanie użytkowania plastikowych opakowań, korzystanie z transportu publicznego, ograniczenie spożycia mięsa, marnowania żywności i wiele innych rzeczy. Zdaniem ekspertów przeciętny Polak niedbający o ochronę klimatu przyczynia się do jego zmiany 7-krotnie bardziej niż osoba proekologiczna.

Niekompletna zima

Dlaczego śnieg ma takie znaczenie dla Bożego Narodzenia? Czy w śniegu świątecznie przystrojona choinka wygląda najpiękniej? Rzut oka na dawne polskie karty pocztowe - Święty Mikołaj, sanie, zaśnieżony las, pokryte puchem domy, kościoły, pośpieszny powrót do domu z pasterki - oczywiście w płatkach śniegu. Dla bardziej dojrzałych - łyżwy, narty, grzaniec.

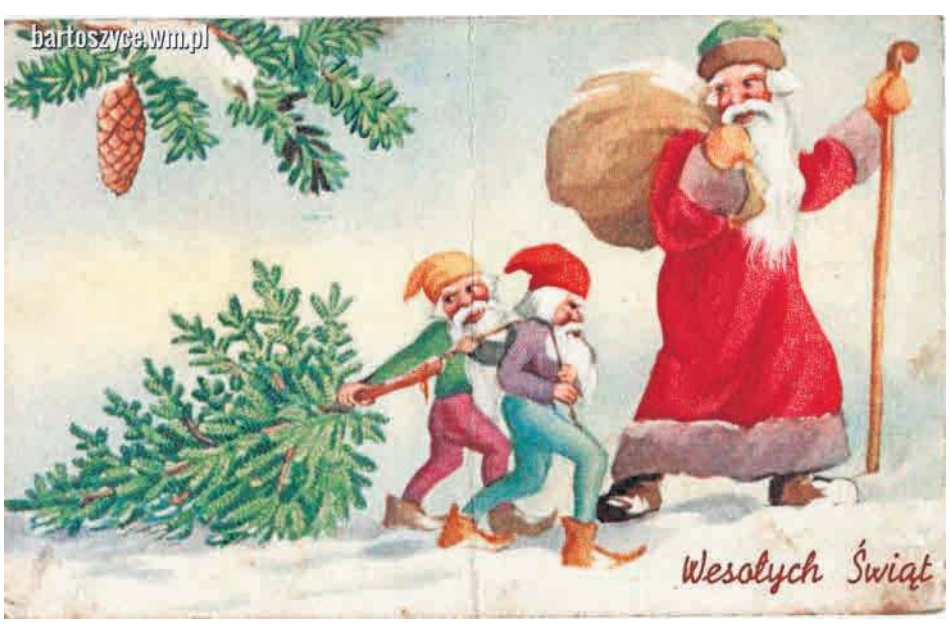

FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA ANDRZEJEWSKIEGO

FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA ANDRZEJEWSKIEGO

Dawne polskie pocztówki bożonarodzeniowe - pierwsza, od lewej, z 1937 roku, druga autorstwa Leonarda Winterowskiego, który tworzył na przełomie XIX i XX wieku. Śnieg stanowił nieodłączny element świątecznego nastroju

eprasa.pl bde11d37ee

FOT. ZE ZBIORÓW ARKADIUSZA BALCERZAKA Z SIERADZA ORAZ MUZEUM OKRĘGOWEGO W SIERADZU

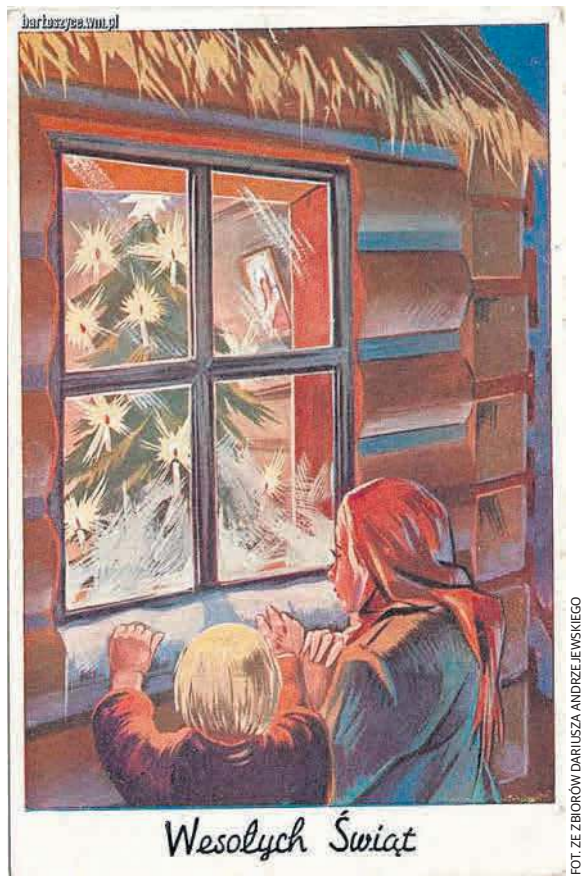

FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA ANDRZEJEWSKIEGO

FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA ANDRZEJEWSKIEGO

Przed laty chyba nikt w Polsce nie wyobrażał sobie grudniowych świąt bez śniegu, grubego swetra i jemioły. Zdaniem wielu ekspertów zmiany klimatu doprowadziły do tego, że w Polsce śnieżnych zim może już nie być

Czy dlatego Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski napisali pod koniec 1964 roku „Na całej połaci śnieg" dla Kaliny Jędrusik? Później śpiewały ten utwór Anna Maria Jopek w towarzystwie samego mistrza Przybory oraz Magda Umer z Wojciechem Mannem.

Są jeszcze Czerwone Gitary z „Tchnieniem wiatru płatkom śniegu" w ich utworze „Dzień jeden w roku".

A może śnieżne święta to tylko wspomnienie dzieciństwa lub zwyczajnie, najbardziej cukierkowa wersja Bożego Narodzenia?

- Zima bez śniegu jest jakaś taka niekompletna. I nie chodzi tylko o brak możliwości zjeżdżania z górki na sankach i niemożność toczenia bitwy na śnieżki. To domena dziecięcych zabaw... - przyznaje Andrzej Kasperek, pisarz, pedagog. - Ale dlaczego brak śniegu tak nas deprymuje? Pewnie dlatego, że kiedy widzimy „na całej połaci - śnieg", to jest po prostu jaśniej, a żyjemy w krainie, gdzie jest „pół roku mroku" (wg Magdy Umer). Mnie dobija ów brak światła, a śnieg daje blask. Ale nie marzę o wielkich zaspach, zadymkach i zawiejach. Przeżyłem zimę stulecia w 1979 roku i wystarczy... Ja zimą najbardziej lubię szadź. Zwykłe drzewo, przydrożny badyl i banalna siatka ogrodzeniowa stają się wówczas arcydziełami. To mój archetypiczny obraz tej pory roku, istna „Zima z wypisów szkolnych" Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

Czy w obliczu zmian klimatu, podwyższania się globalnej temperatury śnieg na Boże Narodzenie stanie się tylko wspomnieniem? Piękną ozdobą, ciekawostką jak malowane karty świąteczne czy blaszane pudełko na korzenne pierniki sprzed lat? Czy raczej będziemy marzyć o białych świętach i zaklinać, by padał śnieg, jak w słowach amerykańskich standardów świątecznych, które śpiewał m.in. Frank Sinatra?

Dr Kassenberg uważa, że polskie dzieci nie będą już miały, na naszych szerokościach geograficznych niegdysiejszych śnieżnych świąt (ewentualnie w górach).

- Pamiętam, że dawniej śnieg był w Polsce od listopada do marca, praktycznie nie topniał - mówi Andrzej Kassenberg. - Może się zdarzyć, że zimy będą się pojawiać, jednak nie sądzę, że będzie to z częstotliwością, jaką pamiętamy sprzed lat. Śnieg będzie dużym wydarzeniem, może nie tak wielkim, jakby padał na Saharze, ale będzie to dla przyszłych pokoleń Polaków dość wyjątkowe zjawisko. Nawet jak powstrzymamy globalny wzrost temperatury, to i tak nie wrócimy do tego, co było poprzednio. Będziemy jednak jako ludzkość w stanie w miarę bezpieczniej do tych warunków się przystosować.

CO Z TĄ ZIMĄ?

TROCHĘ WIĘKSZY OPTYMISTA

Piotr Kowalkowski, meteorolog, pasjonat zjawisk pogodowych (jeden z ekipy łowców burz z północnej Polski) prowadzący specjalistyczny, internetowy portal Info Meteo Elbląg, potwierdza, że ostatnie zimy są „marne". Jego zdaniem przyczynia się do tego cyrkulacja atlantycka – zjawisko meteorologiczne wpływające na klimat na otaczających go kontynentach. W ostatnich latach jej wpływ objawia się swego rodzaju „odwróceniem" aury w Europie. Kowalkowski dowodzi, że to dlatego zimą nad nasz kontynent napływają ciepłe masy powietrza z Afryki, a latem znad Skandynawii. Gdyby było odwrotnie, jak to miało miejsce niegdyś, dziś mielibyśmy w Polsce mrozy i śnieg. Kowalkowski dodaje, że porządne zimy obecnie już kilkanaście dni temu zagościły w Kanadzie, północnych stanach USA i Rosji (zwłaszcza jej azjatyckiej części). Meteorolog podkreśla, że według części hipotez (nie zgadza się z nimi dr Kassenberg) cyrkulacja charakteryzuje się swego rodzaju cyklami. Jeśli obecny zostanie za kilkadziesiąt lat odwrócony, zima do Polski wróci. A wraz z nią śnieg na Boże Narodzenie.

REKLAMA 009997781

Wójt Gminy Kosakowo

informuje o wywieszeniu w budynku Urzędu Gminy Kosakowo na tablicy ogłoszeń znajdującej na parterze przy wejściu głównym wykazu nieruchomości przeznaczonej do wydzierżawienia w formie bezprzetargowej stanowiącego załącznik do Zarządzeniu nr 148/2020 Wójta Gminy Kosakowo z dnia 18 grudnia 2020 roku.
Nieruchomość stanowi własność Gminy Kosakowo i przeznaczona została do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym na okres do 3 lat z przeznaczeniem na działalność gastronomiczną.
Nieruchomość stanowi część działki nr 120/5 obręb Kosakowo o pow. 20 m^2, dla której prowadzona jest księga wieczysta KW NR GD2W/00047213/1 SR w Wejherowie ZWKW w Pucku.
Wykaz wywiesza się na okres 21 dni od dnia 23 grudnia 2020 r. do 13 stycznia 2021 r.

REKLAMA 009997774

Wójt Gminy Kosakowo

informuje o wywieszeniu w budynku Urzędu Gminy Kosakowo na tablicy ogłoszeń znajdującej na parterze przy wejściu głównym wykazu nieruchomości przeznaczonej do użyczenia w formie bezprzetargowej stanowiącego załącznik do Zarządzenia nr 146/2020 Wójta Gminy Kosakowo z dnia 18 grudnia 2020 roku
Nieruchomość stanowi własność Gminy Kosakowo i przeznaczona została do użyczenia w trybie bezprzetargowym na okres do 10 lat z przeznaczeniem na prowadzenie obiektu sportowego w Kosakowie.
Nieruchomość stanowi część działki nr 8/13 obręb Kosakowo o pow. 3,3716 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta KW NR GD2W/00056352/3 SR w Wejherowie ZWKW w Pucku.
Wykaz wywiesza się na okres 21 dni od dnia 23 grudnia 2020 r. do 13 stycznia 2021 r.

REKLAMA 009997786

Wójt Gminy Kosakowo

Informuje o wywieszeniu w budynku Urzędu Gminy Kosakowo na tablicy ogłoszeń znajdującej na parterze przy wejściu głównym wykazu nieruchomości przeznaczonej do użyczenia w formie bezprzetargowej stanowiącego załącznik do Zarządzenia nr 147/2020 Wójta Gminy Kosakowo z dnia 18 grudnia 2020 roku
Nieruchomość stanowi własność Gminy Kosakowo i przeznaczona została do użyczenia w trybie bezprzetargowym na okres do 2 lat z przeznaczeniem na prowadzenie bazy żeglarskiej dla dzieci i młodzieży z terenu gminy Kosakowo.
Nieruchomość stanowi część działki nr 45/3 obręb Rewa o pow. 1439 m2, dla której prowadzona jest Księga Wieczysta KW NR GD2W/00018437/5 SR w Wejherowie ZWKW w Pucku.
Wykaz wywiesza się na okres 21 dni od dnia 23 grudnia 2020 r. do 13 stycznia 2021 r.

REKLAMA 009968618

INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Zatrudni w Gdańsku:

(Wrzeszcz i Śródmieście)

Pokojowe w hotelach

Jesteśmy Zakładem Pracy Chronionej, szukamy osób niepełnosprawnych jak i pełnosprawnych. Doświadczenie nie jest niezbędne, szkolimy przed rozpoczęciem pracy.

OBOWIĄZKI:
sprzątanie pokoi hotelowych i powierzchni wspólnych

OFERUJEMY:
- umowę o pracę lub zlecenia, praca może być stała lub dodatkowa
- wynagrodzenie od 12 zł/h netto (regularne i terminowo wypłacane)
- dofinansowania z zakładowego funduszu rehabilitacyjnego osób niepełnosprawnych, np. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy i inne
- pełne umundurowanie oraz sprzęt niezbędny do pracy

Zainteresowane pracą osoby prosimy o kontakt

tel. 724 004 662

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

PAWEŁ HUELLE:
Bardzo lubię pisać ołówkiem. Wiesz dlaczego?

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Paweł Huelle w parku oliwskim, w obiektywie Tadeusza Dąbrowskiego

Z sentymentem wspominam dzieciństwo. Pamiętam gazowe latarnie. Co wieczór pojawiał się pan w mundurze gazownika pchający rower. Miał długi klucz, żeby wysoko sięgać do góry i kiedy poruszał dźwignię, pod kloszem zapalał się gaz. Zwłaszcza jesienią to było piękne, pamiętam te lampy jakby w kokonach mgły - mówi pisarz.

Grażyna Antoniewicz

Właśnie ukazała się „Talita" - długo wyczekiwana książka Pawła Huelle, entuzjastycznie przyjęta przez czytelników i krytykę. Rozmawiamy w słonecznym mieszkaniu pisarza, we Wrzeszczu, zaglądam do jego pracowni, to tu przy dużym orzechowym biurku powstają sztuki, opowiadania, powieści. Podziwiam piękne meble dziadków z Mościc. Ale rozmawiamy w maleńkiej, urokliwej kuchni. Gospodarz parzy wyśmienitą kawę i niespiesznie opowiada...

* * *

- Nie należę do tych pisarzy, którzy prowadzą dzienniki, zbierają listy, recenzje na swój temat. Ja to wszystko po dwóch przeprowadzkach wyrzuciłem, nie mam swojego, tak zwanego archiwum - opowiada. - Takie archiwum mam na tych dwóch małych ściankach mojej kuchni. Tutaj wiszą miniatury plakatów teatralnych do moich sztuk i zdjęcia okładek moich książek, nie wszystkie oczywiście. Tu jest „Kastorp" i „Opowiadania na czas przeprowadzki", a tu zdjęcie ze spotkania autorskiego, promującego „Weisera Dawidka" na Węgrzech. Za plecami masz „Żółtą łódź podwodną", „Kursk", „Idąc rakiem", a tutaj „Śpiewaj ogrody".

- Dlaczego na tym zdjęciu przykładasz dłoń do płyty nagrobnej - pytam.

- Ta fotografia ma bardzo ciekawą historię. Wyobraź sobie, że trzy lata temu, nie snobistycznie tylko literacko poleciałem do Paryża na kilka dni, bo był tani bilet - wylot w piątek, w poniedziałek powrót. Poleciałem, ponieważ w Paryżu mam przyjaciół, u których mogę mieszkać. Z księdzem Markiem, moim przyjacielem i Arturem Majką polskim malarzem, który od lat mieszka i pracuje w Paryżu, pojechaliśmy na grób Josepha Rotha, mojego ukochanego pisarza. Położyłem kamyki, zapaliliśmy świeczkę, Arthur pstryknął mi zdjęcie, jak przykładam dłoń do tej płyty. I nagle, Marek mówi: Słuchajcie, dwa rzędy stąd jest grób Paula Celana. Jakiś płatek kwiatka mi został, więc poszliśmy i położyliśmy kamień i płatek na jego grobie. Przypomniałem sobie, stojąc nad grobem Celana fragment „Fugi śmierci", jednego z jego najbardziej wstrząsających wierszy: „Albowiem śmierć jest mistrzem z Niemiec" - to o Holokauście, chociaż niedosłownie, to jest opis życia, taka esencja tego, co się stało. Takie były te moje paryskie przygody.

* * *

Na jednej z fotografii widnieje Günter Grass siedzący na widowni Teatru Miejskiego w Gdyni.

- To jest zdjęcie, myślę, że bardzo ważne nie tylko dla mnie, ale też dla mojego teatru. Zostało zrobione na „Darze Pomorza". „Idąc rakiem" (adaptacja powieści Grassa) to moja pierwsza sztuka napisana specjalnie na „Dar". To była karkołomna praca. Wydawało się, że ta powieść jest nieadaptowalna. Krzysztof Babicki, mój dyrektor i przyjaciel, zachęcał mnie, więc nieopatrznie się zgodziłem. Oczywiście, znałem tę powieść, ale znałem ją sprzed lat. Jak zacząłem czytać, stwierdziłem, rany boskie, przecież tu dwóch facetów siedzi w sieci, czatują między sobą i obrzucają obelgami. Potem jeden strzela... Właściwie, nie ma tego jak ugryźć. Pracowałem nad tym parę miesięcy, ale udało się.

Na jedno z przedstawień „Idąc rakiem" przyjechał Günter Grass, który napisał wtedy jakiś antyizraelski wiersz w poczuciu solidarności z Palestyńczykami. Zrobił się szum, nagabywali go dziennikarze. Powiedział, że dobrze, przyjedzie, ale nie będzie żadnych wywiadów i rozmów, że tylko wejdzie na statek i zaraz po przedstawieniu schodzi, jedzie do hotelu. Ale tak rozczulił się spektaklem, grą aktorów, także muzyka bardzo mu się podobała i jak aktorzy wyszli do oklasków, to do każdego podszedł, podał dłoń, rozmawiał, dziękował. Trwało to pół godziny. To było bardzo, bardzo miłe. Na tym zdjęciu siedzę obok Grassa, a to jego żona, a ta pani z kokiem to córka, a to jest jego wnuk . Tę fotkę dostałem i postanowiłem zachować.

* * *

Za plecami masz plakacik do „Żółtej łodzi podwodnej". To też było trudne doświadczenie, bo jak tu napisać historię o Beatlesach, kiedy wszyscy wszystko niby wiedzą. To był najsłynniejszy zespół świata. Wtedy wymyśliłem, że osią tej opowieści będą dwie fanki, czyli tak zwane groopies już na emeryturze. Są stare, mieszkają w przytułku, nie mają pieniędzy, bo przechlastały swoją młodość, ale mają coś więcej niż inne, bo pamiętają czasy Beatlesów, kiedy jako groopies jeździły za nimi. Od tego zaczyna się ta historia, potem one się kłócą, która spała z Lenonem, a która nie spała. Zawsze musi być jakaś metoda, jakiś chwyt, żeby ta opowieść zainteresowała widza. Obok „Żółtej łodzi" wisi plakacik „Kurska", bardzo zgrab-

Mieszkaliśmy w drewnianej checzy. Nie było radia, bo nie było prądu, były lampy naftowe, inny świat. I przyszli ludzie ze wsi, my mieszkaliśmy trochę za wsią, przyszli prosić na pustą noc

REKLAMA 009996675

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Dyrektor Oddziału Regionalnego
Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 z późn. zm.)

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze), został wywieszony oraz opublikowany na stronie Agencji www.amw.com.pl, WYKAZ dotyczący nieruchomości przeznaczonej do oddania w najem w trybie ustnego przetargu nieograniczonego:

- lokal użytkowy nr 691 o pow. 38,50 m², usytuowany na parterze budynku hotelu „Dedal", położonego **w Malborku przy ul. Gen. de Gaulle'a 5**, zapisany w księdze wieczystej KW GD1M/00065497/2.

Wykaz wywieszono na okres od dnia 23.12.2020 r. do dnia 13.01.2021 r.

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu w/w nieruchomości - zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gosp. nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U z 2020 poz. 1990 z późn. zm.) termin do złożenia wniosku upływa z dniem 03.02.2021 r.

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg AMW w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 (pok. 130) tel. (058) 690-87-35, (058) 690-87-98.

Oddział Regionalny AMW w Gdyni
ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 • 81-231 Gdynia
tel. (58) 501 88 00 • fax (58) 690 87 01
www.amw.com.pl • gdynia@amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

eprasa.pl bde11d37ee

nie zrobiony. Zobacz, czcionka jest nasza europejska, a pod spodem napis bukwą - jakby zwierciadlane odbicie - słowo Kursk napisane po rosyjsku.

* * *

- W mieszkaniu, do którego cię zaprosiłem, spędziłem prawie 30 lat mojego życia. Rodzice wprowadzili się tutaj w 1951 roku. Naokoło były jeszcze gruzy. Mój ojciec pracował w Polskim Rejestrze Statków i to było służbowe mieszkanie, na tak zwanym wygwizdowie, bo tutaj kończyło się miasto, a zaczynał las. Z sentymentem wspominam dzieciństwo. Pamiętam gazowe latarnie. Co wieczór pojawiał się pan w mundurze gazownika pchający rower. Miał długi klucz, żeby sięgać wysoko do góry i kiedy poruszał dźwignię, pod kloszem zapalał się gaz. Zwłaszcza jesienią to było piękne, pamiętam te lampy jakby w kokonach mgły.

Ulica Chrzanowskiego była jednopasmowa, z kocimi łbami. W każdy czwartek z Firogi, z Banina, ze Słowackiego na targ w Oliwie w dół zjeżdżały chłopskie furmanki, straszny był hałas. Czuć było zapach końskiego potu i łajna. To były tak zwane rustykalne przedmieścia, bo żyło się tutaj jak na wsi, nawet krowy pasły się naprzeciwko mojego domu. Ale wystarczyło podejść do ulicy Sychty na przystanek tramwajowy - ten tramwaj kursował, oczywiście, od czasów przedwojennych - i jechało się do Wrzeszcza, który był wielkomiejski, jak na nasze ówczesne warunki, było kino, jakieś dwie kawiarnie restauracje i sklepy.

* * *

- Zimy były mroźne - wspomina. - Często z ojcem jeździliśmy na nartach, głównie na Niedźwiedniku, bo tam były wysokie stoki i długie trasy. Można było z Niedźwiednika przez Brętowo zjechać starym przekopem kolejowym aż do ulicy Ludowej, potem Rolną na Chrzanowskiego. Deski odpinało się dosłownie przed samym domem. Pamiętam zapach smaru do nart i wełniane rękawice, które babcia Maria robiła nam na drutach. Niedaleko, przy ulicy Słowackiego, są koszary, to dzisiaj jest już prehistoria, ale całe moje dzieciństwo było w cieniu tych koszar. Sumą tego, co się działo latem tutaj, jest „Weiser Dawidek". Myśmy byli raczej niezamożni. Letnie wakacje to trzy tygodnie na Kaszubach. Latem rano jadłem szybkie śniadanie i zwykle pędziliśmy na rowerach do Jelitkowa. Wszyscy pływaliśmy świetnie. Rekord świata to było przepłynięcie z Jelitkowa do mola w Sopocie. Jak nie było pogody czysto plażowej albo było za gorąco, wyruszaliśmy w lasy Oliwy. Brzozowa aleja, Dolina Samborowa to były przepastne krainy. To moje dzieciństwo, bardzo spokojne. Rytm dnia i nocy, miesięcy i pór roku był niezmienny. Ojciec wychodził przed siódmą rano do pracy, wracał po trzeciej, był obiad na stole, w niedzielę trochę lepszy z deserem i ten rytm wydawał się wieczny.

* * *

- Jan Kott napisał o twojej najnowszej książce „Talita", że pokazuje niezwykłą, uwodzicielską moc opowieści i pozwala na nowo uwierzyć w oczyszczającą moc literatury - mówię.

- Część tych opowiadań była pisana wcześniej i publikowana w pismach literackich. Natomiast większość napisałem, w ciągu ostatnich dwóch lat. Tytuł jest ważny. Słowo Talita odnosi się do biblijnej opowieści o wskrzeszeniu z martwych córki Jairato. „Talitha kum", „Dziewczynko, mówię ci, wstań". To zdanie Jezus wypowiada, wskrzeszając dziewczynkę z grobu. To słynne zdanie mówi po aramejsku, tak cytuje ewangelista, co bardzo jest ciekawe, bo ewangelie są spisane po grecku. Natomiast oni mówili na co dzień w języku aramejskim.

- Twoje opowiadanie rozgrywa się w domu przygotowanym na nocne czuwanie przy zwłokach dziewczynki. Jej ciotka, Maryjka, wpuszcza do domu nieznajomego. Mówiąc: „Gdyby nie pusta noc przed pogrzebem, pewnie by go odesłała, częstując czymkolwiek na drogę. Ale pusta noc ma swoje prawa". Jak narodził się pomysł napisania tego opowiadania?

- W roku 1971 może 72 byłem z rodzicami na Kaszubach. Mieszkaliśmy w drewnianej chaczy. Nie było radia, bo nie było prądu, były lampy naftowe, inny świat. I przyszli ludzie ze wsi, bo my mieszkaliśmy trochę za wsią, przyszli prosić na „pustą noc". Moi rodzice nie bardzo chcieli, bo to ani krewni, ani znajomi, mieli poczucie, że może nie wypada, ale my, chłopcy polecieliśmy natychmiast. Zapamiętałem tę noc jako jedno z najważniejszych przeżyć w moim życiu, jako taki archaiczny rytuał, z tą mantryczną modlitwą, z tym różańcem, który jak mantra się powtarza, z tymi śpiewami, które tekstami sięgają nawet siedemnastego wieku, z zapachem świec i lamp naftowych, z tymi przerwami, bo mężczyźni wychodzili na zewnątrz, żeby niby sobie zakurzyć, a tak naprawdę, żeby golnąć kielicha za stodołą, wtedy oczywiście mieli lepsze głosy do tych śpiewów - śmieje się pisarz. - Wódka była na stole, ale w ilościach symbolicznych. Myśmy tam siedzieli może nie do końca, bo obrzęd się kończy nad ranem, kiedy wynosi się trumnę z domu i jedzie na cmentarz, ale gdzieś do drugiej w nocy. Pusta noc należy do tak zwanych obrzędów przejścia, które we wszystkich religiach świata miały wielkie znaczenie, czyli pożegnania osoby zmarłej przez całonocne modlitwy. To jest niesłychanie archaiczny obrzęd, mający swój majestat, powagę.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Pawełek w 1961 roku. Dom w Mościcach

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Rodzice pisarza: Tadeusz Huelle (inżynier) i Irena z domu Korcz (historyk)

FOT. DAMIAN KRAMSKI

Günter Grass przybył do Gdyni na spektakl „Idąc rakiem"

Po wielu latach przypomniała mi się tamta noc. Usłyszałem znowu te modlitwy, śpiewy o duszach czyśćcowych, różaniec. To wszystko zobaczyłem w zapachach, gestach, cieniach. I nagle człowiek siada i pisze. To jest tajemnicze, dlaczego akurat to zdarzenie, a nie inne.

* * *

Pochodzisz z rodziny wielonarodowościowej i wielowyznaniowej - to materiał na wspaniałą powieść - mówię.

- Rzeczywiście, parę języków, parę wyznań i kultur się zderzyło ze sobą w tej rodzinie. Jest wiele materiału, anegdot, bardzo dużo opowiedziała mi moja babcia Maria, która pochodziła ze Lwowa też z wielonarodowościowej rodziny Fidlerów i Shegivich. Ten duży portret, który widziałaś w mojej maleńkiej pracowni, to jest Tadeusz Fidler, rektor Politechniki Lwowskiej w latach 1901 -1902, profesor fizyki i teorii maszyn cieplnych. Fidlerowie przyjechali do Lwowa ze Szwecji na początku osiemnastego wieku. To była rodzina żydowska, która przeszła na luteranizm. Wiemy, że ten pierwszy Fidler był lekarzem. Jak przyjechał do Lwowa, przeszedł na katolicyzm. Ale są też Huellowie, widziałaś tutaj portret Jakuba, który był podoficerem armii cesarskiej. Huellowie dużo wcześniej to byli chłopi, którzy mieszkali w wioseczce pod Wiedniem i byli drwalami. Jednak któryś z nich był sprytny i zamiast do śmierci rąbać drzewa, założył przedsiębiorstwo. Dostarczał drewno do Wiednia, dorobił się. Potem ta gałąź rodu przeniosła się do Małopolski Wschodniej i Huellowie pożenili z Polkami, bo Polki były najpiękniejsze na świecie. Itak się spolonizowali.

Parę języków, parę wyznań i kultur się zderzyło ze sobą w tej rodzinie. Jest wiele materiału, anegdot, bardzo dużo opowiedziała mi moja babcia Maria, która pochodziła ze Lwowa

Rodzice taty, Maria i Karol, pochodzili ze Lwowa. Przed wojną przenieśli się do Mościc. Dziadek, inżynier chemik, tworzył Zakłady Azotowe i został ich wicedyrektorem. W czasie I wojny służył w armii austriackiej. W 1920 r. został szefem artylerii podczas wojny z bolszewikami. Pokazywałem ci akwarelę z portretem mojego dziadka Karola Huellego z 1920 roku, jest też jego zdjęcie, z Auschwitz, gdzie trafił z drugim transporcie z Tarnowa, był jednym z pierwszych więźniów. Przeżył, ale wrócił cień człowieka

* * *

- Zabawna anegdota wiąże się z powieścią „Mercedes Benz" - dodaje Paweł Huelle. - Jerzy Illg, redaktor naczelny wydawnictwa Znak, zdybał mnie kiedyś w barze irlandzkim, który był moim ulubionym pubem na rogu Jaśkowej Doliny i Grunwaldzkiej, mieszkałem niedaleko, przy ulicy Sobótki. Umowy żadnej na mnie nie wymusił, jedynie obietnicę, dałem słowo oficerskie, że następną powieść, wydam w Znaku. Ale czekaj tatka latka, mija rok, mija drugi rok, mija trzeci. Wreszcie dzwoni do mnie rozsierdzony: Trzy lata temu obiecałeś powieść napisać. Już właśnie kończę, skłamałem. Pomysł oczywiście miałem, ale od pomysłu do ostatniej kropki to jeszcze daleka droga. Wreszcie przysiadłem kantów, jak to się mówi i napisałem tę powieść w trzy miesiące. Mija jeden miesiąc, mija drugi, więc dzwonię do niego i mówię: Jurek, bardzo cię przepraszam, molestowałeś mnie, więc w końcu wysłałem ci tę powieść i co? Na co zapadła cisza, taki moment aktorsko wytrzymany i on mówi: Co? Taką bździnę nazywasz powieścią? Bo napisałem tekst mniejszą trzcinką, mało świateł dawałem, więc wyszło 88 stron, ale czytałeś? Nie? To przeczytaj. Po paru dniach oddzwonił i powiedział: Tak, całkiem bździna to to nie jest.

- Książka odniosła sukces i narobiła dużo szumu - przypominam.

- A ja przez krótki czas byłem znany dzięki programowi drugiemu, bo tekst przez miesiąc był czytany w radio, w krótkich odcinkach.

* * *

W młodości Paweł Huelle chciał być malarzem.

- To było moje pierwsze marzenie, jeżeli chodzi o sztukę no i zawód, bo to przecież jest zawód - zauważa. - Tym malarzem nie zostałem. Rodzice, mimo że byliśmy dość niezamożni, zdobyli jakieś pieniądze i wysłali mnie do prywatnego nauczyciela, żeby zaczął moją edukację. To był bardzo uczciwy człowiek, po pierwszej lekcji czy dwóch lekcjach, już nie pamiętam, powiedział, żebym nie przychodził. Drastyczny brak talentu. Trudno, musiałem się z tym pogodzić. Ale dzisiaj nadal rysuję, bo... lubię.

- Kiedyś mówiłeś, że pomysły przychodzą do ciebie podczas spaceru - pytam.

- Gdybym miał archiwum i zapisywał swoje pomysły na fiszkach, to byłaby całkiem spora biblioteka. Oczywiście, nie wszystko jest warte zapisania, ale wiesz, zawsze mnie bawili koledzy po piórze, którzy siedzieli w pubie i mówili: Cholera jasna, o czym tu pisać? Powiedziałbym, że to nie ja szukam tematów, tylko tematy chodzą za mną i mnie dopadają. W pewnym momencie, jak cię dopadną, siadasz i zaczynasz pisać, po prostu. Piszę ręcznie, dopiero potem przepisuję na klawiaturze. Mam taką biegłość w palcach jak maszynistka, ale to jest dla mnie za szybko, jeżeli chodzi o literaturę piękną. Bardzo lubię pisać ołówkiem. Wiesz dlaczego? Bo kiedy piszesz ołówkiem, dosyć szybko go wypisujesz, więc musi nadejść ten moment, kiedy wkładasz go do temperówki, czujesz jego zapach, bo ołówki pachną, on zgrzyta w tej temperówce, strużyny opadają i to jest ten moment namysłu. ©℗

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/FORUM

Mann: Dzisiaj potrzebne są nam przede wszystkim zdrowie i siła. I jeszcze bardziej banalnie na koniec dołożę - potrzebna nam nadzieja

WOJCIECH MANN

Nie chciałem być nosorożcem, któremu dali nowy pawilon

W Trójce zachowałem niezależność. Mało tego, miałem również bardzo niekomfortową świadomość albo podejrzenie, że jestem trochę traktowany jak taki eksponat, który ma być alibi dla kierownictwa, że oto mamy demokratyczne radio - mówi Wojciech Mann, dziennikarz muzyczny, przez ponad 50 lat związany z radiową Trójką, a obecnie z radiem Nowy Świat

Dorota Kowalska

„Ja się nazywam Wojciech Mann. Siedzę w studiu pewnego radia. To nie jest stara Trójka, to nie jest nowa Trójka, to jest radio Nowy Świat" - tak pan się przywitał ze słuchaczami w nowym miejscu pracy. Dlaczego właśnie tak?

Wie pani, najprostsza odpowiedź jest taka, że to była prawda. Zawsze robi wrażenie, nawet na takim weteranie jak ja, kiedy zaczyna coś, co jest nowym rozdziałem. Chciałem uciec i od patetycznych opowieści i od głupich żartów. Pomyślałem sobie, że może spróbuję powiedzieć coś najprościej. Oczekiwania wokół pierwszych ruchów tego nowego radia były różne. Jedni myśleli: „O, będzie Trójka, tylko gdzie indziej", a inni: „A może to będzie nowa Trójka, jakaś rewolucyjna?"

Nie bał się pan zaczynać czegoś nowego w tym wieku, nie wypominając lat oczywiście? Bo nic pan przecież nie musi.

Nic nie muszę, ale tak długo, jak chodzę o własnych siłach, próbuję uciekać od stanu fizycznego i mentalnego otępienia, bo to jest okropne. Ja nic nie muszę, więc teoretycznie mogę sobie dokupić jeszcze jedną, wygodną poduszkę do fotela i tak się gapić na świat, ewentualnie jeszcze go krytykować, bo, oczywiście, kiedyś było lepiej. Mnie ta perspektywa jakoś niespecjalnie kusi.

To kwestia charakteru, osobowości? Bo niektórzy dokupują tę jeszcze jedną poduchę i zostają w fotelu.

Pokusy są. Nie będę przeprowadzał psychoanalizy siebie samego, ale wielokrotnie w wywiadach mówiłem, że gdzieś tam wewnątrz jestem patentowanym leniem, ale jednocześnie próbuję od tego uciekać. Więc to taki absurd pewien. Na razie przynajmniej udaje mi się znaleźć, w moim pojęciu, poczucie równowagi. Lenia przeganiają rzeczy, które muszę zrobić, bo sam się na nie zgodziłem. Potem, jak obowiązków jest za dużo, to leń mówi: „Zrób sobie dwa dni przerwy". I tak balansuję.

Jak tego lenia przepędzić?

On czyha cały czas. Mam miękkie serce i czasami nie mam tyle energii, żeby mu odmawiać. I potem bardzo cierpię, bo ktoś mnie prosi: „A może byś coś nagrał? A może byś udzielił tego wywiadu? A może się spotkamy i zrobimy parę zdjęć?" To wszystko brzmi niewinnie, ale jak się skumuluje i ma się odbyć w ciągu najbliższych dwóch, trzech dni, to wpadam w panikę, bo nagle znajduje się na takim malutkim rollercoastrze dla staruszków. I boję się trochę. Więc jest to sprawa nauczenia się odmawiania grzecznego, z czym też mam kłopoty.

Szkoda było panu po tylu latach odchodzić z Trójki?

Nie mogę odpowiedzieć jednym słowem, ani jednym zdaniem, bo moje odchodzenie, to był proces. W głowie zacząłem odchodzić już wcześniej. Byłem o włos od podjęcia tej decyzji sporo przed tym, kiedy ona zapadła. Ale może trzeba wrócić do tego braku asertywności albo do nadziei, że może jednak nie będzie tak źle. Słuchacze, którzy dawali wyrazy sympatii temu, że jeszcze do nich gadam, też byli bardzo ważni. Przecież nie siedziałem w Trójce dla jakiejkolwiek dyrekcji. To brzmi potwornie schematycznie, ale sprawiało mi radość to, że ktoś mnie chce słuchać i słucha. Mimo tego, że już się działo źle. Prolongowałem ten moment decyzji. A wracając do pani pytania, czy mi było żal? Oczywiście. Ten żal był jednak na tyle rozłożony w czasie, że kiedy ostatnia kropla przelała czarę, po prostu powiedziałem: „To ja już dziękuję".

Wiele osób zarzucało wam, że tak długo swoimi nazwiskami firmowaliście to radio, że może trzeba było odejść z Trójki wcześniej. Co by pan tym ludziom odpowiedział?

Chciałbym, żeby osoby, które takie pytanie wobec mnie formułują zastanowiły się czasem nad sobą. Jeśli pracują w jakimś miejscu, pracują z ludźmi, których zdążyli poznać, a nawet polubić, zmienia się dyrekcja i ta dyrekcja jest bardzo nie w porządku, to czy natychmiast wszystko rzucają? Pomijam kwestie materialne, bo jednak rodzinę trzeba utrzymać. Poza tym jest dowiedzione, że Polacy w ogóle nie są narodem, tak jak Amerykanie, mobilnym. Nie potrafią w ciągu życia zmienić piętnaście razy adres, czy piętnaście razy pracę. Przyzwyczajamy się do pewnych sytuacji. Jeżeli zakres mojej swobody i wolności w radiu wciąż jeszcze pozostawał obszarem, w jakim mogłem się poruszać

eprasa.pl bde11d37ee

i nikt mi niczego nie kazał - bo nie miałem sytuacji, że ktoś mi zabronił albo kazał coś zrobić - to wydawało mi się, że ta kurcząca się wysepka niezależności, którą doceniają słuchacze jest na tyle ważna, że trzeba jej jeszcze pobronić. Ale przychodzi w którymś momencie taka chwila, że już, może za późno, ale wydarzyło się.

Pan w tej nowej Trójce zachowywał niezależność. Mówił pan, co chce, zapraszał do studia, kogo chce, puszczał, co chce - ale zdaje pan sobie sprawę, że ta pana niezależność była związana z tym, kim pan jest. I nie każdy na taką niezależność mógł sobie pozwolić.

Tak, to prawda. Słusznie pani zauważyła, zachowałem niezależność. Mało tego, miałem również bardzo niekomfortową świadomość, albo podejrzenie, że jestem trochę traktowany jak taki eksponat, który ma być alibi dla kierownictwa, że oto mamy demokratyczne radio. Ktoś przestraszony, czy, nazwijmy to o mniejszym dorobku, prędziutko by się z pewnych rzeczy wycofał. A tu kolejne władze mówią: „Popatrzcie, ten stary mówi, co chce i my mu nie robimy krzywdy, czyli jesteśmy dobrzy." To było okropne, bo było zaprzeczeniem mojego świadomego bycia niezależnym. Wie pani jak to jest: budujemy nosorożcowi dodatkowy pawilon, żeby sobie poganiał, ale on i tak już dalej nie poleci. Jest prawie wolny, nawet dodaliśmy mu jeszcze parę atrakcji. Nie wiem, czy jasno się wyrażam.

A zapytał pan kiedyś sam siebie, jak by się zachował w tej sytuacji Wojciech Mann, który ma lat 30? Nie ma jeszcze takiego dorobku zawodowego, nie jest ikoną radia i nikt się nie będzie z nim cackał.

Nie chcę malować siebie najpiękniejszymi jasnymi farbami, ale na tyle, na ile siebie znam i przypominam sobie sytuacje w moim życiu, które były w jakiś sposób podobne, to nie wykluczam, że bym się zachowywał tak samo.

Czyli próbowałby pan zachować niezależność?

Tak, bo ona jest dla mnie bardzo ważna. Parę razy w życiu będąc na zakręcie, kiedy musiałem podjąć decyzję, czy poddam się jakimś rygorom, czy zrezygnuję - rezygnowałem.

Myśli pan, że poczucie wolności i niezależności jest po prostu w człowieku?

Wie pani, odpowiadając na takie pytanie zawsze mam kłopot, bo de facto nikt mnie nie postawił w sytuacji absolutnie bez wyjścia, czyli w sytuacji, kiedy na przykład zagrożeni byliby moi bliscy. Myślę, że takie poczucie wolności, niezależności jest w każdym człowieku, tylko występuje z nierównym natężeniem.

Pan w książce „Głos" mówi o takich dramatycznych wyborach: „To sytuacja, w której coś będzie zagrażało bliskim mi ludziom, a ja zostanę zmuszony do podjęcia nieznanej mi dotąd reakcji obrony. Albo będę musiał podjąć decyzję wbrew swojemu systemowi wartości. Nie chciałbym się znaleźć w takiej sytuacji, to musi być piekielnie trudne i bolesne." Pan, mam rozumieć, nigdy w takiej sytuacji nie był?

Właściwie aż w takiej - nie. Chociaż ocierałem się o podobne wybory. Może miałem szczęście, może w momencie, kiedy człowiek naprawdę się postawi, łatwiej mu się wykaraskać. Ale powtarzam, nigdy w takiej ostatecznej sytuacji nie byłem. Nie wiem, czy byłbym taki zuch, jak mi się wydaje.

Ale jednak: pozostałby pan w zgodzie sam ze sobą, czy naraził bliskich?

Musiałbym sobie skonstruować w głowie taką sytuację. Stopień narażenia bliskich może być różny. Jestem z pokolenia tuż powojennego i opowieści o różnych, straszliwych historiach z czasów okupacji były czymś naturalnym. Nie umiem powiedzieć, jaką decyzję podjąłbym, gdyby jakiś wróg wycelował we mnie karabin. Myślę, że w takich sytuacjach mózg inaczej funkcjonuje. Jeśli mnie pani pyta, o takie zupełnie ostateczne sytuacje, to zwyczajnie nie wiem. Nie będę strugał bohatera, nie wiem. Ale w sytuacjach, w których ryzykowałbym utratą dobrego imienia, czy poddaniem się jakiejś presji, zawsze, jeśli była możliwość nie ulegania, wybierałem nie uleganie.

Myślę, że wiele osób jednak w obliczu takich sytuacji staje. Bo co rozumiemy pod pojęciem „bezpieczeństwo bliskich"? Chyba także to, że mają, co jeść, gdzie mieszkać i w co się ubrać.

Przypominam sobie sytuację, kiedy w stanie wojennym wyrzucono mnie z telewizji. Nieformalnie, bo tego na piśmie nie widziałem, był też zapis na moją osobę. I musiałem coś zdecydować, bo przecież siedzenie w fotelu nie przynosiło żadnych dochodów. Nie wiem, czy to wynikało z takiego odruchu zabezpieczania się, ale próbowałem zawsze myśleć, co będzie jak się nie uda, jak się coś skończy, to mnie w pewnym sensie, przede wszystkim psychicznie, w jakimś sensie ratowało, ale i materialnie też. Jak mnie wylali z tego telewizora, to zacząłem dawać korepetycje z języka angielskiego. Miałem czas, zajęcie oraz, nie ukrywajmy, nie robiłem tego za darmo. Te korepetycje mnie uratowały, bo gdybym biadolił, że już nie będę występował przed kamerami, popadłbym w jakieś psychiczne komplikacje pewnie. Zamknąłem tę klapkę, czy ktoś ją zamknął za mnie, ale chciałem dalej funkcjonować.

Wydaje mi się, że takie sytuacje podbramkowe zmuszają nas do do szukania rozwiązań, uwalniają w nas energię, bo jest coś takiego jak instynkt samozachowawczy, każdy chce przetrwać. I te zmiany w naszym życiu, czasami mogą być zmianami na lepsze, prawda?

To jest tak, jak w fizyce: jeśli jest coś, co na jakiejś przestrzeni ogranicza przepływ wody, czy innego płynu, to ten płyn szuka dziurek, szczelin, żeby się jednak przedostać na zewnętrz. To uruchomienie pewnego mechanizmu nie poddawania się. Jeśli ktoś go ma, wtedy jest łatwiej.

A tak swoją drogą, nie próbował się pan cenzurować? Mówić: „Tego faceta, Wojtek, to jednak do studia nie zapraszaj, tego nie mów, bo cię wyleją"?

Tu się mieszają dwie sprawy. Jedna, to autocenzura, ale z drugiej strony była też cenzura wewnętrzna wynikająca z tego, że moje poglądy nie pozwalają mi na zaproszenie do studia takiej czy innej osoby. Jak to rozdzielić? Bo jeśli nie zaproszę kogoś, nazwijmy go X, kogoś, kto ma diametralnie inne podejście do świata i nie chcę z nim rozmawiać, to jest być może naruszenie jakiegoś obiektywnego dziennikarstwa. Powinienem rozmawiać z każdym, ale z niektórymi nie chcę gadać. Ci ludzie dopuszczeni do mikrofonu sączą truciznę, z którą de facto muszę się milcząco zgodzić, bo jak zacznę awanturę na antenie, to to do niczego nie doprowadzi. Do głowy przychodzą mi różne dygresje, bo są dziennikarze, którzy celują w to, żeby taka awantura na antenie się zdarzyła - nieważne są fakty, ważna jest bójka, bo to przyciąga gawiedź. A wracając do pani pytania o to, czy nie miałem obaw, że zostanę skarcony za zrobienie czegoś, tutaj umknę trochę, bo przez większość pracy zawodowej byłem facetem od muzyki, a tam zakrętów śmierci było dużo mniej. Oczywiście, że wbrew pewnym zaleceniom przemycałem wykonawców, czy nagrania, które nie były dobrze widziane, ale to zawracanie głowy, a nie bohaterstwo.

Ale zdarzało się panu powiedzieć coś, co mogło być nie w smak obecnej władzy.

Tak, zrobiłem tak parę razy, rzeczywiście.

I nie bał się pan wtedy?

Nie, gdybym się bał, to bym pewnie tego nie powiedział. Poza tym, jeżeli ktoś mnie pyta: „Czy to prawda, że wszystkie lokomotywy w Polsce są białe?", to nie mogę się z tym zgodzić, nawet jak ktoś mnie będzie straszył, że mnie wyrzuci z pracy. No bo lokomotywy są czarne, na Boga!

Co by pan powiedział ludziom, którzy przed takimi dylematami stoją, albo za chwile staną?

Pani by pewnie chciała, żebym udzielił uniwersalnej rady, ale każdy ma inną wrażliwość, inne obowiązki, inną odpowiedzialność. I co innego, jeśli to jest osoba w pełni sił twórczych i fizycznych, ma 35 lat i równie młodą, sympatyczną i silną żonę. To zupełnie inna sytuacja, niż jeśli ten ktoś jest w wieku przedemerytalnym, ma chorą żonę i jeszcze dzieci, które potrzebują opieki. To są Himalaje różnicy. Co ja mogę powiedzieć? Młodemu powiem: „Walcz, kombinuj, masz siły". Starszemu, zmęczonemu człowiekowi, który żył uczciwie i nagle przychodzi, nie chcę używać wyrazów drastycznych, ale przychodzi łajdak, który chce mu to życie złamać to, co ja powiem takiemu człowiekowi?

Parę razy w życiu, będąc na zakręcie, kiedy musiałem podjąć decyzję, czy poddam się jakimś rygorom, czy zrezygnuję - rezygnowałem. Lecz wewnątrz to ja jestem patentowanym leniem

Tylko myślę sobie, że takie życie wbrew sobie, w niezgodzie ze sobą jest pieklenie trudne i piekielnie męczące.

No tak, ale wracam do tych swoich drastycznych przykładów: jeżeli jakaś polityczna siła, że tak to określę, dotyka kogoś, kto za rogiem widzi ten spokojniejszy byt emeryta, to taki ktoś inaczej kombinuje. Ma zupełnie inną perspektywę. On sobie życia nie będzie układał, jemu to życie najwyżej zdemolują. Ja bym nawet usprawiedliwił fakt, że ktoś taki położy po sobie uszy i postara się przeczołgać do tej quasi bezpiecznej przystani. Nie robiłbym temu człowiekowi zarzutów, że uległ i próbuje uratować to, co się da uratować. To wymaga wielkiego samozaparcia i bohaterstwa. Jestem absolutnie pełen podziwu dla tych wszystkich ludzi, którzy nie bacząc na uwarunkowania trzymają się swojego, ryzykując wolnością, szykanami i odpowiedzialnością rodziny. To jest bohaterstwo.

Jaka była atmosfera w Trójce przed pana odejściem? Przez długi czas próbowaliście się trzymać razem.

Było to fenomenem, bo w Trójce były różne osobowości i ludzie o różniących się poglądach. Ale nadrzędną wartością, z mojego punktu widzenia, było to, co jest wyśmiewane teraz, czyli etos Trójkowy.

Ale dlaczego mówi pan: wyśmiewany? Nikt się z tego etosu nie wyśmiewa!

Wyśmiewają się tak zwane nowe elity. Jedni to nazywają „śmierdzącą konserwą", a inni: „lewackim rezerwatem". Nowe elity chcą obrazić tych ludzi, dla których nadrzędną sprawą była nie ideologia, tylko porządny produkt w postaci radia inteligentnego, mówiącego po polsku, nadającego muzykę, która nie jest byle jaką tandetą, mówiącego o świecie i ludziach. I, co jeszcze bardzo ważne, trzymającego bardzo silny emocjonalny kontakt ze słuchaczami. Kontakt, który nie polegał na robieniu pięćdziesięciu konkursów dziennie, w których można było wygrać patelnie, tylko na kontakcie intelektualnym i emocjonalnym. To było najważniejsze. Jeśli ktoś był bardziej z prawej, czy bardziej z lewej strony, to na poziomie rozmów prywatnych mogło to być widoczne, ale wszystkim chodziło o to, żebyśmy pokazali, iż w tym tumulcie zmian istnieje radio, które jest rzetelne i dotrzymuje obietnic słuchaczom. W ostatnim okresie robiło się coraz duszniej, coraz ciszej na korytarzu, bo już nie było wiadomo, kto został przekabacony, a kto nie. To było takie dobijanie, a potem przyjechali spychaczem i załatwili resztę.

Mnie byłoby szkoda wszystkiego, bo zrobiliście coś fajnego, kultowego, a ktoś to zniszczył w ciągu kilku lat.

Skoryguję - w ciągu paru miesięcy. Ostateczna demolka odbyła się w tym roku.

A nawiązując do polskich lokomotyw, dlaczego tak wiele osób powie, że są białe?

To byłby zupełnie nowy wywiad. Bo co mogę powiedzieć? Może to są tchórze i najważniejszy jest dla nich dobry układ? Co im szkodzi powiedzieć, że one są białe? Pójdą do domu i cichutko powiedzą żonie: „Wiesz, o tych czarnych lokomotywach dzisiaj powiedziałem, że są białe, dlatego dalej mogę pracować". Albo to są cyniczne lizusy, którzy chcą się na coś załapać. Jest też mała grupka niezrównoważonych psychicznie, może oni sobie rzeczywiście wmówili, że te lokomotywy są białe, ale to już jest przypadek dla specjalistów z zakresu psychologii i medycyny. Kiedy słyszę ważną osobę w obecnym rządzie, która uporczywie mówi dziennikarzowi, że pracuje w niemieckim radiu, to się sam siebie pytam: „Co ten facet myśli?" Rozmawia z Polakiem, który przeprowadza wywiad i uporczywie z takim tępym, pustym wzrokiem przypomina mu, że ten pracuje w niemieckim radiu. Już nie mówię o tej obsesji, że wszystko, co niemieckie jest wrogie, ale przypuszczam, że ten kretyn wychodzi ze studia i wsiada do niemieckiego samochodu, a już na pewno ma w domu jakiś niemiecki produkt. To wywieranie presji na podatnych, mniej walczących o swoją wolną myśl ludzi, żeby im implantować wyimaginowanych wrogów.

Takie sytuacje podbramkowe, one bardzo ludzi sprawdzają, musimy wtedy pokazać swoją prawdziwą twarz. Czy pana ktoś w Trójce zdziwił swoim zachowaniem: zaskoczył na minus lub plus?

Odpowiem, nie rozszerzając tej odpowiedzi, że tak.

Dlaczego nie chce pan rozszerzać odpowiedzi?

Nie chcę rozszerzać, bo to dotyczy moich kolegów z pracy. Powiem tyle, że i w jedną i w drugą stronę musiałem weryfikować swoje opinie o tych, z którymi pracuję.

Czego by pan życzył ludziom na ten nowy rok? Ten stary łatwy nie był, przyszły też może być trudny.

To będzie bardzo mało oryginalne, nawet nie będę się silił na piękne formułowanie tych życzeń, ale nie ma wyjścia: w sytuacji, w jakiej jesteśmy, potrzebne jest przede wszystkim zdrowie, siła, siła do przetrwania zarówno fizycznego, jak i psychicznego tego, co nas czeka, bo czekają nas trudne miesiące. I jeszcze bardziej banalnie na koniec dołożę - potrzebna nam nadzieja. ©℗

KSIĄŻKA

Wojciech Mann, Katarzyna Kubisiowska, „Głos. Wojciech Mann w rozmowie z Katarzyną Kubisiowską", Wydawnictwo: Znak, Kraków 2020

eprasa.pl bde11d37ee

Dziennik Bałtycki
Środa, 23.12.2020

Ty też możesz mieć w sobie krew MEROWINGÓW I PIASTÓW

Wśród masy teorii spiskowych, które najczęściej pojawiają się w czasach kryzysu, jedna wciąż działa na wyobraźnię - o krwi frankijskich Merowingów

Grażyna Kuźnik

Według legendy potomkowie tej dynastii, rzekomo pochodzącej od Jezusa i Marii Magdaleny, żyją na całym świecie, także w Polsce. O tym, czy ktoś miał w rodzinie Merowingów, świadczyć ma pewne znamię, ale i bez niego podobno tysiące Polaków posiada nadzwyczajnych przodków. Jeśli nie samych Merowingów, to przynajmniej Piastów, ich całkiem bliskich krewnych.

Historycy pytani o potomków Merowingów w Polsce nie wiedzą, jak wybrnąć z sytuacji. Czasem na chwilę odbiera im mowę. - Nic mi na temat związków Merowingów z Polakami nie wiadomo - stwierdza dr hab. Jakub Morawiec z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, znawca średniowiecza i rozwoju ideologii władzy królewskiej. - Takowe związki byłyby o tyle dziwne, że gdy upadały rządy ostatniego z frankijskich Merowingów, Chilperyka III w 751 roku, nikt o Polsce jeszcze nie słyszał.

- Tematem powinni zająć się raczej biolodzy i genetycy - zamyka kwestię inny historyk.

Żyją wśród nas?

I zajęli się. Genetycy od kilku lat trudnią się badaniem DNA Piastów, żeby ustalić, skąd ten ród pochodził.

Projekt „Dynastia i społeczeństwo państwa Piastów w świetle zintegrowanych badań historycznych, antropologicznych i genomicznych" finansuje Narodowe Centrum Nauki. Badaczom udało się znaleźć 30 pewnych miejsc pochówków Piastów. Zdobyli też próbkę z kości dłoni Bolesława Chrobrego, która zachowała się w relikwiarzu. Naukowców interesuje chromosom Y, dziedziczony z ojca na syna.

- Wyniki będą znane w 2021 roku, jeśli okoliczności na to pozwolą. Analizy dostępnych materiałów są bardzo trudne - mówi Michał Golubiński, genetyk zajmujący się badaniem kopalnego DNA, genealog, autor bloga „Tropem przodków". - Chodzi o różny stan szczątków, ale także o to, że nie wszyscy pochowani Piastowie byli istotnie Piastami. Zdarzały się niewierności wśród żon, także gwałty. Dzisiaj te fakty bardzo komplikują prace genetyków.

Co jednak mają wspólnego Piastowie i Merowingowie?

Legendarna dynastia Merowingów rozkwitała w państwie frankijskich w czasie, gdy u nas głucho było jeszcze o Piaście Kołodzieju. A jednak zdaniem wielu pasjonatów genealogii, potomkowie Merowingów wiązali się z Piastami, bo były to rody bogate, znane i co ważne, z dynastii panującej. Merowingowie, już bez tronu, mogli wydawać za Piastów swoje córki. Dokumentów na to jednak brak.

Michał Golubiński uważa, że krewni Piastów mogą nadal żyć wśród nas, była to przecież rodzina w swoich odgałęzieniach i w linii żeńskiej bardzo płodna.

Ale to wcale nie znaczy, że współcześni posiadają ich geny. Zostały „rozwodnione" przez setki lat tak bardzo, że nie można już ich oznaczyć. Genetyk nie wyklucza też, że część naszych rodaków ma w swojej linii nawet jakiegoś Merowinga. Dlaczego nie? Ale raczej nie odziedziczy jego wyglądu czy charakteru.

Przyrost naszych przodków rośnie w tempie geometrycznym, mamy czterech dziadków, ośmioro pradziadów, szesnastu prapradziadków i tak dalej. Ale sekwencje genów dziedziczymy zaledwie po tych sprzed kilku pokoleń wstecz. - Dlatego nie mówiłbym o krwi Piastów czy Merowingów, bo chociaż żmudnie śledząc linię przodków można dojść do pojedynczego wyjątkowego przodka, to jednak jego cech już nie reprezentujemy - wyjaśnia genetyk.

Mimo to chętnych do przyznania się do rodu Merowingów czy Piastów nie brakuje. Poszukiwania trwają. O Merowingach od lat jest głośno; po bestsellerowych publikacjach i filmie „Kod da Vinci" na podstawie powieści Dana Browna, ludzie z zapałem szukają z nimi związków. Piastowie z kolei są w Polsce dynastią lubianą, a ich popularność wzmocnił jeszcze serial w TVP „Korona królów".

Polacy potomkami władców?

- Nasze społeczeństwo ma silne korzenie chłopskie i zdaje sobie z tego sprawę, ale gdy badam poszczególne linie, zdarza się, że w przeszłości pojawia się ktoś ze szlachty - mówi Michał Golubiński. -Rody podupadały, dochodziło do mezaliansów, popełniały je częściej kobiety niż mężczyźni. Dla genealoga szlacheckie nazwisko to dobra wiadomość.

Przyrost naszych przodków rośnie w tempie geometrycznym. Mamy np. aż 16 prapradziadków. Ale sekwencje genów dziedziczymy zaledwie po tych sprzed kilku pokoleń. Nie mamy więc zbyt wielu cech Piastów...

Po prostu otwiera furtkę do dalszych badań. Szlachta, nawet skromna, zostawiała wiele świadectw. W księgach sądowych prowadzonych od średniowiecza, różnych spisach, pamiętnikach. Chłopi nie mieli takiej możliwości. Badając koligacje szlacheckie można dojść i do Piastów. Chociaż ostatnim królem z tej dynastii był Kazimierz Wielki, który nie doczekał się legalnego syna, to potomkowie króla po kądzieli byli liczni. Zawierali małżeństwa prestiżowe i degradujące, w rezultacie krew Piastów zaczęła płynąć nie tylko u arystokratów, ale również u mieszczan i nawet chłopów.

Według Barbary Turlińskiej, autorki książki o polskich potomkach Merowingów, nie ma nic dziwnego w tym, że linie legendarnych królów przetrwały, chociaż dawno nastąpił ich upadek dynastyczny. Autorka wnioskuje, że dzisiaj u 92-95 proc. Polaków można odnaleźć połączenie z polskimi władcami.

Arystokratyczne rodziny pamiętały o swoim pochodzeniu. Ostatnia Piastówna, Karolina córka Christiana księcia legnickiego, zmarła w Wigilię 1707 roku. Nie poślubiła Piasta i jej ród oficjalnie wygasł. Syn wyrył na urnie matki piękne pożegnanie nawiązujące do historii rodu: „Najpogodniejsza, najsłodsza Karolina, księżna Holsztynu. Ostatni potomek wielkiego rodu Piastów. Żyła na świecie 930 lat w osobach przodków swoich, w sercu swym tu ziemskim 55 lat i 22 dni, w sercu syna - teraz i zawsze żyć będzie. Pomnik ten na wieczną sobie łez podnietę i pamięć, jedyny syn Leopold".

Karolina miała jednak 4 wnuczki, które dożyły wieku dorosłego i wyszły za mąż, linia żeńska ostatnich Piastów więc przetrwała. Ale czy Piastowie mieli jakieś wyjątkowe geny? W ich historii, tak jak i Merowingów, nie brakuje afer, morderstw i zdrad, także szaleństwa. - Taki Bolesław II Rogatka zwany też Okrutnym czy Cudacznym, miał bardzo wiele na sumieniu, podobnie inni Piastowie, wśród których niewielu wiodło przykładny żywot - zauważa Michał Golubiński.

Przeznaczeni do wielkich celów

Tymczasem legenda o krwi Merowingów opiera się na tym, że przedstawiciele tego rodu mają w sobie cząstkę boską, bo są rzekomo potomkami Jezusa. Według tej wersji Jezus miał być żonaty z Marią Magdaleną, a jego córka zapoczątkować dynastię na terenie Francji. Tu przeniosła się z matką, gdy Maria Magdalena uciekała przed prześladowaniem Rzymian.

Autorzy książki „Święty Graal, święta krew" (R. Leigh, M. Baigent, H. Lincoln), którzy pierwsi poruszyli ten temat wywołując skandal, badali dzieje Merowingów, szukając źródeł „w najbardziej nieprzeniknionych wiekach mrocznych". Ich zdaniem świadectwa zostały w większości stracone lub ocenzurowane, ale wiadomo, że Merowingowie nie zdobyli władzy siłą. Uważano ich za prawowitych królów dlatego, że któryś z Franków spokrewnił się z jakimś wyjątkowym rodem „zza morza" i skutkiem tego związku była nadprzyrodzona moc jego potomków.

Merowingowie mieli podobno magiczne zdolności, nazywano ich królami czarodziejami, uzdrawiali przez położenie rąk - właśnie z powodu właściwości ich krwi. Byli także kapłanami. Otrzymali charakterystyczny znak, który świadczy o półboskiej krwi, to czerwone znamię w kształcie krzyża między łopatkami. Z czasem Merowingowie tracili swoją moc, dziedzictwo genów „zza morza" stawało się coraz słabsze.

W końcu Merowingów okrzyknięto „królami gnuśnymi", nie wyróżniali się talentami. Po około 300 latach rządzenia w 751 roku ostatni z nich stracił tron i rozpoczęła się epoka Karolingów. Merowingowie jednak nie wymarli, przeciwnie, według autorów „Świętego Grala" przez kolejne wieki wchodzili w bardzo liczne koligacje.

Być może tafili też do polskich rodzin szlacheckich. Barbara Turlińska wymienia listę Polaków, którzy jej zdaniem pochodzą z tego rodu. Znajdziemy na niej Józefa Piłsudskiego, Henryka Sienkiewicza, a z osób współczesnych Beatę Tyszkiewicz, Maję Komorowską, Grzegorza Turnaua. Są także obecni politycy, ale tę informację niech ciekawi sami odnajdą.

Czy jeśli potomkowie Merowingów naprawdę istnieją, to wiedza o ich przodkach coś dla nich znaczy? Czują się lepsi? Autorzy „Świętego Graala" w to wątpią. Uważają, że na wiadomość o takim pochodzeniu „wielu ludzi zwyczajnie wzruszyłoby ramionami i spytało, no i co z tego?" Genealogia staje się na świecie coraz modniejsza, rozwija się też genetyka. Ludzie chcą znać swoją przeszłość, nawet szarą, a gdyby trafiła się jakaś koronowana głowa, tym lepiej. To jakoś osadza w historii.

Michał Golubiński zaznacza jednak: - Ja też doszukałem się przodka Piasta i jest mi z tego powodu bardzo miło, ale walczyć o tron nie zamierzam. ©℗

FOT. 123RF

Dynastia Merowingów rozkwitła w państwie Franków, gdy u nas głucho było nawet o Piaście Kołodzieju

eprasa.pl bde11d37ee

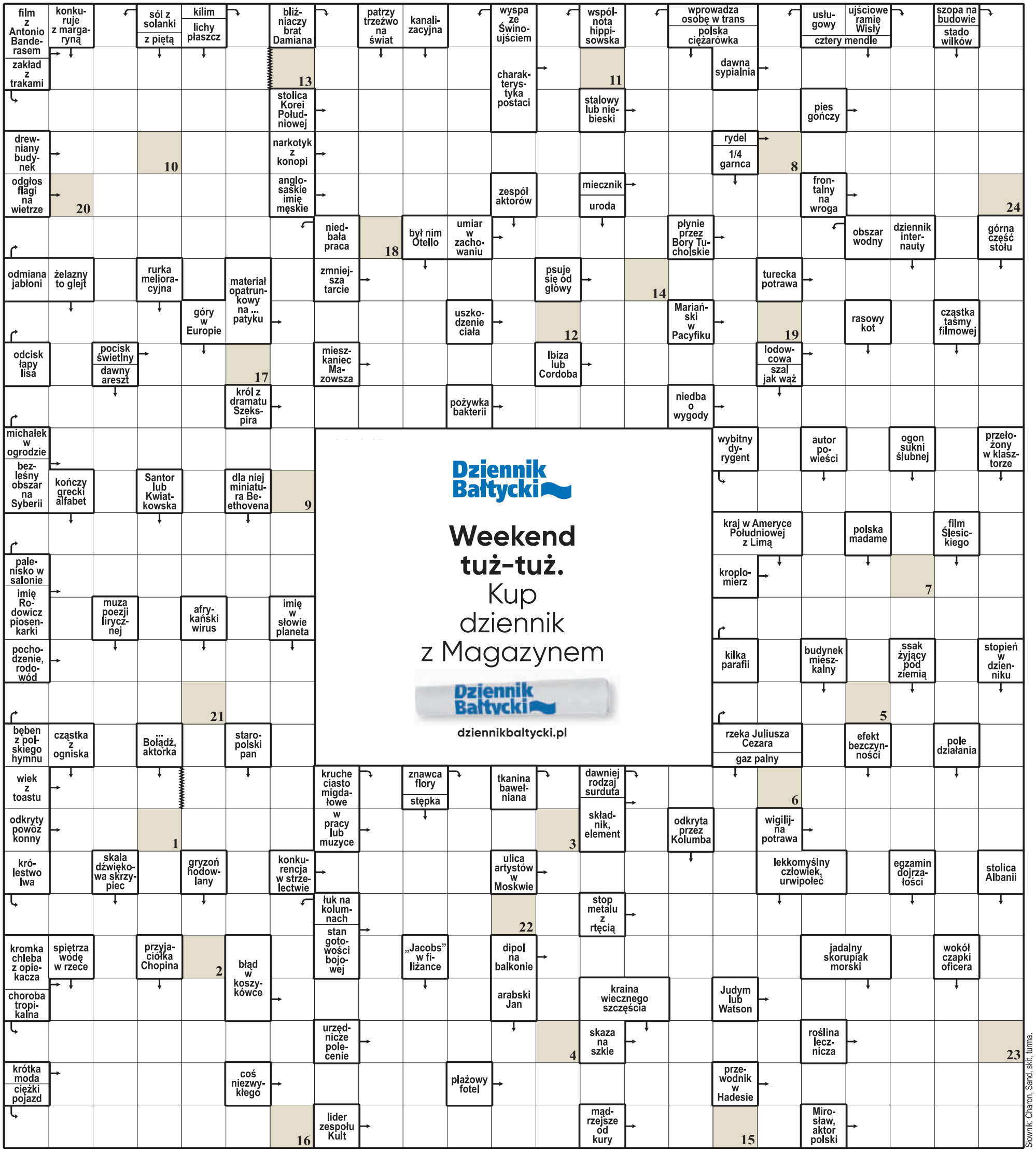

Dziennik Bałtycki
Weekend tuż-tuż.
Kup dziennik z Magazynem
Dziennik Bałtycki
dziennikbaltycki.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: LUDZI PEŁNO, PRZYJACIÓŁ BRAK.

eprasa.pl bde11d37ee

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Targ Drzewny 9/11, 58/3003 217

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

JEDNOPOKOJOWE

Planujesz sprzedać mieszkanie. Nie wiesz od czego zacząć? Sprzedaj korzystnie i bezpiecznie Zadzwoń i dowiedz się więcej! HANNA !!! 698 914 641; 58 344 06 03

MIESZKANIA - KUPIĘ

JEDNOPOKOJOWE

Kupię każde mieszk. 729447556

SKUTECZNIE i BEZPIECZNIE pomożemy Państwu w sprzedaży / wynajmie nieruchomości. Zaufaj doświadczeniu - 30 lat na rynku. Zapraszamy HANNA!!! 698 914 641; 58 344 06 03

DWUPOKOJOWE

NIERUCHOMOŚCI Hanna!!!
604 273 151

Poszukujemy pilnie 2-3 pokojowe Gdańsk /Sopot HANNA!!! 698 914 641

INNE

SKUP nieruchomości za gotówkę. Trójmiasto i okolice 572-485-529

DOMY - SPRZEDAM

KASZUBY dacza nad jeziorem 415 tys. 601 66 76 83

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

GRUNTY ROLNE

KUPIĘ ziemię rolną do 1 hektara, 609-499-555.

GARAŻE

GARAŻE blaszane nowoczesne - drewnopodobne, 698-230-205

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/588-36-02, 512-853-323

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

UŻYTKOWE KUPIĘ

Każde auto osobobowe i dostawcze w tym każdego Mercedesa 667-147-460

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

POŻYCZKI pozabankowe Zadzwoń 505 612 216

Praca

ZATRUDNIĘ

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774270543 Cert. 9875

MALOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774270543. Cert. 9875

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774270543 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774270543 Cert. 9875

Turystyka

KRAJ

GÓRY

KRYNICA Gór. - Pobyt Świąteczny, Sylwester, FERIE. PROMOCYJNE ceny 883-394-470, www.iskra-krynica.pl

Turnus Sylwestrowy w Beskidach od 480 zł. Tel. 501 642 492

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ kur rocznych oraz kurek odhodowanych tel. 785-188-999

Zwierzęta

INNE

KOKOSZKI odchowane 5-tyg.25.01, 8-tyg. 15.02. Rudno, możliwość dowozu, 668-806-394

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD lodówki, zmywarki, pralki, 58/ 302 0006, 58/554 22 02, 58/664 48 35, 501103397

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z malowanie, remonty mieszkań, klatek schodowych, biur 500-225-620

A do Z, malowanie, fachowo, emeryci zniżki. 500-225-620

A-Z Układanie glazury, terakoty tel. 500-225-620

DRZWI zew., wew. montaż 780-098-235

MALUJĘ tanio i solidnie 608 788 280

OKNA,DRZWI, rolety, żaluzje. Montaż. Tanio, 58 556-65-01 Stolmar

REMONTY Aranżacje wnętrz, kafelkowanie, hydraulika, tel. 503-119-018

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www. sufitex.pl

KOMPUTEROWE

A-Z Laptopy, Komputery SERWIS Tanio, Dojazd gratis, 505-558-579

INNE

DETEKTYW- licencja, 601-692-992

Różne

Garaże blaszane, konkurencyjne ceny, 59\833-45-36, 660-385-917, 605-286-058

KASA za stare książki 609-643-399

PROMOCJA

Czytaj tak, jak lubisz

Dziennik Bałtycki

dziennikbaltycki.pl

009998037

Z głębokim bólem zawiadamiamy,
że w dniu 18 grudnia 2020 r. odszedł na wieczną wachtę
wieloletni Członek Rady APMAR-u,
w latach 2013-2017 jej Przewodniczący,
a także wieloletni Sekretarz
Zarządu Stowarzyszenia Eurocrew

ŚP

Michał Wiśniewski

Odszedł Człowiek wielkiego intelektu, zdolny i twórczy,
inicjator wielu regulacji środowiska morskiego.
Wybitny Kolega,
przyjazny, zawsze pomocny i pogodny.

Żegnamy Michała, nieocenionego Przyjaciela,
oddanego ludziom morza!

Łączymy się w bólu

z Jego Rodziną i Bliskimi

Koleżanki i Koledzy
ze Związku Agentów i Morskich Przedsiębiorstw
Rekrutacyjnych APMAR

009998182

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

dla

Magdaleny Brodka-Niemoczyńskiej
wraz z jej Rodziną

z powodu śmierci

Teścia

składają
koleżanki i koledzy
z Pomorskiego Centrum Hurtowego Rënk

REKLAMA 009495471

WAŻNE TELEFONY
ZAKŁADY POGRZEBOWE

- **Usługi Pogrzebowe Cmentarz Komunalny Sopot** własna chłodnia, całodobowo, 58 551 03 50, 609 060 965
- **OBOL 24h**, bezgotówkowo, Sopot, Chrobrego 34 obol.com.pl, 58 551 32 45

Jeżeli chcesz zamieścić ogłoszenie w tej rubryce zadzwoń 502-499-019

REKLAMA 039481185

Nekrologi i kondolencje
przyjmowane są zgodnie z harmonogramem

W dniu 24 grudnia 2020 r.
Biuro Ogłoszeń nieczynne

dzień wydawniczy	termin przyjmowania:
poniedziałek	piątek do godz. 16:00
wtorek	poniedziałek do godz. 16:00
środa	wtorek do godz. 16:00
czwartek	środa do godz. 16:00
piątek	czwartek do godz. 15:00
sobota	czwartek do godz. 13:00

- osobiście w Biurze Ogłoszeń Polska Press
  Gdańsk, Targ Drzewny 9/11
  Tel. **58/30 03 211** pon.-pt. 8:30-16:30
  nekrologi@prasa.gda.pl
  telefony/adresy pozostałych Biur Ogłoszeń w stopce redakcyjnej
- poprzez internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładkach pogrzebowych współpracujących z Polska Press
- w Koncesjonowanych Biurach Ogłoszeń

nekrologi.net

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikbaltycki.pl/nekrologi

eprasa.pl bde11d37ee

Naj, naj... rundy jesiennej Ekstraklasy

Tomasz Dębek
Twitter: @themback

Piłka nożna

Za nami 14 kolejek PKO BP Ekstraklasy, wszystkie mecze zaplanowane na 2020 rok udało się rozegrać w komplecie. Wybraliśmy największych bohaterów minionej rundy.

Najlepszy bramkarz
Dante Stipica. Jeden z najlepszych golkiperów poprzedniego sezonu nadal imponuje formą. Zachował czyste konto aż dziewięć razy (drugi pod tym względem Martin Chudy z Górnika sześć razy), bronił ze znakomitą skutecznością 84 proc. (dane za EkstraStats). W czołówce ligowej był też młodzieżowiec Karol Niemczycki (Cracovia). Rozczarował za to powrót Artura Boruca, który miewał różne mecze, regularnie irytował za to kibiców fatalnym wyprowadzaniem piłki nogami.

Najlepszy obrońca
Kamil Piątkowski. Wysoko oceniamy Benedikta Zecha (Pogoń), Michala Frydrycha (Wisła) czy Tomasa Petraska (Raków). Ten ostatni po ośmiu kolejkach doznał jednak ciężkiej kontuzji, wyróżnić chcemy więc jego klubowego kolegę, który jesienią nie opuścił nawet minuty. Piątkowski był dla Rakowa kluczową postacią, podobnie zresztą jak w kadrze U-21. Przyciągnął też duże zainteresowanie zagranicznych klubów. A ma dopiero 20 lat.

Najlepszy pomocnik
Jesus Jimenez. Tak, grał w tym sezonie jako napastnik. W drugiej linii Hiszpan też czuje się jednak doskonale, a inaczej musielibyśmy go pominąć. Jego udział w piątym miejscu Górnika po jesieni jest niepodważalny. Strzelił osiem goli i miał trzy asysty drugiego stopnia, co dało ponad 60 proc. dorobku strzeleckiego klubu z Zabrza.

Najlepszy napastnik
Tomas Pekhart. Tu wybór mógł być tylko jeden. Wielu kibiców i ekspertów nie widziało Czecha w składzie Legii, tymczasem wyrósł on na jedną z największych gwiazd ligi. 13 goli w 13 meczach (średnio co 84 minuty). Kosmiczny wręcz udział w bramkach całej drużyny, wynoszący 56,5 proc. Nie ma wątpliwości, że bez 31-latka lider tabeli byłby inny.

Tomas Pekhart jesienią był najlepszym strzelcem ligi. Czeski napastnik aż siedem z 13 bramek zdobył po uderzeniach głową

FOT. MATEUSZ KOSTRZEWA/LEGIA.COM

Niewielu obrońców potrafiło jesienią zatrzymać najlepszego snajpera ligi, Tomasa Pekharta

Najlepszy trener
Marek Papszun. W zeszłym roku utrzymał klub w lidze, w tym może powalczyć o mistrzostwo. Z drużyną bez gwiazd, wysokich pensji, a nawet własnego stadionu. Raków jest za to znakomicie poukładany taktycznie (Papszun jako jeden z niewielu trenerów w Polsce stawia na taktykę z trzema obrońcami) i gra bardzo przyjemną dla oka piłkę.

Największe rozczarowanie
Lech Poznań. Walka na dwa fronty często kończy się klęską na obu. Przed laty historia dała taką nauczkę pewnemu austriackiemu akwareliście, w bieżącym sezonie boleśnie przekonał się o tym Dariusz Żuraw. Kolejorz zajmuje w lidze dopiero dziewiąte miejsce z 12. pkt straty do lidera. W grupie Ligi Europy zdobył tylko trzy punkty i odpadł na ostatnim miejscu. Przynajmniej przebrnął jednak kwalifikacje, co nie zdarzyło się żadnej polskiej drużynie od sezonu 2016/17 (Legia w Lidze Mistrzów). Wysoko w rankingu rozczarowań musi być też Piast Gliwice, który z dna tabeli wykaraskał się dopiero w ostatnich kolejkach, choć 13. miejsce chluby piłkarzom i tak nie przynosi. Pierwsze ligowe zwycięstwo drużyna Waldemara Fornalika odniosła... 20 listopada.

Największe zaskoczenie
Raków Częstochowa. Jeśli ktoś przed sezonem stawiał na zdobycie mistrzostwa przez drużynę spod Jasnej Góry, znajomi pewnie wysyłali go na konsultację ze specjalistą. Tymczasem Raków gra miłą dla oka i całkiem skuteczną piłkę. Jeśli wzmocni się zimą, może pokrzyżować plany chimerycznej Legii.

Najpiękniejsza bramka
Michał Kucharczyk. Pogoń - Zagłębie, 19 grudnia. Zbliża się koniec szóstej minuty doliczonego czasu gry. Piłka trafia do 29-latka, który kapitalnym strzałem z dystansu daje Pogoni miejsce na podium rundy jesiennej. Koszykówka miała rzut Krzykały, piłka ręczna Siódmiaka, a Ekstraklasa strzał „Kuchego Kinga".

Najbardziej młodzieżowy klub
Lech Poznań. 3990 minut siedmiu zawodników z rocznika 1999 i młodszych. To prawie dwa razy więcej niż kolejne pod tym względem Zagłębie Lubin (2227) i Górnik Zabrze (2182).

Największy brutal
Michał Nalepa. Obrońca Lechii nie miał sobie równych. Osiem żółtych i trzy czerwone kartki (z czego jedna bezpośrednio) w 11 meczach to bilans, jakiego nie powstydziłby się Tomasz Hajto w najlepszych latach. Pamiętnym wyczynem Nalepy było sześć kartek: po dwie czerwone będące następstwem żółtych w ciągu sześciu dni, bo tyle dzieliło mecze z Lechem i Legią.

Najgorsza strategia
Podbeskidzie Bielsko-Biała. Krzysztof Brede w połowie grudnia zapłacił posadą za fatalne wyniki Górali. Z trenerem szło słabo, więc do Płocka zespół pojechał... bez nowego szkoleniowca (rolę tę pełnił asystent Bredego). Efekt? Cztery stracone bramki, pomimo gry piątką w obronie. Miesiąc piłkarze zakończyli z bagażem 17 goli w czterech meczach. ©℗

Piątek na wylocie z Herthy, „France Football" doceniło Lewandowskiego

Piłka nożna

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

Podczas gdy Robert Lewandowski przeżywa najpiękniejsze chwile w swojej karierze, powodów do zadowolenia nie mają jego partnerzy z ataku reprezentacji Polski. Klub może zmienić zimą Krzysztof Piątek.

Ewentualne odejście „El Pistolero" z Herthy Berlin to co prawda dyżurny temat dla mediów od dawna, ale tym razem sytuacja jest o ponoć o tyle inna, że zgodę na jego odejście wyraził trener ekipy ze stolicy Bruno Labbadia.

Zdaniem włoskiego portalu „Tuttomercatoweb" berlińczycy są gotowi wysłuchać ofert za swojego napastnika, którego portal „Transfermarkt" wycenia aktualnie na 21,5 miliona euro. Pytanie czy Hertha, która rok temu zapłaciła Piątka 24 mln euro, będzie skłonna spuścić nieco z ceny. Jeszcze ostatniego lata berlińczycy stali na stanowisku, że chcieliby odzyskać całą zainwestowaną kwotę. Mówiło się wówczas, że Polak może wrócić do Serie A.

Konkretnie do Fiorentiny, której dyrektor sportowy przyznał jednak niedawno, że tej zimy zespół z Florencji nie planuje wzmocnień w ofensywie. Być może znajdą się jednak inni chętni na Piątka. Konkretów na razie brak, do mediów przedostało się za to nazwisko ewentualnego następcy „El Pistolero". Zdaniem „Tuttomercatoweb" miałby nim zostać Luka Jović. Z kolei serbskie media twierdzą, że piłkarz Realu Madryt może zostać wypożyczony do AC Milan.

Piątek rozegrał w tym sezonie trzynaście spotkań w Bundeslidze. Zdobył trzy bramki i dwukrotnie asystował przy trafieniach kolegów - niezbyt imponujący dorobek jak na kogoś z jego reputacją. Polak nie

FOT. SYLWIA DABROWA / POLSKA PRESS

Krzysztof Piątek zdobył w tym sezonie tylko trzy bramki dla Herthy Berlin

popisał się również w ostatnim meczu ligowym Herthy z Freiburgiem (przegranym 1:4). Wyszedł w nim w pierwszym składzie i rozegrał przeciętne spotkanie. Przy stanie 1:1 mógł i powinien zdobyć bramkę, ale fatalnie spudłował. W 81. minucie, przy stanie 1:3, Polak główkował jeszcze po rzucie rożnym, ale jego strzał obronił bramkarz rywali. Poza tym był niemal zupełnie niewidoczny.

W przeciwieństwie do Roberta Lewandowskiego, który oprócz kolejnej porcji zachwytów ze strony niemieckich mediów (zasłużonych, bo zdobył w sobotę dwie bramki i poprowadził Bayern Monachium do zwycięstwa nad Bayerem Leverkusen) doczekał się w końcu uznania również w ze strony francuskich. Te zdawały się do tej pory nie dostrzegać jego zwycięstwa w plebiscycie na piłkarza roku FIFA.

Jednak do czasu, bo magazyn „France Football" (organizator odwołanego w tym roku plebiscytu Złotej Piłki) poświęcił „Lewemu" swoją najnowszą okładkę. Widać na niej Polaka, pozującego z niemal wszystkimi zdobytymi w tym roku trofeami. Lewandowski udzielił również francuskim dziennikarzom wywiadu. „Myślę, że mogę zaprosić Ronaldo i Messiego do mojego stolika. Im jestem starszy, tym częściej podejmuję mądre decyzje" - czytamy w zapowiedzi.

Klub może zmienić zimą również Arkadiusz Milik, który od początku sezonu ogląda mecze SSC Napoli z trybun po tym, jak odmówił podpisania nowego kontraktu i nie zdołał latem zmienić otoczenia. To akurat dobra wiadomość, bo kolejne zmarnowane pół sezonu przekreśliłoby szanse Polaka na miejsce w kadrze na Euro 2021.

Dyrektor sportowy Napoli Cristiano Giuntoli potwierdził ostatnio w rozmowie z włoskim „Sky Sport", że Milik i Fernando Llorente najprawdopodobniej opuszczą klub już w najbliższym oknie transferowym. - Mamy napastnika, którego chciałoby wiele klubów, więc poczekamy i zobaczymy co się stanie w styczniu. Milik chce zmienić barwy klubowe, żeby dobrze przygotować do nadchodzących mistrzostw Europy - powiedział, a otwartą kwestia pozostaje tylko to gdzie mógłby trafić Polak. Padają nazwy klubów, które były nim zainteresowane już ostatniego lata - AS Romy i Juventusu.

Milika ominęły w związku z jego sytuacją „atrakcje", jakie przytrafiły się drugiemu Polakowi w Napoli - Piotrowi Zielińskiemu. Ligowe porażki z Interem Mediolan (0:1) i Lazio (0:2) sprawiły, że kierownictwu klubu puściły nerwy. Ogłoszono, że najbliższe dni piłkarze spędzą w ośrodku treningowym Napoli i pozostaną tam przynajmniej do środy (30.12) i meczu z Torino Karola Linettego.

Zieliński zagrał w obu przegranych meczach i wypadł w nich przeciętnie. „Wyraźny krok wstecz. Wydawał się zagubiony, jako pierwszy tonął" - podsumował występ Polaka przeciwko Lazio portal calciomercato.com. ©℗

eprasa.pl bde11d37ee

Dobre słowo od Buldogów

Szymon Szadurski
sport@prasa.gda.pl

Rugby

Rugbiści Arki Gdynia pojawili się dziś 22 grudnia 2020 roku w Miejskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Śródmieściu. Wręczyli medykom nie tylko prezenty, ale także podziękowali im za codzienną, ciężką pracę i wsparli dobrym słowem.

Akcja rugbistów Arki Gdynia zorganizowana została wspólnie ze sponsorami klubu. Są to firmy wspierające na co dzień żółto-niebieskich.

- Postanowiliśmy wspólnie z naszymi partnerami podziękować medykom za ich pracę w trudnych dla służby zdrowia czasach - mówi Rafał Kwiatkowski, członek zarządu RC Arki Gdynia. - Wsparły naszą akcję firmy z klubu 300, zrzeszającym grono naszych sponsorów. Cukiernia Arkadia przekazała pyszny tort dla medyków. Firma Marion, produkująca w Gdyni kosmetyki i środki ochrony osobistej, sprezentowała pracownikom Miejskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego maseczki, rękawiczki i kremy.

Jak dodaje Rafał Kwiatkowski, rugbiści mają stały kontakt z ratownikami z Gdyni. To dlatego, że karetka pogotowia ratunkowego zabezpiecza każdy mecz gdyńskich „Buldogów".

- Widzimy i doceniamy codzienny trud medyków, wkładany w odpowiedzialną i trudną pracę - mówi Rafał Kwiatkowski. - W symboliczny sposób im podziękowaliśmy. Był z nami ksiądz Tyberiusz Kroplewski, kapelan RC Arki Gdynia. Poprowadził w siedzibie gdyńskiego pogotowia ratunkowego wspólną modlitwę.

Dla nas jest to nieocenione wsparcie - mówi Rafał Kwiatkowski. - Dzięki naszym partnerom już teraz zyskujemy miesięcznie ponad 20 tysięcy złotych. To poważna kwota, umożliwiająca planowanie rozwoju klubu. Już mamy zapowiedzi wsparcia od kolejnych firm, z którymi podpiszemy umowy po świętach Bożego Narodzenia. Budujemy w Gdyni środowisko przyjaciół rugby. Liczba firm, która zdecydowała się nas wesprzeć, dopinguje nas do codziennej pracy na treningach. Budujemy zespół oparty na utalentowanych wychowankach, zawodnikach, którzy utożsamiają się z klubem. Frekwencja na naszych treningach jest najwyższa w historii RC Arki Gdynia. Zdarza się, że pojawia się na nich nawet trzydziestu zawodników. To wszystko powoduje, że z dużą nadzieją patrzymy w przyszłość. Zrobimy wszystko, aby odwdzięczyć się naszym przyjaciołom i sponsorom zwycięstwami i coraz lepszymi wynikami na boisku. Firmy z klubu 300 RC Arka Gdynia liczyć mogą na udział w akcjach promocyjnych, organizowanych przez gdyńskich rugbistów. Ich właściciele zapraszani są na mecze i mają dostęp do strefy VIP na Narodowym Stadionie Rugby. Aby dołączyć do grona przyjaciół gdyńskiego rugby, kontaktować można się z klubem poprzez oficjalny profil RC Arka Gdynia na Facebooku lub telefonicznie z Rafałem Kwiatkowskim pod numerem 787 423 759.

FOT. ANDRZEJ WIŚNIEWSKI

Gdyńskie pogotowie odwiedzili Marek Maciejewski (po lewej) i Rafał Kwiatkowski

Magdalena Głodek wdziera się do zapaśniczej czołówki świata

Zapasy

Adam Mauks
sport@prasa.gda.pl

Trzecie miejsce w zawodach Pucharu Świata w Belgradzie to życiowy sukces Magdaleny Głodek, zapaśniczki klubu Bloczek Team z Pelplina. Magda na tym nie chce poprzestać i marzy o starcie w igrzyskach olimpijskich.

- W zeszłym roku byłam trzecia na mistrzostwach świata juniorek, a zawody w Belgradzie były moimi drugimi w gronie seniorek. Zapaśniczka z Pelplina mówi „Dziennikowi Bałtyckiemu" że nie kalkuluje tego sukcesu w kategoriach ilości czasu spędzonego na treningach czy wyrzeczeniach. - Teraz to jest moja pasja ale i zawód. Zapasy trenuje od I klasy gimnazjum czyli od dziewięciu lat. Wcześniej walczyła w barwach małego klubu z Lubichowa, a od liceum jest w Pelplinie. Magda Głodek jest dziś pierwszoplanowa postacią kociewskiego klubu, ale jak sama mówi, jest w nim mnóstwo utalentowanych i trenujących z zapałem zapaśniczek. Magda wcześniej raczej skromnie podchodziła do swojej roli w klubie, ale teraz jest trochę inaczej, bo trener Adam Blok zwraca na to uwagę. - Trener mówi, że muszę dawać przykład młodszych koleżankom, wiec staram się to robić - mówi Magda Głodek, której klub należy do Pomorskiego Zrzeszenia LZS.

Czy dla dziewcząt zapasy to trudny temat? Magda Głodek nie ma wątpliwości. - Wydaje mi się, że dziewczyny są jeszcze bardziej waleczne niż chłopcy. Dziewczyny też mogą odnosić sukces w zapasach.

Występ zawodniczki z Kociewia w Belgradzie na Pucharze Świata był tego najlepszym dowodem. - W tym turnieju stoczyłam tylko dwa pojedynki - mówi. Pierwsza walkę z Rosjanką, która wygrała całe zawody, przegrałam 2:6. W pojedynku o trzecie miejsce walczyłam z Niemką. Było ciężko, ale finisz walki był mój i udało się wygrać. To jej największy sukces w dorosłych zapasach. Do tej pory był nim medal na mistrzostwach świata juniorek.

Magda marzy o igrzyskach olimpijskich. - Chciałabym pojechać na te najbliższe, do Tokio, ale spokojniejsza o swoje umiejętności i dojrzałość sportową byłabym za trzy lata w Paryżu - mówi zapaśniczka. W tej chwili rywalizacja o Tokio jest otwarta. Są trzy kandydatki do udziału w igrzyskach. Oprócz Magdy Głodek jest jeszcze Jowita Wrzesień, która wywalczyła miejsce dla Polski na igrzyskach w Tokio i Patrycja Gil, mistrzyni świata juniorek z ubiegłego roku.

Nie byłoby sukcesów Magdy i jej realnych marzeń o starcie w igrzyskach gdyby nie trener Adam Blok. On zna jej możliwości doskonale. - Magda jest urodzona wojowniczą, jest niezwykle dynamiczna, zaskakuje tym nawet mnie, ale to nie powinno dziwić bo wcześniej świetnie biegała na 100 metrów. Potrafi świetnie radzić sobie w sytuacjach kryzysowych, kiedy wydaje się, że nie da rady już wygrać - dodaje klubowy szkoleniowiec Głodek. Trener mówi, że trzeba jeszcze popracować nad techniką i stroną mentalną Magdy. To pozwoli jej wejść na najwyższy światowy poziom. Zdaniem trenera Bloka za trzy lata Magda będzie kandydatką do medalu olimpijskiego. Adam Blok, który sam kiedyś był znakomitym zapaśnikiem wrócił do rodzinnego Pelplina, by tam pracować i kontynuować swoją pasję prowadząc klub wraz ze swoją żoną. Ma cenne wsparcie władz miasta, które dostrzegają i doceniają ich pracę.

FOTO: ARCHIWUM MAGDALENY GŁODEK

Magda Głodek (po prawej) ma realne szanse na występ w igrzyskach olimpijskich

Dziennik Bałtycki
www.dziennikbaltycki.pl

DZIENNIK BAŁTYCKI
Adres redakcji Targ Drzewny 9/11, 80-894 Gdańsk, tel. 58 300 33 00, faks 58 300 33 03

Redaktor naczelny Mariusz Szmidka, 58 300 33 00, m.szmidka@prasa.gda.pl

Zastępca redaktora naczelnego Bogdana Wachowska, 58 300 33 33, b.wachowska@prasa.gda.pl

Sekretarz online Patrycja Kłos, 797 001 038, patrycja.klos@polskapress.pl

Szef grupy producenckiej video Tomasz Kubik, 502 499 023, t.kubik@prasa.gda.pl

Publicystyka Dariusz Szreter, 502 499 027, d.szreter@prasa.gda.pl

Wydarzenia Mariusz Leśniewski (Tygodnik Trójmiasto), 502 499 036, m.lesniewski@prasa.gda.pl

Ekonomia Jacek Klein, 502 499 026, j.klein@prasa.gda.pl

Rejsy/Kultura Gabriela Pewińska, 502 499 020 g.pewinska@prasa.gda.pl

Magazyn na Weekend Małgorzata Gradkowska, 502 499 039, m.gradkowska@prasa.gda.pl

Sport Adam Mauks, 502 499 035, a.mauks@prasa.gda.pl

Łączność z Czytelnikami 58 300 33 41

Poradniki, dodatki i edukacja Kamila Kubik, 514 800 986, k.kubik@prasa.gda.pl

Multimedia Kamila Benke, 58 300 33 22, k.benke@prasa.gda.pl

Prezes oddziału Polska Press w Gdańsku Wiktor Pilarczyk, 58 300 31 00

Biuro reklamy Joanna Gwiazda-Kozłowska

Biuro ogłoszeń (nekrologi, kondolencje), 58 300 32 17, 58 300 32 11

Kolportaż Monika Bednarek, 58 30 03 6 15

Biuro konkursów 58 300 3 175

Prenumerata 58 728 08 17. Prenumeratę można także zamówić za pośrednictwem urzędów pocztowych i w internecie

e-wydanie: online.dziennikbaltycki.pl

DRUK Polska Press sp. z o.o. Oddział Poligrafia 85-058 Bydgoszcz, ul. Warszawska 13; tel. 52 322 62 01, fax 52 552 41 41

Polska Press sp. z o.o. Oddział w Gdańsku należy do Grupy Wydawniczej Polska Press

©℗- umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE Bogdana Wachowska

Polskie Badania Czytelnictwa

Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl bde11d37ee